

W gubińskiej „Carinie” ❁ Religia w szkole?  
 ❁ Likwidacja „Podgórznej”? ❁ Kulisy  
 programu „997” ❁ Wywiad z Żukrowskim

Sennik egipski – Horoskop – Krzyżówka – Kuchnia – Program TV – Sport

ind. 359491 Zielona Góra Tygodnik  
**GAZETA NOWA**

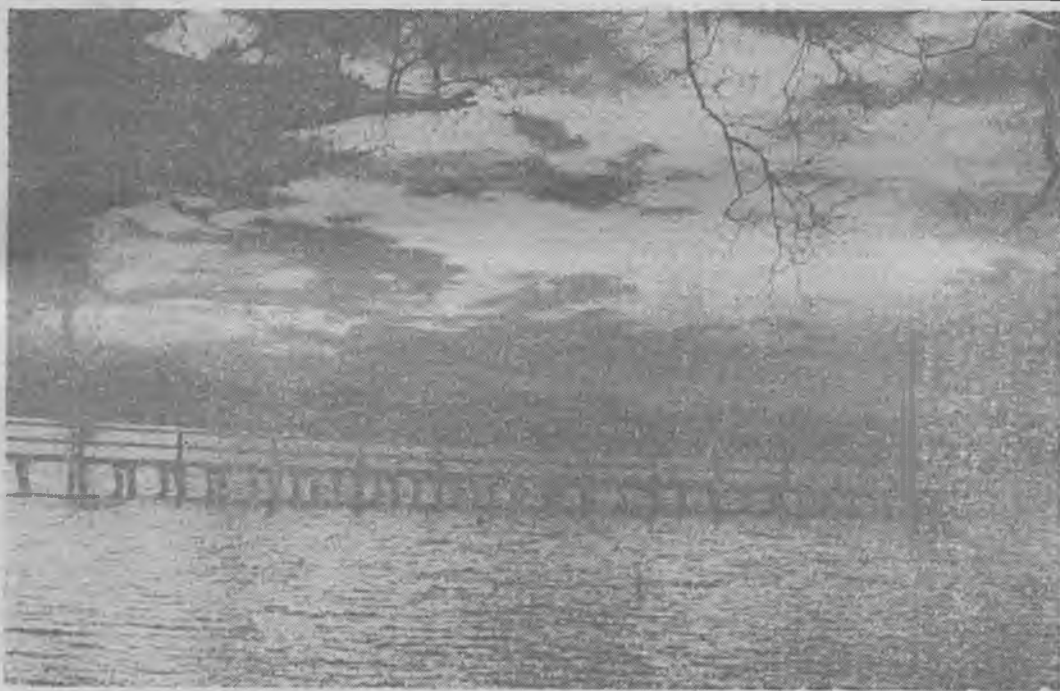
Alpo  
 WYDAWCA

DO WYGRANIA 100 000 ZŁ!  
 COTYGODNIOWY  
 KONKURS  
 GAZETY NOWEJ

speedway

ROK I NR 27/90 12 LIPCA 1990 R.

1500 ZŁ



O Jeziorze Sławskim czytaj na str. 10

Fot.: Zygmunt Jemen

## ŻART, KTÓRY ZABIŁ

Kurczowo ścisnął jej szyję. Myślała, że za chwilę umrze. Nagle rozluźnił palce i cofnął się przerażony tym co zrobił. Nie za daleko, bo piwnica była mała. – Nigdy już mnie nie dotkniesz. Odchodzę – powiedziała. – Jeśli to zrobisz, powiesz się... – To się powieś! – krzyknęła i uciekła do suszarni. Kiedy uspokoiła rozkolataną nerwy, podeszła pod drzwi. Cisza. Uchyliła je... Jezu!!!! Marek nienaturalnie klęczał na podłodze. Przez deskę, pod stropem przeciągnięty był czarny kabel od olejowej lampy. Chwyła metalową piłkę i przecięła. Wtedy już nie żył. Umierał na najmniejszej powierzchni w bloku, w czasie kiedy w telewizji płonęły trzcinowe pola, matka układała się do snu, a Beata była tuż obok. Jego Beata.

Urodził się dwadzieścia pięć lat temu, pod znakiem Ryb. Według Galów czas ten sprzyja ludziom odważnym i zuchwałym. Niestety jednakże w miłości, choć tylko wówczas płoną jasnym i gwałtownym płomieniem.

Dzieciństwo Marka, to najwcześniejsze, nie było szczęśliwe. W domu, poza wódką brakowało wszystkiego. Trojgu dzieciom było głodno, chłodno i smutno. Po paru latach, ojciec poszedł w „siną dal”. Matka za sprzeniewierzenie pieniędzy, pochodzących ze sklepowego utargu, poszła „za kraty”. Marię, Marka i najmłodszego Rafałka oddano do Domu Dziecka.

## SMIERDZĄCA SPRAWA

Podmurówka pod śmietnik byłego oskarżyciela publicznego, i byłego oficera MO pana Stanisława Wróblewskiego idealnie przylega do posesji jego sąsiada, pana Tadeusza Wiśniewskiego. W '88 oskarżycielowi publicznemu zabroniono oskarżać. Co było powodem — pytam kapitana Witolda Tomaszewskiego z działu zajmującego się interwencjami. Na podstawie Art. 101 § 1 k.p.k., czyli z innych ważnych względów. Więc na ten temat nie może powiedzieć. Nie jest upoważniony.

### PODEJRZANE

Pan Wiśniewski i paru innych sąsiadów robią znaczące miny. Wybudował się w ciągu jednego tylko roku. A kogo z uczciwie pracujących Polaków, tym bardziej z pensją milicjanta na to stać? Za tym wszystkim kryją się sprawy i sprawy — mówią.

Z panem Wiśniewskim to owszem, oni żyją zgodnie. A jeszcze wcześniej z jego rodzicami. Nie było żadnych konfliktów. Normalne, sąsiedzkie stosunki. O tym... głośno wolać jednak nie mówić. Ciągłe jakieś pouczenia, straszenie. Niedawno na

(Ciąg dalszy na str. 10)

(Ciąg dalszy na str. 3)

# PRAWA MARSZ

## Związkowcy na Madagaskar?

Jeden z najwybitniejszych komediopisarzy rzymskich Publius Terentius Afer, autor głośnej maksymy: „Czasy się zmieniają i my razem z nimi”, nie mógł przewidzieć, że w XX wieku pojawi się w Zielonej Górze dyrektor K.

Dyrektor K. jest bowiem człowiekiem niezłomnym. Czasy mogą się zmieniać, on na taki luksus pozwolić sobie nie może. A raczej nie chce. Nigdy. Never. Nimmer. Jamais. Niekiedy.

Ktoś zbiera znaczki, inny kolekcjonuje puszkę po piwie. Hobby dyrektora K. to utarczki ze związkami zawodowymi. Już w ubiegłym roku próbował pozbyć się z zakładu niebezpiecznego ekstremisty odradzającego się „Solidarność”, obywatela W. Znalazł nawet dobrego pretekst — otóż W. przestał być nagle kompetentnym kierownikiem i zatracił umiejętność kierowania podległymi pracownikami, co było prostym następstwem związkowej paranoi. Stąd uznał wypowiedzenie za bezzasadne? Cóż, jedna przegrana bitwa nie decyduje jeszcze o wyniku wojny.

W maju tego roku w ramach antyzwiązkowej

krucjaty ustanowił dyrektorski monopol na informowanie związków i rady pracowniczej o kondycji przedsiębiorstwa. Niech się hołota po zakładzie nie płacze i nie słucha byle kogo. Porządek musi być. Jedynie wiadomości pite z dyrektorskich ust są w pełni wiarygodne, zgodnie z dogmatem o nieomyślności fabrycznego „Boha i cara”.

Przyszło lato — i nowy pomysł: referendum w sprawie ilości osób, oddelegowanych do pracy związkowej. No tak, formalnie zobowiązała go do tego rada pracownicza, ostatnim rzutem na kadencyjną taśmę. Tyle tylko, że można i trzeba było skorzystać z niezbywalnego prawa zawieszania uchwał rady z prawem niezgodnych. Trzeba? Toż zepsułoby to całą zabawę.

Dyrektor K. organizuje więc referendum, mając głęboko w nosie odpowiedni zapis ustawy o związkach zawodowych. Przy okazji informuje załogę, ileż to zakładowego grosza zżerają związkowe darmozjady. Jak skrzętny księgowy wylicza ich zarobki co do złotóweczki.

Zachowuje przy tym pełną bezstronność. Po

pierwsze — zostawia pracownikom szerokie pole manewru: mogą skreślić wszystkich etatowców, mogą tylko tych z „Solidarność” lub z OPZZ. Po drugie — obce są mu umizgi wobec nowej nomenklatury. Nie ma dlań żadnego znaczenia, że wśród przeznaczonych do odstrzału znajdują się radny zielonogórskiej Rady Miejskiej i przewodniczący Komitetu Obywatelskiego „S”.

Czekamy z niecierpliwością, kiedy dyrektor K. przeprowadzi na swym zakładowym folwarku referendum w sprawie ważności Konstytucji RP, konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy lub Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych. Czekamy, kiedy wystąpi wreszcie otwarcie z hasłem: „Związkowcy na Madagaskar”.

A swoją drogą — Terencjusz miał sporo racji. Dyrektor L. z Lubogóry nie ogłaszał w sprawie likwidacji etatu związkowego żadnego referendum, za to „Solidarność” ogłosiła wtedy od razu strajk. Czasy się zmieniły i ludzie. Niektórzy zmartdrzeli.

EDWARD J. MINCER

## ROBOTY BUDOWLANE

Nie ma obawy, nie będziemy na Budowie „podpalać Polski”. Chodzi o... ciodzenie po ulicach Zielonej Góry. To prawda, że są sprawy bardziej bulwersujące niż zmiana Bohaterów S. na Stary R. Placimy np. więcej za światło. Ten niekwestionowany drenaż naszych kieszeni bombarduje się stwierdzeniami, że dzięki temu wychodzimy. Cóż, faktycznie wychodzimy... w pole. Ale z oświeceniem narodu sprawa jest prosta, można wyłączyć np. telewizor i żyć w ciemności.

Zostawmy więc problem oświetlenia oświeconym i wyjdźmy na ulice. Są w naszym mieście ulice nazwane ku czci pisarzy polskich. Najdotkliwiej ostrzelany jest J. Słowacki. Nie dość, że sam został wymalowany na tabliczkach, to jeszcze reanimowano bohaterów jego utworów. Cała dzielnica tzw. domków jednorodzinnych wskrzesza pamięć zniewieściałego wieszacza. Betonowe potworki, rozbebeszone wehikuły motoryzacyjne przed zarośniętymi trawą garażami, woń z szamb w upalne dni, przemijające czarne koty i sfory psów nierasowych na wierzchu i rasowych na żelbetowych balkonach — to scenografia do „Balladyny”, „Skierki” i „Kordiana”. Brakuje tylko „Chama”, ale to już problem pani Elizy.

## MIASTO NA BOCZNYM TORZE

Po krótkim urlopie felietonowym, wynikającym z nadmiaru redakcyjnych zajęć, wracam na łamy.

I tu zacznę od przywołania strawestowanej pieśni, młodzieżowej organizacji, zwanej ZWM, która brzmi:

Z nas dla wspólnego dobra każdy pracuje rad Wkórtce w Zielonej Górze nowy stworzymy ład

Tak to sobie czytamy i zastanawiam się jaki ten nowy ład da się stworzyć u „nas”, no i czy rzeczywiście „każdy” pracuje rad na ten ład?

Osobiście wątpliwe. Osciłiście widzę dwa o-

Po tych literacko pomazanych uliczkach błądzą błędni rycerze — szydercy z tytułami zaocznych magistrów — i skandują projekt budowy pomnika J. Słowackiego. Jesteśmy za! Pan S. wiecznie w porcelicie, wpatrzony w nowobogacki horyzont? Tak! Coca cola! To tak jakby oświecił naga, piękną kobietę stojącą na wysypisku śmieci. W rzeczywistości może się okazać, że to tylko stara kobieta wysiadająca kukuleczkę jaja prowincjonalnych ambicji.

Pójdźmy dalej. Ulica Kraszewskiego. Przecina... Sienkiewicza. Sama rozcięta szynami kolejowymi. Czasami przemknie tędy pociąg widmo. Na Kraszewskiego dogorywają pusto stany. Jeszcze nie rozebrane, z pustymi oczodolami okiennic, z zakonserwowanym „zapachem” meliny. W pobliskim parku Sowińskiego „gariacze koronni”, nazywani tutaj „szytami”, czekają w niedzielny poranek na odkręcenie kraniku w sąsiadującym „Cepeenie”. Zamiast mszy — piwo z węzła.

Przez Sienkiewicza — osnutą „zapachem” kleju używanego w Zefamie do celów eksportowych — docieramy na Zeromskiego. Przed kantorem wymiany szarych komórek

na szelesty „salaty”, cinkciarze leczą pewexowskiego katka. Ale Zeromski ma przy najmniej księgarnię — ostatnio „wzbogacona” o kramik z kolorowymi szmatkami.

Bardzo tajemniczo snuje się po Zielonej Górze ulica Struga. Zahacza o Komendę Policji, trochę dotyka Słowackiego, a w ogóle podziurawiona jak... wywiadowczy kryptonim. Wielki mason „krzyżuje” pewnie z radością ręce, ale nie musi się wiercić w grobie jak np. pan Ziutek... Kraszewski. Proponujemy więc, żeby na Struga nie strugał wariata i zamiast pomnika Słowackiego postawił wielki krzyż... maltański, ku przestrodze ambitnym budowni czym pomników. Wystarczy już jeden Lisowski, o łustej, nieskażonej myśleniem, betonowej twarzy.

Wymyśliłiśmy też nowe nazwy ulic zielonogórskich, takie bardziej prawdziwe: ulica Malaryczna, Plac Ruiny, czy Aleja Rdzy. Tymczasem są jeszcze ponoć ulice Mickiewicza, prawdopodobnie Fredry i Krasickiego, ale... niestety Janka. Można to wszystko sprawdzić u ZIUT-ka, czyli w Zielonogórskim Informatorze Usługowo Turystycznym. Czas na wyżynanie... zębów.

PAN CZESIU

## Dwa oblicza ludzi

blicza ludzi tego miasta, które pomimo iż przekroczyło 100 tys. mieszkańców momentami sprawia wymarłej, zapyziałej i zapijacznej prowincji. To ostatnie stwierdzenie udowodnimy w następnym wydaniu GN publikując fotoreportaż z pijanego zielonogórskiego rynku, na którym codziennie w godzinach wczesno — wieczornych, kilka kroków od Komisariatu Policji, odbywają się Bachusowe igryce.

Otóż w tych dwóch obliczach ludzi miasta spostrzegam odcisnięte bolesne piętno podziału. Już kiedyś pisałem, że w naszym mieście jest tyłu aktorów co etatów, podobnie jest z muzykami, dziennikarzami i innej maści inteligencją. I otóż ta inteligencja, szcze gólnie humanistyczna nabrała wody w usta. Na przyczółku podziału postawiła dużych rozmiarów tablicę, gdzie napis głosi: Stop! Strefa graniczna. Strefa dwóch oblicz.

Ale, ale... Myślę, że przecież każda granica ma rejon przygraniczny. I to fakt, że stojący tu wartownicy, często niepotrzebnie legitymują nas, pytają: skąd, dokąd i po co? I wtedy trzeba im wręczyć, własne dokumenty po dróży, by móc jechać dalej! Czy ta kontrola jest zupełnie niepotrzebna? Chyba czasami jest, ale czy muszą jej obawiać się wszyscy? Otóż myślę, że nawet mając drobne odpryski szkła w oku, nie trzeba koniecznie stać pod tablicą STOP. Zresztą Ci co kontrolują, nie zawsze powinni ją ustawiać. Owe dwa oblicza ludzi powinny zrozumieć, że zatrzymując się tylko przy sklepach konfekcyjnych lub też z drugiej, zakładach fryzjerskich mogą przegapić swój czas! I przy tym puścić z torbami to, co zbudowali wcześniej, tak np. jak ostatnio Lubuskie Towarzystwo Naukowe. Ale o tym w następnym numerze.

ANDRZEJ BUCK

# ZART, KTÓRY ZABIJE

GRAZYNA WALKOWIAK

(Ciąg dalszy ze str. 1)

w Bogaczowie. Pewnego dnia przyjechali Dziadkowie i zabrali... tylko Marka, do Rososza koło Łodzi. Może najbardziej wzbudzał litość? Był najmizerniejszym, krzywym dzieckiem, z wystającymi łopatkami. Niezgrabnie wdrapywał się na kolana, otwierał szeroko oczy i mówił — kocham cię, babciu.

— Te jego oczy, ilekroć odwiedzałam matkę, zawsze za mną wędrowały — opowiada pani Alina... Ciągłe koło siebie to dziecko widziałam. W Rososzu był krótko, ponieważ mama zachorowała i wkrótce umarła. Ani przez chwilę nie pomyślałam, aby go odwiedzić do Bogaczowa. Nie miałam własnych dzieci, więc za zgodą męża przywiozłam chłopca do Swidnicy. Trzy miesiące później nagle mąż zmarł. Marek, dzięki temu, że był, uratował mnie od kompletnego załamania. Miał do piero dziesięć lat. Złożyłam wniosek o adopcję. Formalności trwały dość długo, ale warto było czekać. Marek z nową metryką pobiegł do szkoły jak szalony. Miał mamę, swoją mamę. — Mamus, tak mi mówił zawsze, razem nam będzie dobrze.

Pani Alina, często zabierała z Domu Dziecka, Marysię (Rafał zginął tragicznie pod ciągnikiem w Bogaczowie). Wyprawiła im razem Komunię. — Staralam się jak tylko mogłam. Wiem, że dziewczynka była nieszczęśliwa, ale nie utrzymałabym samotnie tak dużej rodziny.

**K**iedy Marek skończył zawodówkę, postanowili przenieść się do Zielonej Góry. Tu mieszkała rodzina pani Aliny, siostra i brat. To on namówił osiemnastolatka, aby uczył się dalej. Znaleźli w Nowej Soli Państwową Szkołę Techniczną. Ciągłe chodziło o to, aby Marek miał zawód. Po maturze, mając dwadzieścia dwa lata, zdał egzamin wstępny na Wydział Budownictwa w zielonogórskiej WSInz. — Pierwszy rok minął spokojnie. Na drugim poznał Beatę i wszystko się rozsypało — twierdzi matka.

— Marka poznałam w dyskotekce „U Ojca”. To było dokładnie 15 października 1987. Podczas tańca nie zamieniliśmy ani słowa. Za tydzień też tańczyliśmy, lecz nadal nie rozmawialiśmy. Dopiero na trzeciej dyskotekce zapytał, jak mam na imię i co robię? — przypominam sobie Beata. Wówczas skłamałam, że zdawałam na studia. Ale się nie dostałam. Czy miałam takiemu przystojnemu chłopcu powiedzieć, że jestem zwykłą urzędniczką, bez matury? Marek wprost pasował do mojego ideału. Każda dziewczyna nosi taki obraz w sercu. Mnie się udało urzeczywistnić marzenia. Można powiedzieć, że ja tę miłość wymodelowałam. Wysoki, przystojny i mądry. Przy nim po raz pierwszy czułam żar namiętności i dotychczas niespotykaną bicie serca.

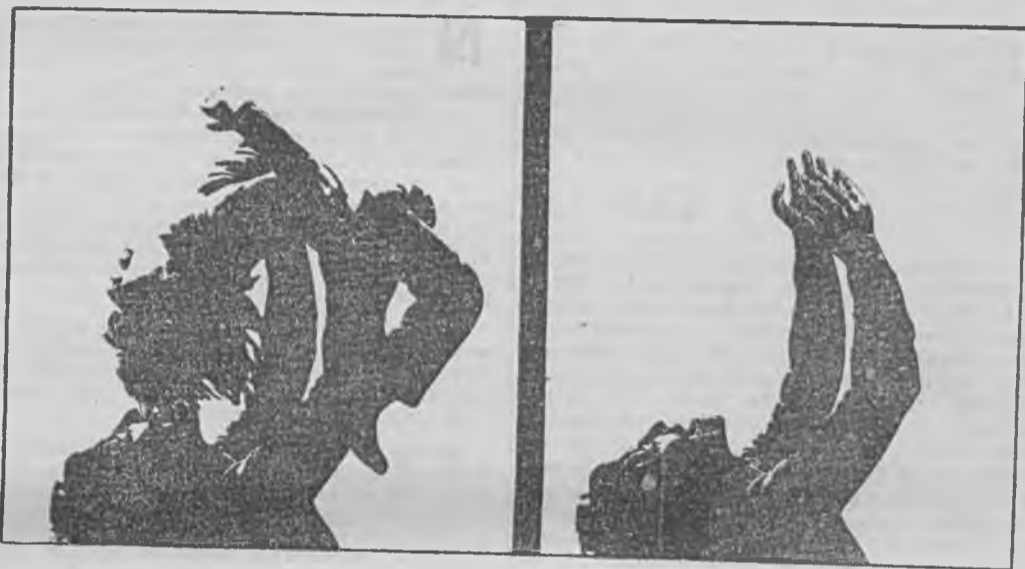
Spotykali się codziennie. Na pięćdziesiątej siódmej randce zapytał — Kiedy się pobierze my?

— Na drugim roku wziął urlop zdrowotny. Chciał być ciągle ze swoją dziewczyną. Planowali długie i szczęśliwe życie. — Mamus! ja ją bardzo kocham — powtarzał mi ciągle. Ale — zamyśla się pani Alina — po wizycie u jej rodziców zaczęłam się bać o swoje dziecko. Czułam instynktownie strach. Zaczęłam się bać o swoje dziecko. To nie był dom dla niego.

szedł z tego świata brat matki. Rok później, w zakładzie pracy zatrul się spalinami we własnym samochodzie kuzyn, z którym Marek był bardzo związany. Zostawił list. Przeżywał tę śmierć bardzo. Po pogrzebie powiedział — głupi, przecież ktoś wymyślił rozwody. Pani Alina sądzi, że jakieś przekleństwo ciąży nad jej rodziną. Młodzi, zdrowi mężczyźni odchodzą na tamten świat nienaturalnie. Dlaczego są tacy słabi? Dlaczego w taki tragiczny sposób rozwiązują swoje rodzinne problemy. Dla czego nie myślą o tych którzy, tu na ziemi po nich płaczą?! Dlaczego, dlaczego...?

— W poniedziałek rano, a więc kilka godzin po śmierci tego chłopca, podpisałam na jego podaniu zgodę na urlop obojętnościowy — mówi dziekan Wydziału Budownictwa, Henryk Greiner. Bardzo mi żal. To był taki grzeszny student.

**S**ąsiedzi twierdzą, iż Marek to był wzór. Dwa razy w tygodniu, jeździł do Berlina. Przywoził różne rzeczy na handel. Urządzał pokój w którym mieszkał. W krótkim czasie dorobili się wielu rzeczy;



Fot.: Kru-Kre

**P**o ślubie zamieszkali u mnie — mówi kuzynka Marka. — Mamy z mężem dom w Jędrzychowie, a oni byli tak zakochani, że chcieli być sami. Nie słyszałam żadnych kłótni, chociaż kiedy się wyprowadzili, sprzątając mieszkanie znalazłam kartkę, na której Beata napisała, że odejście od męża.

— Kiedy urodził się Dawid, przyszli do mnie. — Mamus! wracamy do ciebie, bo tu jest łazienka i lepsze warunki dla dziecka. Gdybym wiedziała, że Beata robi z tego zamieszkiwania „Waszyngton za zamkniętymi drzwiami”, nigdy bym ich nie przyjęła. Już w pierwszym dniu ogłosiła się prezydentem, mnie traktowała jak służącą, a męża jak maszynkę do zarabiania pieniędzy. Ostatnio był już tak sponiewierany i zabiegany, że na nic nie miał czasu. Nie skarżył się jednak.

Marek nigdy się nie skarżył. Pewnie zostało mu to z dzieciństwa. Gdy jego prawdziwa matka, pijana, rozbijała meble i maltretowała dzieci, szukał wtedy „kącika” dla siebie. Zaskrywał się w nim i zakrywał uszy. Coś takiego musiało się z nim dziać po ślubie z Beatą. Narastający stan zagrożenia. Znalazł taki „kącik” w piwnicy. Często tam przebywał wśród „wszystkich śmieci świata”. Tak twierdził.

— To prawda, że jestem krzykliwa i wybuchowa. Marka dzieciństwo, było okropne, ale moje też. Ojciec pił i były awantury. Myślałam, że dzięki Markowi podlecę swoje nerwy. On był taki spokojny i rozsądny. Dla mnie było ważne, aby ciągle przy mnie był. Czułam się wtedy bezpieczna. Docieraliśmy się. Może byłoby inaczej, gdyby nie teściowa. Ona mnie poniżała. Chciała Marka mieć przy swoich modnych ciuchach. Poza tym pral pieluchy bawil dziecko, gotował i studiował. Owszem, często słycać było kłótnie. Ale słyszeli tylko Beatę. On, między tymi, od początku nie lubił się kobietami, nie mógł się znaleźć. Ale, żeby dokonać takiego ostatecznego wyboru?! Kilka lat temu w taki sam sposób od-

mebli, sprzętu elektronicznego, kuchennego, modnych ciuchów. Poza tym pral pieluchy bawil dziecko, gotował i studiował. Owszem, często słycać było kłótnie. Ale słyszeli tylko Beatę. On, między tymi, od początku nie lubił się kobietami, nie mógł się znaleźć. Ale, żeby dokonać takiego ostatecznego wyboru?! Kilka lat temu w taki sam sposób od-

szedł z tego świata brat matki. Rok później, w zakładzie pracy zatrul się spalinami we własnym samochodzie kuzyn, z którym Marek był bardzo związany. Zostawił list. Przeżywał tę śmierć bardzo. Po pogrzebie powiedział — głupi, przecież ktoś wymyślił rozwody. Pani Alina sądzi, że jakieś przekleństwo ciąży nad jej rodziną. Młodzi, zdrowi mężczyźni odchodzą na tamten świat nienaturalnie. Dlaczego są tacy słabi? Dlaczego w taki tragiczny sposób rozwiązują swoje rodzinne problemy. Dlaczego nie myślą o tych, którzy tu na ziemi po nich płaczą?! Dlaczego, dlaczego...?

— W poniedziałek rano, a więc kilka godzin po śmierci tego chłopca, podpisałam na jego podaniu zgodę na urlop obojętnościowy — mówi dziekan Wydziału Budownictwa, Henryk Greiner. Bardzo mi żal. To był taki grzeszny student.

**4 CZERWCA. Do Dziekana. Zwracam się z uprzejmą prośbą o udzielenie mi urlopu do lutego 91 r. Jestem w bardzo trudnej sytuacji finansowej. Żona, na urlopie wychowawczym otrzymuje 150 tysięcy. Chce wrócić do pracy. Tym samym nasze osmiomiesięczne dziecko pozostanie bez opieki. Muszę się nim zająć. Na drugiej stronie tego podania, w rogu przekreślone zdanie. Piekło — to inni.**

Dwóch kolegów z grupy, reszta rozjechała się już na wakacje, jest o nim dobrego zdania. — Wie pan, taki porządny i cichy. Właściwie mało go znamy. Od kiedy się ożenił, był mało kontaktowy. Czy był zakochany? —

(Ciąg dalszy na str. 4)

Jasne, to było widać. Przesłał się uczyć. Konis z matematyki ledwie zdał. To był taki człowiek, który nikomu nie przeszkadzał. Był... Na pogrzebie nie byliśmy. Nie wiedzieliśmy. Szkoda chłopca.

— Awantury, sprzeczki były coraz częstsze w naszym domu. Ja się nie wtrącałam — mówi pani Alina. No, może tylko raz. Otworzyłam drzwi i zamarłam, Darek stał, taki jakiś pochylony, a ona biła go po twarzy, prask, prask. Wtedy błagałam — Mareczku ja cię nigdy nie biłam. Dlaczego sobie na to pozwalasz. Powiedział mi — Dobrze, mamus, nie martw się. Najważniejsze, że się kochamy.

Gdy był dzieckiem rysował często króla na tronie. To była jego bajka. W rzeczywistości tronu nigdy osiągnąć nie mógł. Zawsze rządziły nim kobiety. Tron i korona pozostały na połówki i kartce wyrwanej z dziecięcego bloku.

Ta nieziela nie zapowiadała tragedii. Beata rano pojechała rwać porzeczki. Poprzedniego dnia wieczorem matka dostała ataku duszności, choruje na astmę. — Idź, pomóż jej — powi-działa do męża. Nie wie co zaszło w tamtym pokoju. Słyszała tylko ostatnie zdanie, rzucone w przedpokoju. — Jak tylko będziemy mogli, wyprowadzimy się, zostaniesz sama. Beata zdziwiona, nigdy dotąd Marek nie odezwał się tak do matki.

— Dopiero na drugi dzień, jak wróciłam wieczorem z porzeczki, zapytałam czy pogodził się z matką. — Rozmawiamy, możesz myśleć co chcesz. Poczulałam do niego ogromny żal. Zbiegłam do piwnicy, żeby sobie to przemyśleć. Kiedy uspił dziecko, bo nie słyszałam już płaczu, przyszedł po mnie. To chyba wtedy, nie pamiętam dokładnie, powiedziałam że jeżeli ustępuje matce to jest idiota. — Po co to, powiedziałam. Po co — płacze Beata.

— Było po dwudziestej. Nagle otwierają się moje drzwi, a w nich roztrzesiona Beata krzyczy — Mamo z Markiem coś się stało. W koszuli, boszo zbiegłam do piwnicy, a tam... było moje dziecko... oczy otwarte... leżało z kablem na szyi. Sąsiedzi przynieśli go do domu i położyli na łóżku, a Beata krzyczała wskazując na mnie... — To ty go zabiłaś! Potem uciekła do rodziców. Jest tam do dziś.

— Kiedy chwycił mnie za szyję, bałam się dlatego powiedziałam, że odejdę i zabiorę dziecko... Ale przecież to był tylko żart. Dlaczego uwierzył?

OD AUTORKI:

Imiona, na życzenie rozmówców zostały zmienione.

GRAZYNA WALKOWIAK

# RELIGIA W SZKOLE ?

Jedni mówią, że warto porozmawiać z nią o tolerancji. Inni, że LUCYNA TRUSZCZYŃSKA, to po prostu... „przefarbowana lisica”. „Jak nazwać ją inaczej skoro niepraktykująca i ponoć niewierząca, członkini PZPiK od czasów studenckich po wyniesienie sztandaru podczas ostatniego plazu, jako pierwsza dyrektorka w Zielonej Górze wpuściła do swojej szkoły lekcje... religii”.

**N**a dodatek nie pytała o radę ani zgodę nikogo z przełożonych — zdecydowała sama. Inspektor Oświaty i Wychowania ponoć zupełnie przypadkowo, na jakimś przyjęciu, dowiedział się, że w Szkole Podstawowej nr 21 na Osiedlu Pomorskim w Zielonej Górze dzieci uczą się religii. I to od października ubiegłego roku. Zadzwoił wtedy do dyrektora Truszczyńskiej — nie tyle z pretensją mi, ile z prośbą o podanie szczegółów. Nie jego pierwszego wiadomość ta zaskoczyła. Pytano panią dyrektor, co spowodowało podjęcie takiej decyzji, a w odpowiedzi słyszano:

— *Ja ciągle bardzo wiele pamiętam z mojego dzieciństwa. A skoro zawód wybrałam nie z przypadku, postanowiłam tylko nie robić nic przeciwko dzieciom. Zreszta moja decyzja miała podłoże zupełnie prozaiczne.*

Osiedle Pomorskie rozrasta się. Mieszka tu wiele młodych małżeństw i co za tym idzie — dzieci. Dzieci te uczyły się religii w fatalnych warunkach. Dokuczalo to szczególnie sześciolatkom i ich rodzicom. To oni zwrócili się pierwszy do dyrektora Truszczyńskiej czy nie udostępniłaby sal lekcyjnych na nauczanie religii. Nauka w tej szkole odbywała się szczęśliwie na jedną zmianę i już przed czterema laty wiele klas świeciło pustkami.

Nie powiedziała nie. I wtedy odwiedził ją wikary z tamtejszej parafii w celu domówienia szczegółów. Postanowili wspólnie, że od początku roku szkolnego najmłodsze dzieci przychodzić będą na religię do szkoły. — *Po prostu szkoła wypożycza parafii lokal w postaci sal lekcyjnych, nie ponadto — mówi Lucyna Truszczyńska. — Zupełnie tak samo jak choć*

by firmie CEKO, która prowadziła u nas w szkole naukę języków obcych. Ciepłi wyłącznie o to, żeby pomóc dzieciom i ich rodzicom. To nie ma nic wspólnego z moim światopoglądem.

W środowisku pedagogicznym mówi się o dyrektora Truszczyńskiej, że jest pyskita, robi co chce i jakoś wiele się jej udaje. W swojej szkole, którą organizowała przed dwoma laty, osiąga wysokie wyniki. Utrzymuje że najważniejsze jest dla niej, aby dziecko chętnie przychodziło do szkoły i mile ją wspominało. W „dwadzieścia jeden” więcej jest hałasu podczas przerw, więcej luzu, bo dyrektorka szkoły jest przeciwniczką na przykład „mieszów z prądem” po korytarzach. Kwestii, na które się nie godzi jest więcej. Dyrektora Truszczyńska jest również przeciwniczką wprowadzenia religii do programu szkolnego. „Tu także mój światopogląd nie ma nic do rzeczy”. Zna stałych ludzi, którzy do dziś czują gorzki upokorzenia. Wciąż słyszą gwizdy i wywiska, którymi żegnała ich klasowa społeczność, gdy opuszczali klasę, gdzie zaczynała się lekcja religii.

— *Tolerancji brakuje nam dziś jak powietrza — mówi Lucyna Truszczyńska. — Na Osiedlu Pomorskim mieszkają nie tylko katolicy. Są i Świadkowie Jehowy i Adwentyści Dnia Siódmego oraz ludzie niewierzący. Trzeba to uszanować. Dzieci nie uczestniczące w lekcjach religii nie mogą się czuć gorzej, zaszczytne przez większość. Religia w programie szkolnym wprowadzi niezdrową atmosferę i niepotrzebne podziały.*

Dyrektora Truszczyńska uważa ponadto, że sam kościół tworzy szczególnie sprzyjającą atmosferę do nauczania religii i tam się ona powinna odbywać. Chyba, że kościół jest w budowie, albo na plebanii brak odpowiedniego pomieszczenia. Wtedy szkoła może i powinna przyjść z pomocą. Lucyna Truszczyńska ma więcej argumentów na nie. „Dobrze, jeśli dziecko odpocznie psychicznie od szkoły po lekcjach. Dorosły też niechętnie wraca po południu do biura — nawet na spotkanie towarzyskie”.

Od nowego roku szkolnego w „dwadzieścia jeden” popołudniami nadal odbywać się będą lekcje religii. Proboszcz miejscowej parafii, choć nie spotyka dyrektora Truszczyńskiej w kościele, z zadowoleniem przyjmuje pomoc szkoły. — *Stanować się nawzajem nie bacząc na przekonania, to jest nam bardzo potrzebne, chociaż... naprawdę nie takie łatwe — mówi Lucyna Truszczyńska.*

ANNA BULAT-RACZYŃSKA



Burz  
wniosel  
zasłużo  
na sale  
bowej  
umowy  
rady i  
kszości  
„zniew  
zawodo  
własny  
są nada

L  
go  
ta  
śniu ubi  
bacje, z  
stemowy  
wolnory  
zażadał  
proste p

W

stwie, B  
snością?  
na przy  
wał likw  
powstał  
stosowan  
nych. Za  
tywność  
nie asor  
nowych  
lingu, w  
towej.

Dobry  
ne. Dob  
maj. Za  
się. Stał  
centami  
watnym  
deszczu  
ostrza.  
modniej  
ny, sprz  
runkach  
rzyli na  
lizacji n  
dotyche  
sób ocz  
przedsię  
coraz c  
na podę  
wynagrn  
nie cod  
wdatki  
program  
ne, cóż  
uzupełn  
wśród k  
ność no  
na decy  
Trzeb  
sensown  
prowadz  
przedsię  
gedia d  
gdz p

Burzliwe posiedzenie rady pracowniczej trwało 5 godzin. Ostatecznie wniosek dyrektora poparli wszyscy, z wyjątkiem pewnego brygadzysty, zasłużonego działacza b. PZPR i OPZZ, który dyplomatycznie nie wrócił na salę po przerwie na papierosa. I tylko on jeden spośród blisko 150-osobowej kadry kierowniczej „Cariny” nie podpisał pisma w sprawie zmiany umowy o pracę, ukrywając się za podwójną gardą ochronną (jako członek rady i władz związkowych). Pozostali złożyli swe parafy — i teraz w większości „mają za złe”, czują się zagrożeni. Mówi się o „presji fizoli”, o „zniewoleniu inteligencji”. Kierownik działu manipulacji zakłada związek zawodowy „jajogłowych”. Przewodniczącą rady pracowniczej krytykuje własny mąż. Natomiast związkowcy z „Solidarności” i OPZZ oraz dyrektor są nadal zgodni — to było najlepsze rozwiązanie.

Łubuskie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Carina” w Gubinie nie mają na etacie Kasandry. Jednak już we wrześniu ubiegłego roku przewidziano tu perturbacje, związane z zasadniczymi zmianami systemowymi w gospodarce i wprowadzeniem wolnorynkowej gry. Dyrektor JERZY OPARA zażądał od zakładowej kadry odpowiedzi na proste pytanie: co zmieniliby w przedsiębior-

miejsce pracy. I rozwiązanie takie się znalazło — nowatorskie, ale kontrowersyjne zarazem, zwłaszcza z punktu widzenia zainteresowanych. Skoro — jak twierdzi dyrektor — 75 proc. sukcesu zależy od pomysowości, inicjatywności, solidności, kwalifikacji i doświadczenia kadry kierowniczej, należy pobudzić ją do myślenia i działania pod groźbą utraty zajmowanych dotychczas stanowisk.

## W gubińskiej „Carinie”

# BRYGADZISTA z kontraktu

stwie, gdyby stało się ono ich prywatną własnością? Niektóre wnioski były daleko idące, na przykład kierownik manipulacji proponował likwidację... własnego etatu. W efekcie powstał w lutym 23-punktowy Program dostosowawczy zmian organizacyjno-produkcyjnych. Zakładał między innymi: poprawę efektywności i poziomu wzornictwa, dostosowanie asortymentu do potrzeb rynku, rozwój nowych form sprzedaży, aktywizację marketingu, wzrost opłacalności produkcji eksportowej.

Dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane. Dobrymi programami także. Przyszli maj. Zapasę na rynku obuwicznym pogłębiła się. Stało się jasne, że walka między producentami (przedsiębiorstwami i firmami prywatnymi) oraz mnożącymi się jak grzyby po deszczu importerami, systematycznie się zaostrza. Że wygrają ci, którzy zaferują najmocniejszy, najtańszy, najlepiej reklamowany, sprzedawany na najkorzystniejszych warunkach towar. Dyrektor i związkowcy uderzyli na alarm: szanse „Cariny” w tej rywalizacji maleją z każdym tygodniem, bowiem dotychczasowe zmiany nie wpłynęły w sposób oczekiwany na styl pracy i kondycję przedsiębiorstwa. Rosną zapasy magazynowe, coraz częstsze są postoje, brakuje pieniędzy na podatki, dywidendę, odsetki od kredytów, wynagrodzenia wobec dostawców, praktycznie codziennie trzeba bilansować wpływy i wydatki. Zasadniczą przyczyną: zapisane w programie zadania nie są w pełni realizowane, coź dopiero mówić o ich ewentualnym uzupelnianiu. Winni: przede wszystkim kadra, wśród której dominuje niewiara w skuteczność podejmowanych działań, wyczekiwanie na decyzje innych, brak własnej inicjatywy.

Trzeba było jak najszybciej znaleźć jakieś sensowne, radykalne rozwiązanie, aby nie doprowadzić do upadku największego w Gubinie przedsiębiorstwa. Byłaby to prawdziwa tragedia dla 2000 pracowników i ich rodzin, gdyby praktycznie brak w okolicy innych

Opinie dyrektora Opary oraz szefów zakładowej „Solidarności” WALDEMARA KLESZCZA i GRZEGORZA PERLAKA niczym się od siebie nie różnią. Dziś nie wystarczą już wykonywanie zapisanych w zakresie czynności obowiązków od—do. Ale nadal łatwo jest zwołnić z pracy kogoś za konkretne uchylenie, o wiele trudniej tego, kto po prostu nie robi lepiej. Trudno udowodnić komuś zwyczajną nieprzydatność. Wyciągnie taki stare dyplomy i pochwały — i sąd przywraca go do pracy. Musi więc być stały bodziec, aby wszyscy kierownicy czuli bluesa (związkowcy), aby zrozumieli, że żadne stanowisko nie jest dożywotką (dyrektor). Apele niewiele tu pomogą”.

1 czerwca dyrektor Opara wystąpił do związków i rady pracowniczej z konkretną propozycją: dajmy wypowiedzenia całej kadry kierowniczej (od brygadzysty po zastępcę dyrektora), zmieniając umowy z czasu nieokreślonego na określony. Termin kontraktu upływać będzie 31 grudnia każdego roku. Przedłużony zostanie jedynie tym, którzy wykażą swą przydatność. Kontrakty pozostałych — wygasają.

Projekt zoopiniował pozytywnie radca prawny KAZIMIERZ PANTAK, zawiązując w ten sposób stryczek i na własną szyję. Poparli go związkowcy z „S” i OPZZ (przy jednym głosie wstrzymującym się) warunkując zgodę między innymi tym, by osobom, które się nie sprawdziły, zaproponować pracę na innym stanowisku i by związki uczestniczyły w weryfikacji. Taki sam warunek postawiła rada pracownicza.

Decyzja rady nie miała wymiaru obligatoryjności. Każdy zainteresowany zadeklarować musiał sam, czy wyraża zgodę na zmianę umowy o pracę. Ze wspomnianym na wstępie wyjątkiem wszyscy odpowiednio pisemko podpisali. „Charakterni” — powie Grzegorz Perlak.

„To wszystko stało się pod jakąś moralną presją — zali się teraz przewodnicząca rady zakładowej, zarazem kierownik działu finansowo-księgowego ALICJA KADZINSKA — Podczas obrad przeważali na sali pracownicy produkcyjni, więc niezainteresowani. Głosowanie było jawne, jeden na drugiego patrzył. Przy tajnym, wynik mógłby być zupełnie inny. O tym, że głosowałam — za, zdecydowała właściwie deklaracja dyrektora, iż nikogo nie skrzywdzi. O tym, że podpisałam — nie ukrywam, względy ambicjonalne.

Kierownik działu manipulacji RYSZARD JANUSZKIEWICZ jeszcze do niedawna był członkiem „Solidarności”. W dniu posiedzenia rady dostarczył komisji zakładowej pismo, w którym informował: „W wyniku niezrozumiałych decyzji wobec kadry inżynieryjno-technicznej zawiązał się komitet organizacyjny NSZZ Pracowników Administracyjno-Ekonomicznych i Inżynieryjno-Technicznych”.

„Też podpisałam ze względów ambicjonalnych. A sprawa kontraktów, zatwierdzana w pośpiechu, w ciągu niespełna tygodnia, postawiła — jeśli chodzi o nowy związek — kropkę nad i. Już wcześniej obserwowaliśmy w zakładzie wyraźną do nas niechęć. Dostaliśmy po głowie przy majowych podwyżkach: my 32,5 proc., pozostali — 35 proc. Rzecz nawet nie w pieniądzu, bo mogłbym dać tę nadwyżkę na fundusz Mazowieckiego. Wypomina nam się grzechy, za które nie my jesteśmy odpowiedzialni, tylko czynniki obiektywne, zewnętrzne. Takie kontrakty miałyby sens w normalnej sytuacji, przy prawidłowym systemie organizacyjnym, stabilnych przepisach”.

„To nieprawda, że sprzedaliśmy kierowników wszystkich szczebli — obrusza się Grzegorz Perlak — To przecież na wniosek „S” podniesiono niedawno brygadystom funkcyjne z 3,5 do 80—85 tysięcy złotych. Walczyliśmy o zróżnicowanie podwyżek, aby nie było tak wielkich dysproporcji w zarobkach. Zaś nasze „mieszanie” w sprawie kontraktów jest przejawem nowego sposobu związkowego myślenia. Nie chcemy być jedynie rozczeniowi, lecz współgospodarzyć firmą”.

„Rozumiem te stresy i obawy — dorzucą Waldemar Kleszcz — ale my, na dole, potrafiliśmy się już przestawić. Oni po prostu odstają. Muszą więc zasadniczo zmienić swoje spojrzenie. To w końcu nasza wspólna sprawa”.

Dyrektor Opara, mimo fermentu wśród załogi, jest zdecydowanym optymistą: Opracowuję właśnie kryteria oceny. Najważniejszy będzie stosunek do realizacji zadań określonych w programie przystosowawczym i własna inicjatywa. Nikogo nie chcę wyrzucić. Będę najszczęśliwszym człowiekiem, jeżeli każdemu przedłużę kontrakt. Zresztą już dziś, po kilkunastu zaledwie dniach obserwuję wyraźnie inne podejście do pracy, bardziej aktywne. Nie zdziwię się, jeśli to rozwiązanie pójdzie po całej Polsce. Przyszłość ma zarządzać zespołowe, wszystkich myślących, nie tylko dyrektora”.  
Czy system kontraktowy pozwoli obuwnikom z Gubina zakasować mundialowe „Adidas torsion”? Życzę im tego z całego serca, choćby z uwagi na fakt zlokalizowania w Zielonej Górze firmowego sklepu „Cariny”.

EDWARD J. MINCER

## Podziękowanie

Rada Nadzorcza Spółdzielni Mieszkaniowej „Kisielin” serdecznie dziękuje członkom komisji wyborczych w lokalach na osiedlu Pomorskim za przekazanie diet na cele społeczne.

## SPOLEM-owskie licytacje

# Likwidacja "PODGÓRNEJ"

„Społem” nie ma pieniędzy. Handel w „Społem”, ogólnie rzecz biorąc, jest nieopłacalny. Jedynie działalność produkcyjna przyczynia się do jakiegoś kondycji finansowej spółdzielni — mówi wiceprezes Irena Jasińska. Posiadają trzy piekarnie, cztery ciastkarnie (deficytowe zresztą), jedną masarnię i jeden zakład garmazeryjny.

Urząd Miasta, ze względu na zanizone opłaty wymógł im gros płacówek. Szybko puszczają więc obiekty dzierżawione i zmniejszają kadre administracyjną. Z 219 osób na koniec roku 1989 pozostało 140, a liczba ta ma się skurczyć do 100. I tu, wraz z nowymi posunięciami gospodarczymi w kraju, „Społem” postanowiło pójść po rozum do głowy.

**S**połem handlować nie umie, ale to wcale nie oznacza, że inni pozbawieni są tych predyspozycji. Natomiast spółdzielnia posiada lokale. Tak, tak, i to wcale niebagatelna liczba. 22 sklepy, 14 punktów gastronomicznych. A co można zrobić z lokalami, których samemu nie umie się wykorzystać? Można oczywiście wynająć, wydzierżawić i... mieć z tego czysty zysk. Tak więc „Społem” poszło po rozum do głowy.

Restaurację „Podgórną” podzielono na 49 boksów handlowych i postanowiono przekształcić z nierentownego punktu gastronomicznego w rentowne centrum handlowe. Usytuowanie może wróżyć powodzenie — mówi prezes Jasińska. W rejonie tym, zważywszy na pobliską lokalizację Osiedla Pomorskiego, pozbawionego praktycznie sklepów, takie punkty mogą zdać egzamin. Mogą przynieść spore zyski.

Sześć milionów było sumą wstępną dla zainteresowanych. Coś w rodzaju wadium, tyle że bardzo zawyżonego, gdyż cena wywoławcza boksów wynosiła 1,5 do 3 milionów.

— Za te pieniądze w „Podgórną” zostanie wykonany remont — oświadczone w Spółdzielni. „Społem” nie posiada własnych środków na ten cel, więc od czegoś trzeba wyjść. Koszty remontu oszacowano wstępnie na 300 milionów, a te sześć ma być zwrócone oferentom w przeciągu dwóch lat. Jednak bez odsetek. Tak sobie „Społem” zastrzegło. A jeśli w trakcie ktoś zechce zrezygnować, wadium przepada.

28 czerwca w „Podgórną” zabrzmiało pierwsze uderzenie młotka i 34 kontrahentów przystąpiło do przetargu. Na pierwszym piętrze oddano do licytacji 15 boksów o powierzchni 9 m kw. (jeden — 11 m kw.). Cena wywoławcza — 1,5 mln we wszystkich przypadkach została przebita. Najmniej zapłacono za boks nr 2 — 1,55 mln, najwięcej, bo aż 2,55 mln za boks nr 19 zapłacił pan Andrzejewski. Na drugim piętrze oddano 24 boksy. 5 z branży mięsno-nabiałowej nie znalazło nabywców. Cena wywoławcza w tym przypadku wynosiła w zależności od metrażu od 1,5 do 4 milionów. Najwięcej bo 3,3 mln zapłacił za boks o powierzchni 18 m kw. pan Kolodziejczyk z „Tonkoloru”.

Prezes Irena Jasińska jest dobrej myśli. Jeszcze w poniedziałek miała obawy bo wadium wpłacił zaledwie jeden zainteresowany, ale od czwartku sytuacja się zmieniła.

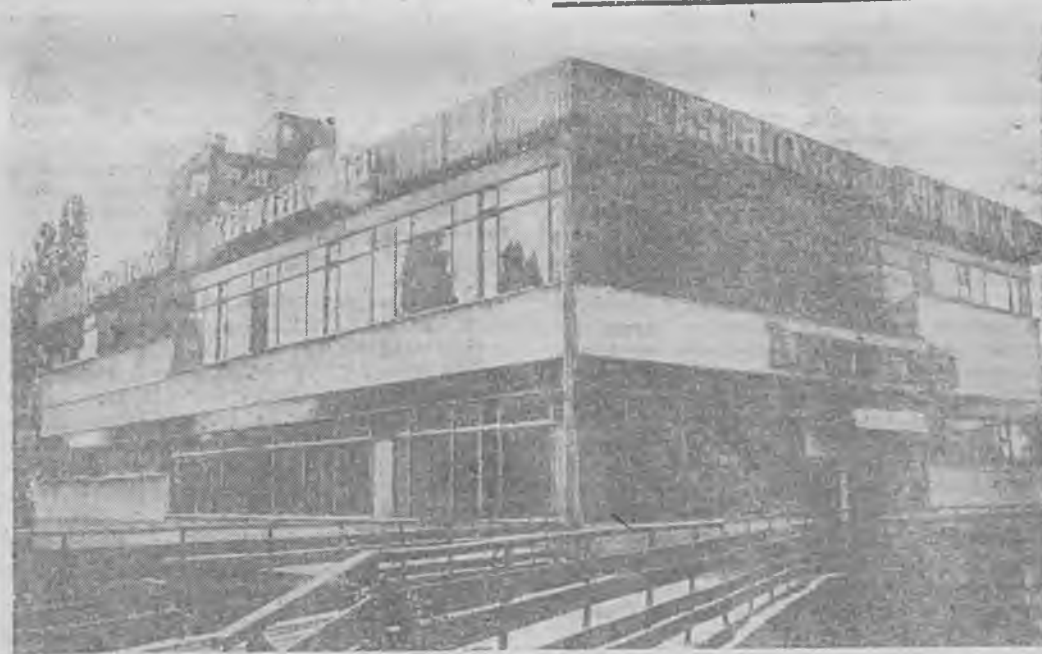
— Nie było innego wyjścia — mówi. Gastronomia przynosi nam straty. Trzeba było

zatem zmienić taki stan rzeczy. Powstaje jednak pytanie, czy wszystkie PSS-owskie restauracje czeka taki sam los.

Wstępnie rozmawiano już o restauracji „Witebsk”. Na pięć lat chce ją wydzierżawić pewien Gruzin z Tbilisi i urządzić tu ekskluzywną restaurację z potrawami rodem spod Kaukazu. Miałby on wykonać — za pieniądze własne — remont mocno podniszczony już obiektu. W listopadzie nastąpiłoby otwarcie. Pozostaje kwestia odpłatności. Ile? Sumka niebagatelna. 12 milionów za czas remontu i 18 już po, z tendencją rosnącą do 25 milionów miesięcznie (plus inflacja). Takie warunki postawiło Gruzinowi „Społem”. A co on na to? Na razie siedzi w swoim słonecznym Tyflisie i nie daje znaku życia. Może też postanowił pójść po rozum do głowy... rozważyć wszystkie za i przeciw.

W spółdzielni mimo wszystko są dobrej myśli i... mają nadzieję. Coś w końcu trzeba mieć, gdy się nie ma pieniędzy... Gorzej, jeśli Gruzin odpisze, że za taki szmal niech sobie „Społem” ten swój „Witebsk”... i w Zielonej Górze się już nie zjawi. Co będzie wtedy? Na razie w spółdzielni nie potrafią odpowiedzieć. Być może kolejny przetarg...

ALINA SUWOROW



Fot.: Kru-Mre



Otrzymał list Rady Artystycznej Teatru „Terminus a quo” skierowany do Prezydenta Nowej Sól.

Rada Artystyczna Teatru „Terminus a quo” działającego przy Nowosolskim Domu Kultury „Budo wlati” postanowiła zwrócić się do Pana Prezydenta w związku z wypowiedzeniem pracy, jakie otrzymał E. Gramont — twórca i reżyser tego teatru od Dyrektora NDK. W sytuacji realnego zagrożenia istnienia teatru Rada Artystyczna postanowiła wystosować pismo przedstawiające nasz pogląd w tej doniosłej sprawie.

O znaczeniu określonych społeczeństw decyduje nie tylko ich wielkość i potencjał gospodarczy, lecz przede wszystkim kultura w jej najrozmaitszych przejawach. Jesteśmy głęboko przekonani, że Nowa Sól, miasto średniej wielkości, znana jest w kraju, czy poza jego granicami, nie tylko jako siedziba wielu zakładów przemysłowych, lecz również jako miejsce wielu działań i przedsięwzięć kulturalnych. Wśród tych przedsięwzięć znaczącą rolę odgrywał i odgrywa teatr „Terminus a quo” i wszelkie działania kulturalne podejmowane z jego inicjatywy. Dla licznej rzeszy ludzi w kraju, zwłaszcza młodych, Nowa Sól kojarzy się z określonym miejscem na mapie Polski właśnie dzięki istniejącemu tu już od 14 lat teatrowi i organizowanemu za jego sprawą różnym imprezom kulturalnym o zasięgu ogólnopolskim np. „Turniej poetki o pierścieniu Kingi”.

Od początku roku żyjemy w zmieniającej się rzeczywistości, przetrwać się trudno i nie omijają one także kultury. Niemniej ze względu na szczególną rolę, jaką odgrywa ona w życiu społeczeństwa, podlega pewnym działaniom ochronnym. W dalszym ciągu utrzymuje się dotychczas dla instytucji i placówek kulturalnych, chroni się twórców przed radykalnym działaniem praw rynku.

I nie inaczej, uważamy, powinno być i w naszym mieście. Zdajemy sobie doskonale sprawę, że likwidacja etatu i zwolnienie z pracy w NDK „Budowlani” reżysera naszego teatru spowoduje, że działalność teatru stanie pod znakiem zapytania, a nawet twierdzimy, że ulegnie ona dużemu ograniczeniu, w dalszej kolejności zawieszeniu i likwidacji.

Nie możemy zrozumieć, dlaczego Dyrektor placówki podejmując taką istotną decyzję, nie zechciał jej przekonsultować z nami. Zostaliśmy całkowicie zaskoczeni, choć ma ona tak decydujące znaczenie dla naszej przyszłości. Dyrektor NDK nie uczynił nawet próby konsultacji ze społeczeństwem miasta swej doniosłej decyzji.

Zwracamy się więc do Pana Prezydenta, jako ojca miasta i człowieka odpowiedzialnego wobec społeczeństwa i historii, za jego rozwój i dobra o zmianę decyzji Dyrektora NDK i zapewnienie możliwości dalszego istnienia naszego teatru.

Ponieważ decyzja Dyrektora NDK ma tak ogromne znaczenie dla naszej i społeczeństwa przyszłości, czujemy się w obowiązku poinformować społeczeństwo o zaistniałej sytuacji.

RADA ARTYSTYCZNA TEATRU

# U W A G A :

## robotnik piszący!

CZESŁAW MARKIEWICZ

Czy pisanie wierszy jest niebezpieczne? Kiedy przestaje być schorzeniem i staje się uprawianiem sztuki? Rafał Wojaczek zaigrał się na śmierć, Andrzej Bursa umarł porażony niepowodzeniem na konkursie poetyckim, Dariusz Muszer zezłoszczony niepowodzeniami wydawniczymi w Polsce, wycemigrował do RFN i zapisał się do Związku Pisarzy Niemieckich. Młody „trup poetycki” ścięli się gęsto: Krupowicz, Babiński, Milczewski-Bruno, Stachura, Szymanowicz. Każde miasto ma swoją „martwą legendę”. Ma ją też Zagań w pamięci po Piotrze Szmiglu. Mimo że w rynkowo-zdegenerowanej rzeczywistości poezja niczego nie ocala, tysiące nawiedzonych wierzy w atomową moc liryki. Powie ktoś, że pisanie wierszy jest jedną z wysublimowanych potrzeb fizjologicznych. Ładniej mówi o tym Jacek Kaczmarski: „Woda życia nie istnieje, ale zawsze po nią warto iść”. Właśnie: czy warto?

Wydawać by się mogło, że w dzisiejszej, dość brutalnej rzeczywistości ludzie wyzdrowieli i pozbyli się rozbudzonych w epoce ignorancji iluzji literackich. Ze hałaśliwego ongiś Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury spuściło z tonu, straciwszy ideową fasadę. Ale jeszcze niedawno, niejako podzwonne, Wydział Kultury UW wyasygnował zielonogórskim „robotnikom piszącym” pół miliona złotych na tzw. działalność. Ten groszowy gest nie jest oczywiście powodem do podnoszenia larum, ale ma znaczenie głęboko symboliczne. Każde naiwnym niby — twórcom wierzyć w jakieś szatańskie, „społeczne” uzasadnienie swojej „kulturotwórczej” działalności. Powiedzmy od razu: o ile w dziedzinach twórczości materialnej (malarstwo, tkactwo, rzeźba itp.) trudno jest zgwałcić pojęcie szlachetnego amatorstwa, to akurat w tzw. pisarstwie bardzo łatwo o manipulowanie ludzką wrażliwością. Jeśli wielcy poeci, tej klasy co Broniewski, Gałczyński, czy Jastrun popełnili, zresztą niezupełnie z własnej woli, wiersze potworki opiewające koślawą soc-rzeczywistość — to jakież „arcydzieła” absurdu mogły i wychodziły spod tabunu piór arzeszonych w RSTK? Przypomnijmy sobie osobiście niesławną audycję telewizyjną pt. „Z potrzeby serca”; ni by nieszkodliwą, niby populistycznie pozytywną, ale tak czy owak zamulającą ludziom mózgi. Do dziś nie wiem w jakim celu wypuszczono z poetyckiego getta niejakiego Pawła Sorokę — arcy-mecenasa „robotniczego” pisarstwa. Ten niegdysiejszy „salonowiec” z Kiekiego po nieudanym flircie z własną Euterpe wszedł w konkubinaty z Centralną Radą Związków Zawodowych i poklepany po ramieniu przez „czynniki” skokietował Polskę Grafo-mańską. Głosząc potrzebę „literatury narodowej”, z Broniewskim na sztandarze, nie mógł zrozumieć, albo nie chciał zrozumieć P. Soroka „angielsko-amerykańskiego” lingwizmu np. S. Barańczaka i zrobił doktorat bodajże z... nauk politycznych.

Zostawmy jednak tę „wyższą szkołę jazdy” w spokoju i skonstatujmy, że tak z lotu ptaka wygląda poczwarka RSTK — twór w żaden sposób nie do zaakceptowania z powodów oczywistych. Nie da się bowiem zakontraktować nawet naiwnej twórczości nazywanej szydlerczo robotniczą. Spauperyzowanie, albo „zgranulowanie” twórczości literackiej w kraju Mitośza, ośmieszyło wszystkich poetów, tych z ZLP i tych z RSTK — nomen omen — siedzących, a raczej leżących, w jednej kieszeni tzw. mecenatu państwowego. Powstały z tego „tytułu” tony makulatury nikomu niepotrzebnych i przez nikogo nie czytanych

„sprawozdań poetyckich”, niby książek, niby literatury. Zostało także ludzkie rozbudzenie, które nigdy nie będzie zrealizowane.

Piszę o tym wszystkim tylko po to, żeby odkładać „świętynne” traktowanie każdej twórczości, bo to niby spod serca, niby szczerze, niby prawdziwie. Widziałem jednak na własne oczy kierowców, którym wydrukowano np. w „Twórczości Robotników” jeden wiersz, jak rozjeżdżali się po konkursach poetyckich przepijając całe pensje, wcześniej rzucając rodziny — bo tak przystoi prawdziwemu poecie, bo tego wymaga sztuka. Wydaje się, że najczęstszym efektem instytucjonalnie podsycanej miłości do poezji jest po prostu choroba, wyalienowanie z przyrodzonego środowiska. „Robotnik piszący” staje się z czasem społeczną hybrydą — nie jest już robotnikiem i nigdy, albo prawie nigdy nie będzie poetą (w domyśle „intelektualistą”). Nie rozumieją go ludzie z własnego środowiska, lekceważą go „prawdziwi” poeci. Zrealizowane poetycko wyjątki potwierdzają niestety tę przykrą regułę. Lepiej więc nie stwarzać żadnych „socjalistycznych” ułatwień i brutalnie wybijać ludziom z głowy przeświadczenie o łatwym wchodzeniu na Parnas. Nie róbmy z bajki o Kopcuszkę publicystycznej rozprawki o „organizacyjnych” możliwościach przepoczwarzania się ślimaka w antylopę. Ludzie, najczęściej naiwni i tak będą pisać wiersze, zresztą już od chwili gdy tylko przebrną przez komplikacje zdania „Ala ma kota”.

(Ciąg dalszy na str. 19)



# Po zureglonim PARKIECIE

Z WOJCIECHEM ŻUKROWSKIM ROZMAWIA SŁAWOMIR GOWIN

**SŁAWOMIR GOWIN:** — Zaczniemy od sprawy sprzed lat. Niektórzy są zdania, że po rozwiązaniu Związku Literatów Polskich raczej należało czekać na przychylniejszy czas lub walczyć o pełną niezależność niż odtwarzać popularny Związek?

**WOJCIECH ŻUKROWSKI:** — Osiem lat czekać, zanim się SPP zlepi? A tymczasem nasza kamieniczka na Krakowskim przeszłaby dawno w inne ręce, amatorów nie brak... Pan oczywiście nie pamięta, że Zarząd Główny z prezesem Szczepańskim bronił Grenady jak długo było można, jednak niewiele udawało mu się wskórać dla swoich członków... Byliś my napiętnowani opozycyjnością. Pisarz z wyrobionym nazwiskiem, którego książki łatwo się rozchodzą właściwie może obywać się bez Związku, to raczej Związek potrzebuje tych kilku firmantów, Ministerstwo w stanie wojennym dało ZLP kuratelę w postaci komi sarycznego nadzoru. W efekcie był to pełny pał, trwający dwa lata. Owcześnie prezydent Warszawy, generał Mieczysław Dębicki w 1983 roku zawiesił wszelką naszą działalność. Mówię „naszą” bo większość „od zawsze” była w Związku. Nie staram się usprawiedliwiać tego posunięcia. Ale czasami bywają okresy, w których należy decydować się na półśrodki, jeśli nie można działać w pełni swobodnie. Dokuczliwość rozproszenia szczególnie odczuwały oddziały poza stołeczne, tam łatwo było szukanować jednostkę, wygasić nazwisko, odstawić autora od doraźnych źródełek zarobkowania. Ponieważ książki wydawca z rzadka wznawiał, a były to jedyne poza stypendium dochody, szansa utrzymania się na powierzchni malała. Mówię o tym otwarcie, bo sam nigdy nie korzystałem z takich form po mocy finansowej Związku.

Szybko skrzyknęła się grupa inicjatywna w Klubie Księgarza i zaczęła odtwarzać rozgony Związek. Trud i to bardzo niewdzięczny wzięła na siebie pani Halina Auderska, dobra pisarka, a przede wszystkim kobieta z piękną kartą z czasu okupacji, żołnierz powstania warszawskiego. Dziś nikt nie pamięta tych anonimów, zapiekłego gniewu, nocnych telefonów i wreszcie dwukrotnego podpalenia mieszkania. Mówię to, bo chodziłem u niej po tym zwężonym parkiecie! Wbrew temu co się powszechnie teraz stara mi przypisywać sam nie byłem nawet członkiem zarządu w tym czasie.

**S.G.:** — Ale w następnej kadencji wybrał pana prezesem?

**W.Ż.:** — Nawet dwukrotnie. Widzieli, że im służyć. Dużo się dla Związku zrobiło w tamtych latach. Nawet najbardziej nam niechętni to przyznają. Waloryzacja stawek za arkusz — obejmująca wszystkich pisarzy bez względu na członkostwo w ZLP, sprawa wzmocnień, przydziały i zakupy papieru. Pamiętamy, że był to okres kiedy takie sprawy rozstrzygały się na najwyższych szczeblach. Był to przecież szczyt koncentracji i centralizacji władzy. Należy również dodać, że odnowiliśmy budynki, zakupiliśmy nowe meble, zorganizowaliśmy przyzwoity hotelik, który teraz zaczyna na nas częściowo zarabiać... Oczywiście, że to zawdzięczamy Ministerstwu, przecież naszych dziadowskich składek nawet nie starczyłoby na konserwację jednego z obiektów. Nie obniżyliśmy poprzeczki, komisja kwalifikacyjna żąda od kandydata książek, krytycznie ocenia dorobek. Nigdy za mojej kadencji nie stawiano żadnych barier politycznych przyjmowanym członkom, a wszyscy starzy członkowie mogli dołączyć

zglaszając swój akces bez żadnych dodatkowych weryfikacji

**S.G.:** — Czy zadania jakie sobie oba Związki stawiają są od siebie odległe, a dążenia różniące?

**W.Ż.:** — Są bardzo podobne. Obrona swobód pisarza i uparte dopominanie się o godne miejsce dla książki w programach kultury, tych na dalekie lata. Ważne są również sprawy bieżące, bo kultury nie można zawiesić na kolku na jakiś czas i wrócić do niej, jak mieszek się zapelni.

**S.G.:** — To czemu się nie zjednoczyć?

**W.Ż.:** — Tylko bez gwałtu, nie na siłę. Ufam, że koledzy dojrzą do zjednoczenia. Nic z wypominania sobie domniemyanych i rzeczywistych win nie przyjdzie poza przewidzianym piólonem. Trzeba na przeszłości postawić krzyżyk.

**S.G.:** — Dlaczego zrezygnował pan z prezesury?

**W.Ż.:** — Niektórym kolegom wydawało się, że łatwiej się dogadają z SPP jeśli nie będą na czele ZLP. Jeśli i Szczepański odejdzie... Dałem dobry przykład. Sądzę, że młodzi, bez obciążenia przeszłością, bez blizn na sercu, porozumieją się szybciej. Był czas kiedy mogłem sporo dla Związku zrobić, nie tylko ze względu na kontakty, dorobek literacki, ale i autorytet moralny. Moi rozmówcy wiedzieli, że występuję w obronie praw należnych pisarzom, wdowom po nich, chronięm bezbronnych i często bezradnych. To nie przypadek, że przez tyle lat powoływano mnie jako jurora do grona przyznającego nagrody państwowe. To ja wnioskowałem o kolejnych kandydatów do Nagrody Nobla: Parnicki, Szymborska, Różewicz, Mrozek i Lem... To w pamięć ludzką zapada.

Wydaje mi się, że Piotr Kuncewicz, który przekopał całą współczesną twórczość literacką i jest pełen życzliwości dla kolegów, nadaje się na sternika ZLP w obecnym czasie. Z ulgą powitałem wynik wyborów. Jednak proszę mi wierzyć zupełnie inaczej wygląda owo przeszerowanie z zewnątrz, a całkiem inaczej kiedy się te obowiązki próbuje względnie rzetelnie wypełniać. Prawie nie było dnia, żeby nie trzeba się było użerać z cenurą, lub o elementarne prawa twórców. My jesteśmy chałupnikami, pracujemy bez godzin, nie nachodzą nas inspekcje by sprawdzić dzienny urobek. Wielu ludziom, w tym i posłom w Sejmie, wydaje się, że pisarz ma jedwabne życie. Przycupnie nad maszyną, wystruka swoje i potem mu drukują i drukują te książeczki. Tymczasem pisarzom żyje się ciężko. Pisanie jest rodzajem nieuleczalnej choroby. Tylko grafoman znajduje przyjemność w zapisywaniu stroniczek.

**S.G.:** — Wygląda na to, że się to panu udało ostatnio. Czyżby pana zachęcił przykład Gierka?

**W.Ż.:** — Jeśli pan roztrwoni energię na rozmowy z kolegami, na poradnictwo, na załatwianie spraw, na reprezentację, co wcale nie jest uciechą, nie ma już czasu na pisanie, na skupienie, na wejście między bohaterów powieściowych... Pisałem z doskoku. Sporo ugrałem. Mam zaczęte dwie książki, muszę do nich powrócić, gdyż przyłapałem się na tym, że żyję rozrzućnie, tak jakbym miał życie wieczne.

**S.G.:** — Polityka jest rodzajem narkotyku, wciąga, stwarza miłe złudzenie, że się uczestniczy w wielkich sprawach. Nie myśli pan o powrocie?

**W.Ż.:** — Nie. Przecież ja nie jestem politykiem. Dowiedziałem się o mechanizmach rządzenia dosyć. I mnóstwo o ludziach, którzy swój udział w niej traktują ze śmiertelną powagą, uważając się za mężów opatrznościowych, zbawców...

Dobrze, że się „Przerwana dekada” ukazała, chciałbym jeszcze zobaczyć pamiętniki Gomułki i generała Berlinga. Berlinga czytałem, pełna pasji proza... Kawał tak zwanej historii. Pamiętniki powinny się teraz sypanąć.

Mam nadzieję, że mi autorstwa wszystkich nie przypiszą. Mówiąc o najnowszej historii: najbliższej interesowałaby mnie wiadomość, że na naszym rynku ukażą się pamiętniki gen. Kiszczaka.

**S.G.:** — Czy nie czuje się pan wmanewrowany przez partyjnych zapasników w działalność o różnym charakterze. Użytkowano pański autorytet pisarza, zwyczajnie potrzebowali — nazwiska. Wystąpił pan w czasie stanu wojennego. Ludzie to pamiętają.

**W.Ż.:** — Mówi pan — wmanewrowany, nie więcej jak każdy Polak. Tyle tylko, że byłem osobą publiczną i to było bardziej widoczne. Ja też nie zapomniałem swego wystąpienia w stanie wojennym. Tyle, że wiem czym się wtedy kierowałem i dokładnie pamiętam co mówiłem. Pamięć jest zwodnicza. Można nią sterować. Był to trzeci dzień stanu wojennego. Ludzie byli w szoku. Wielu bliskich poszło do więzień. Miałem z zagranicznych radiostacji wystarczająco dużo informacji o wojkach zgromadzonych na naszych granicach, o planach interwencji. Zresztą wiedziałem jak tłumiono powstanie w Budapeszcie w 56-ym roku. Ostrzegalem, cytuję: „Jeszcze wszystko jest do uratowania i to, co się dobrego dzięki Solidarności dokonało — także. Stan wojenny, to nie stan kostnienia struktur, to raczej wezwanie do przebudowy, do wymiatania naszego domu...”. To nie moja wina, że lata szansy zostały w dużej mierze przedreptane, zmarnowane. Ja naiwnie ufałem, że generał Jaruzelski nie tylko rozwiąże partię, ale ruszy skutecznie ekonomię. Niestety zmiany były pozorne. Jedyna pocięcha, że obie strony, ta oddająca rządy i ta skwapliwie po nie sięgająca, przez te lata uodżały, zmądrzały...

Dziś też obserwujemy przejawy awanturnictwa, jednak przyjmujemy je jako zjawiska marginalne, niemal dowód normalnej demokracji. Takie brewerie pokazuje nam TV ze stolic całego świata, tam gdzie rządzą najbardziej stabilne systemy, posiadające właściwe zaplecze w postaci średniej klasy. My mamy na razie tylko pozory demokracji, a spragnie ni zmian hała i jeszcze odległe cele przyjmujemy za prawdę.

Jestem porywczy, reaguję emocjonalnie. Moi przodkowie jak zobaczyli lunę na niebie zwykli siadać na koń z szabłą w garści, kresowa zapalczywość. Należę do pokolenia, które odkładało pióro, żeby sięgnąć po broń. Najlepsi ginęli, strzelaliśmy brylantami. Mam nadzieję, że nie doświadczymy już tego w przyszłości.

W życiu spotkałem tylko jednego pacyfistę Jarosława Iwaszkiewicza. On nawet swoich bohaterów karał za pragnienie bohaterstwa, za pchanie się na wojnę. Niech pan sięgnie po znakomitą nowelę: „Bitwa na równinie Sedgemoor”. Losu się nie odwróci, musi się dopełnić. A nas ciągnęło w ogień, chcieliśmy ponaglać historię.

Kilka razy rozmawiałem na ten temat z Jarosławem i każdy zostawał przy swoich racjach. On patrzył z politowaniem i odrobiną współczucia na to zbiorowe szaleństwo w jakim uczestniczyliśmy. Ja jednak nie mogłem przystać na filozofię, że każda dyktaturę, wszelką przemoc można przeczekać siedząc na progu własnego domu od strony sadu, patrząc na kwitnące drzewa. Są różne temperamenty... Pan się uśmiecha? Myśli pan, że pod koniec życia zrozumiałem jego filofię? Nie, ja cały czas byłem wierny sobie. Niech pan pomyśli o takim drobiazgu, że on miał gdzie się przyciąć. Trzeba było mieć to szczęście, że domu nie spalili najeźdźca, a sadu nie wyrabiali sąsiedzi w czasie mrozów. Jedna trzecia naszego narodu została przepę-



## Po zwęglonym parkiecie

dzona, utraciła wszystko, dorabiała się w początku.

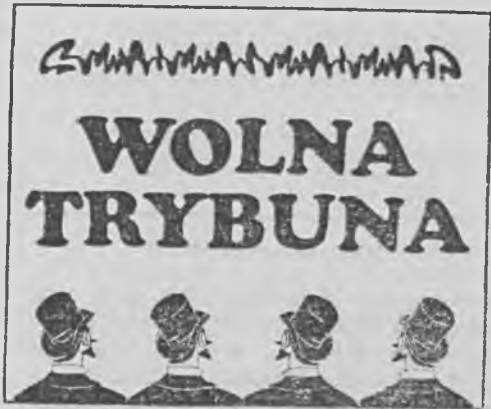
**S.G.:** — A jednak pisanie staje się działaniem...

**W.Z.:** — Oczywiście, tylko kto ma cierpliwość czekać na jego skutki? Pisarze rzucają się w działanie bezpośrednie i placą za to, biorą cięgi. Jednak i zyskują bezcenne doświadczenia jakich nie da cała biblioteka. I to oni dobywają z mroku postaci bohaterów,

kreują wodzów, niszczą przeciwników skuteczniej niż salwa plutonu.

**S.G.:** — Dlatego „Przerwana dekada”...

**W.Z.:** — Przydała się. Można z wywiadu rzeki wyciągnąć trochę prawdy o tamtych czasach: z książki wynika, że naród był zawsze wykorzystywany do zmanifestowania, że zmiany na górze są konieczne, jednak w gruncie władza nigdy się nie liczyła z jego wolą, najgłębszymi interesami. Z tej książki odsłania się cierpka mądrość jakiej autor nie dostrzegł. „Każdy tylek pasuje do tronu, me każda głowa do korony”.



### NOTATKI Z DOMU GŁUCHEGO, CZYLI ZWIERZENIA MALKONTENTA.

**W**ielki Goya na starość stracił słuch. Dokonywał żywota samotnie, zamknięty przed światem w domu — pustelni nazywanym: „Casa del Sordo” (Dom Głuchego). Pelen rozpacz, zawiedziony niewdzięcznością i humorami dworu, kłótniwością stronnictw politycznych. Wspominając okrucieństwo francuskiego okupanta stworzył na ścianach swej ostatniej siedziby wstrząsające młotwidła, świadectwo ostatecznego szaleństwa i ekstremalnego cierpienia.

Niewiele dzieł równie tragicznych dał nam sztuka. Ostatnio przypomniałem sobie ten fresk, na którym w rozpadlinie ruchomych piasków grzęźnie zdychający pies. Oto śmierć — anioł ostatniej posługi — rzuca cień swego skrzydła na to umęczone zwierzę.

Czy taki właśnie miałby być stan mego ducha? Czy stałem się aż tak przewrażliwiony, tak niedopasowany do tego świata? A przynajmniej zamykający się, ciągle uciekający już tylko w siebie i do siebie?

Czyżbym stracił wiarę? Po tych latach zgryzoty, „wojennej” samowoli, uwiadu myśli, sumień i radosnego działania?

Mija prawie rok niby nowego, a rzekną: nowo nieporadnego uwikłania. I właśnie w tym nowym, wolnorynkowym zawirowaniu naszego kraju sztuka znalazła się na dnie. Rozumiem nieudacznosc teatru, któremu trzeba rocznie dać miliard by otrzymać przedstawienia, na które nikt nie chce chodzić (inaczej jest... z plastikami). Jeżeli taki artysta oświadczy, że przestaje malować, to wzbudzi śmiech jak obrażony Pierrot w najgłupszej Comedia del'Arte. Tym Pierrotem jest dziś w Zielonej Górze plastyka, jako ambitna, elitarna dziedzina zawodowa. Trzeba powiedzieć że rząd i władza miejska nie łożą najmniejszego grosza na sztukę profesjonalną, choć gotowe są przy pewnych okazjach czynić pochwalne gesty. Mówi się wtedy o wyższej użyteczności publicznej, że mamy Dwurnika, Dudę-Gracza itp. Ale pieniądze idą na tzw. upowszechnianie, na domy kultury, na rozwój twórczości amatorskiej, utrzymanie kolekcji zainteresowań itd. Na zawodowców patrzy się ze zdziwieniem, jak na zjawisko nie z tej planety. Do niedawna od każdego sprzedanego obrazu „potrącano” nam 3% na tzw. rozwój twórczości plastycznej. Pytam: czy jest twórczość?

Mimo protestów i poprawek światłej części Senatu, pracownie plastyczne zakwalifikowano do kategorii rzemieślniczo-dochodowej. Malarz będzie płacił za swój kat, tak jak kuźniczka czy złotnik i nikogo nie interesuje, czy tak jak tamci regularnie zarabia i czy cokolwiek sprzedażnego produkuje. Poseł Małachowski wołał, że w ten sposób stłamsimy jakiegoś nowego Matejkę. Odpowiedziano mu, że dziś z pewnością żadnego takiego u nas nie ma. Są natomiast astronomiczne ceny w galeriach i światowe reguły gry. No cóż, ja



Fot. Cz. Luniewicz

(Ciąg dalszy na str. 14)

# Śmierdząca sprawa

(Ciąg dalszy ze str. 1)

drodze polnej biegnącej także obok jego posesji powbił pręty zbrojeniowe i ułożył wielkie kamienie, aby nikt tędy nie mógł przejeżdżać. Dopiero na interwencję mieszkańców osiedla, dzielnicowy Ziemia- nek kazał wszystko usunąć... Rządzi się tu jak szara gęś, choć mieszka zaledwie od dwóch lat. Wcześniej mieszkał przy Fabrycznej 25. Po tym gdy ojciec Tadeusza Wiśniewskiego sprzedał mu tą działkę ludzie z tego domu prawie po rękach go całowali, że wreszcie będą mieli spokój.

## SĄSIEDZI

— Przez tyle lat, gdy tu mieszkam, nigdy nie było żadnych skarg. Nigdy nie byłem na kolegium, nawet na milicji — mówi mi Tadeusz Wiśniewski. I masz tu babo p'acek... Gdyby ojciec wcześniej był się tego spodziewał... Cały kłopot pozostawił mi i siostrze...

Bardzo nalegał na kupno tej działki. Mówił: Ja mam mundur. Wszystko, panie Wiśniewski się załatwi. Omamili go tym gadaniem.

W '85, gdy działki chodziły już po czterysta ojciec zgodził się na sto pięćdziesiąt tysięcy. Ale on cenę zaniżył jeszcze do stu i tak podał do Izby Skarbowej, żeby płacić niższy podatek. Taką też sumę zamierzał zapłacić ojcu, ale była, na szczęście, umowa wstępna. Później parę razy przychodzili do nas z żoną. Mówili, że jeśli będą rozgłaszał to, co zaszło w Urzędzie Notarialnym, to szef każe zrobić sprawę za obrazę, bo ona pracuje w SB, on jest oficerem MO, więc muszą być nieskazitelni.

Potem bez niczyjej zgody wybudowali sobie budynek gospodarczy tuż przy granicy z moją posesją. A przecież przepisy budowlane mówią wyraźnie o czterech metrach odległości. Były architekt miejski, Janusz Zawieja, notorycznie mnie zbywał, następnie nachodził i dokładnie sprawdzał nie jego, a moją posesję.

## ŚMIETNIK

Ten śmietnik to przecież bzdura — kontynuuje Tadeusz Wiśniewski. On mi nie przeszkadza i wcale nie byłoby sprawy, gdyby chodziło o innego człowieka, o inne podejście. Kwestia jedynie dogadania się, uprzejmości... Ale oni nie chcieli się dogadywać. Oni to sobie tak od początku obmyślili. Wtedy, gdy zwróciłem mu uwagę w związku z budową tego budynku gospodarczego, usłyszałem: Jak ci się h... nie podoba, śmietnik ci jeszcze wybuduje. No i wybudował. Dokładnie tak, jak obiecywał. A skąd ja mam wiedzieć na co go jeszcze będzie stać. Niedawno wykrzykiwał, że jak się nie podoba, to on mi w pokoju postawi...

— Gdy siostra zwróciła mi uwagę o ten śmietnik powiedział jej: Gówno cię to obchodzi k...o, a jak ci to nie odpowiada to idź po sprawiedliwość na Partyzantów. Wyplął się i klepał po tyłku.

## NA KOLEGIUM

Była straż prezydencka, Piotr Jarowicz i Wojciech Janka. ...niezgodnie z prawem budowlanym — powiedział architekt Janka, a skoro jego polecenie zostało zignorowane, skierował sprawę do kolegium i wyznaczył mandat — trzy tysiące złotych polskich. Według dotychczas obowiązujących przepisów tylko taki można wyznaczyć.

Okazuje się jednak, że funkcjonariusze nie podlegają orzecznictwu kolegium. Odpowiadają tylko przed przełożonymi. Pytam kapitana Tomaszewskiego, tego od interwencji, co dzieje się, gdy do komendanta dotrze skarga na podwładnego. Otóż przeprowadza się z nim rozmowę dyscyplinującą. Do kolegium zostanie więc wezwany były... funkcjonariusz.

## BIAŁY PŁOTEK

Mówią, że ten śmietnik nie pasuje do ich posesji, bo płotek wymalowali sobie na biało. Gdy w kolegium powiedziano o przesunięciu tego spornego punktu na ich teren, zapytali kto zwróci im koszty budowy. Wynajęty przez nich rzeczoznawca ocenił, że na podstawie o powierzchni jednego m kw. i grubości ok. 30 cm zużyto trzy worki cementu, 500 kg piasku i 300 cegieł. Takiemu rzeczoznawcy, Tadeusz Wiśniewski zabrałby uprawnienia. A poza tym, kto im kazał ten śmietnik tam budować?

Sprawa została odroczone — powiedziano mi w urzędzie kolegijskim. Oskarżeni chcą przedstawić swoich świadków. Mają ponoć pozwolenie na takie usytuowanie, a pan Wiśniewski potraktował ich śmietnik kilofem. Będą się sądzić.

Typowy sąsiedzki spór — mówią kapitan Tomaszewski i architekt Janka. Sprawa pieniacka. Chodzi o znalezienie kruczków prawnych, pokazanie, czyje będzie na wierzchu. Dla pana Janki wszystko jest jasne. Śmietnik zbudowano bez konsultacji z UM i niezgodnie z prawem budowlanym. Jest to argument nie do podważenia. Ale dla kolegium to za mało. Kolegium chce jeszcze czegoś, więc będzie jeszcze jedna rozprawa. Nasze kolegium ma, za przeproszeniem, w nosie koszty społeczno-administracyjne jeśli w grę wchodzi tak „istotny” problem jak metrowa podmurówka pod śmietnik.

## POCALUJ MNIE W D...

Po tym artykule w „Gazecie Lubuskiej” cały dzień chodziłem jak struty — wyznaje Tadeusz Wiśniewski. Nie mogłem uwierzyć, że sprawa zostanie przez nich przedstawiona tak jednostronnie. Napisali o mnie „dziarski sąsiad”, a ja nawet sił nie mam na to, żeby być dziarskim...

Sprawiedliwości kazali mi szukać na Partyzantów, więc poszedłem do komendanta i złożyłem zażalenie. Oni nie respektują postanowień straży prezydenckiej, to w końcu gdzieś musi być ta sprawiedliwość. Przecież nie mogą być państwem w państwie, tylko dlatego, że SB.

Od jakiegoś czasu znajduję śmieci w swoim ogrodzie, tuż przy granicy z ich posesją. Codziennie słyszę głośnie wywziska pod swoim adresem: I co baranie wygraleś?... Jak ty teraz wyglądasz?... Albo beczą na mnie, gdy jestem w ogrodzie... No, tak zwyczajnie, jak barany: beee, beee, beee...

ALINA SUWOROW

# ŚLĄSKIE MORZE

Jezioro Ślaskie jest największym jeziorem województwa zielonogórskiego, a gdy spojrzymy na mapę to od razu dostrzeżemy, że jest to też największy naturalny zbiornik wodny dla całej południowo-zachodniej Polski. Stąd dawna XIX-wieczna nazwa używana przez okoliczną ludność „Ślaskie Morze”.

Od szeregu lat jezioro jest wielką atrakcją, szczególnie dla mieszkańców województw: legnickiego, jeleniogórskiego, wrocławskiego i wałbrzyskiego. W sezonie wokół jeziora w 32 ośrodkach wypoczynkowych przebywają tysiące wczasowiczów. W lecie podczas wolnych sobót na krótki dwudniowy wypoczynek przyjeżdża najczęściej z własnym sprzętem biwakowym dodatkowo jeszcze kilka, — niektórzy szacują — że nawet kilkanaście tysięcy turystów. Bez żadnej przesady można powiedzieć, że jezioro dla tej części kraju jest jednym z najważniejszych centrów wypoczynku i rekreacji. Duża, ponad 800 hektarowa tafła wody, dobrze rozwinięta linia brzegowa z zatokami, półwyspami i wyspami pozwala na uprawianie różnych sportów wodnych, a specjalnie żeglarstwa.

Dla znawców jezioro i jego najbliższe okolice są niewątpliwie atrakcją przyrodniczą. Można tu jeszcze znaleźć, gdzie indziej już bardzo rzadkie rośliny jak rosiczkę, żurawinę błotną, okazałe o odurzającym zapachu i pięknym białym kwieciu bagno. W wodach jeziora żyją ciekawe gatunki mikroskopijnych okrzemek.

Nad brzegami, w trzcinach i szuwarach oraz na wyspach spotkać można liczne i różnorodne gatunki ptaków. Wśród nich niewątpliwie największe zainteresowanie wzbudzają kormorany. Te atrakcyjne, o oryginalnym wyglądzie ptaki, niegdyś prawie całkowicie wyćpione, od kilku lat gnieżdżą się na jednej z wysp jeziora. Stare ptaki są, poza wiosennymi białymi ozdobami, jednolicie czarne z zielonym połyskiem. Doskonale nurkują;

pod wodą mogą pozostawać do 2 minut i osiągnąć głębokość 20 m. Mimo mistrzostwa w nurkowaniu, latają bardzo dobrze i wytrwale, co jest rzadkością u ptaków wodnych. Żywią się wyłącznie rybami. Miłośnicy twierdzą, że dziennie dorosły osobnik zjada tylko do 1 kg drobnych ryb, wrogowie (czytaj rybacy) utrzymują, że nawet 2 kg. W każdym razie obserwacje opisał przypadki wypatrzenia w mule i wyłowienia węgorzy do 1 m długości, bądź szczupaków wagi około kilograma. Zmysł ni Chińczycy od dawna wykorzystują zwinność, żarłoczność tych ptaków i po założeniu na szyję obrączki (by uniemożliwić przelknięcie zdobyczy) używają oswojonych kormoranów do polowania ryb.

To niepełne i zaledwie pobieżne opisanie uroków tego pięknego jeziora należy niestety uzupełnić krótką relacją o stanie czystości jego wód. Z tym od wielu lat jest nie najlepiej. Wprawdzie ścieki bezpośrednio do jeziora nie są odprowadzane, ale najważniejszy dopływ — czeka Czernica, przepływając przez miasto Ślawa otrzymuje w ciągu doby około 400 m<sup>3</sup> ścieków. Powoduje to, że zatoka jeziorna przylegająca do parku miejskiego, do której uchodzi Czernica jest zamulona osadami, a plaże najbliższych ośrodków są najczęściej zamknięte przez władze sanitarne, gdyż w wodzie występuje nadmierne zanieczyszczenie bakteriami.

Mógł znany uczony wrocławski prof. Göppert znajdować niegdyś w piaskach plaż ślaskich okrucy i ślady złota (co interesująco opisał 120 lat temu, podczas wycieczki nad jezioro — botanik K. Limpricht), my w naszych czasach możemy jedynie liczyć na eho robotwórcze bakterie lub wirusy. Gwoli prawdy należy jednak dodać, że jezioro ma przeszło 9 km długości i szereg plaż położonych dalej od miasta dzięki procesom samooczyszczania wód jest stale dostępnymi do kąpiel.

ZBIGNIEW JEMEN

Ciąg dalszy w następnym numerze

# "KTOKOLWIEK WIDZIAŁ..."

KRZYSZTOF GRZEGRZÓŁKA

**J**eździ czerwonym volkswagenem. Widywany na trasie Warszawa — Łódź. Znaki szczególne — na naramiennikach dwie belki i dwie gwiazdki. Uwaga! Nie nosi munduru. Raz w miesiącu pokazuje się w drugim programie telewizji. Kto? Oczywiście podpułkownik Jan Płócienniczak z „997”. Współautor jednej z najpopularniejszych audycji telewizyjnych.

Jakie były początki „997”?

Redaktor **Bogusław Wołoszański**, przed laty korespondent prasowy w Londynie, przysłał do biura kryminalnego MSW kasety z nagraniem przez BBC audycję kryminalną. Stamtąd przekazano ją do Komendy Głównej MO, z propozycją robienia podobnego programu w naszej telewizji. Pomysł chwycił.

Przygotowanie audycji zaproponowano pułkownikowi Płócienniczakowi. Był obeznany z mikrofonem i kamerą, ponieważ występował już w telewizyjnych „Kontaktach” — audycji również poświęconej problematyce kryminalnej. Spośród dziennikarzy zaproponowano redaktora **Fajbusiewicza**, z łódzkiego ośrodka TVP, autora programu społeczno-publicystycznego „Stan Krytyczny”, który w jednej z audycji dotknął podobno jakiegoś ówczesnego prominenta i pozbawiono go tej pracy. Audycję zaś przeniesiono do Krakowa.

Pierwszy film nakręcili sami, prywatnie. Pokazali szefom Komendy Głównej MO. Niestety, nie podobał się. Przede wszystkim dlatego, że pułkownik występował w rozpiętej koszuli, bez munduru. A im zależało, by dzięki „997” przyciągnąć widzów do milicji.

Płócienniczak tłumaczył więc swoim szefom, że jak tylko na ekranie telewizora pokażą się umundurowani funkcjonariusze, większość widzów natychmiast przelączy się na inny program. Szefostwo życzyło sobie też ekspozowania sukcesów milicji w walce z przestępczością, wtedy odpowiadał, że od sukcesów jest Dziennik Telewizyjny. No i co najgorsze, wszyscy chcieli redagować program. Zgłaszali swoje uwagi. Zarzuty były np. takie, że na filmie przewodnik psa tropiącego użył zbyt krótkiej linki itd....

A przecież takie drobiazgi nie przeszkadzały głównym celom. Po pierwsze chcieli przestrzec ludzi przed niefrasobliwością, lub łatwowiernością która mogłaby zagrozić ich życiu. Po drugie chcieli udowodnić, że istnieją normalni policjanci, zajmujący się ludzkimi sprawami, rzetelni w swoim fachu i godni zaufania, gdyż dotychczas policjant w Polsce kojarzył się tylko z bijącym, znarkotyzowanym zomowcem z pałką w zębach. Niekiedy jednak i takie argumenty nie wystarczyły przekonywały skoro natychmiast obrywało mu się: „Towarzyszu Płócienniczak, wy na pewno nie zdobędziecie zaufania społeczeństwa, bo siedzicie w rozpiętej marynarskiej...”

A ta rozpięta marynarka, czy też zluźwany krawat wcale nie oddalały go od społeczeństwa. Wręcz przeciwnie. Po emisji pierwszej audycji przyszło bardzo dużo listów i poszukiwani w jednej z zaprezentowanych tam spraw przestępcy zostali schwytani, właśnie dzięki pomocy widzów.



Rys. L. Kryda

Trzeba było nawet zainstalować specjalną linię telefoniczną o znanym dziś wszystkim numerze 601-61-61. Minęła niechęć przełożonych zaczęły się sukcesy. Z licznymi dowodami sympatii widzów Płócienniczak spotykał się nawet na ulicy.

Jak wygląda kuchnia „997”?

— Dostaję np. listy zaadresowane do „Redakcji Programu 997”, albo „Zespołu Redakcyjnego” — mówi pułkownik. Tymczasem nic takiego nie istnieje. Praktycznie jestem jedynym, który zajmuje się tą audycją tu w Komendzie Głównej Policji. Pomagają oczywiście koledzy, przekazując ciekawsze sprawy, jeden z nich współuczestniczy na przykład w realizacji zdjęć. Do niedawna bowiem jeździłem sam z aktorami. W łódzkiej telewizji jest pięciu realizatorów i to właściwie cały zespół. Dlaczego w Łodzi? Ponieważ Fajbusiewicz jest z Łodzi, ja zresztą z urodzenia też jestem łodzianinem, a więc i trochę sentymentalny.

W tym skromnym sześciuosobowym zespole produkują w miesiącu godzinny film. Uważają, że chyba trzeba być pasjonatem, by tak harować. Za żadne w końcu pieniądze. gdyż

144 tysiąca złotych honorarium niewiele przecię dzisiaj znaczą. Zwykle raz w miesiącu pułkownik Płócienniczak jeździ do Łodzi. Oczywiście swoim, prywatnym samochodem. Przyznaje, że jest to bardzo absorbujące zajęcie i od dawna ma już nawet dość.

Czego? Ciągłego braku czasu, ciągłych przepychanek o wszystko itd.. Co miesiąc właściwie bije się z myślami, czy nie powinien skończyć. Próbował, ale dał się jednak namówić na kontynuację.

— Prawdę mówiąc trochę mi szkoda, z drugiej strony jednak, gdy skonfrontuję własny nakład pracy z osobistymi efektami?.. Bo jak długo można żyć tylko osobistą satysfakcją?

Czy programem „997” nie przeszkadza jednak czasem swoim kolegom po fachu?

— Rzeczywiście odbierałem takie sygnały — odpowiada — lecz głównie na początku. Teraz jakby rzadziej. Kiedy w jakimś województwie chciałem nagrać określone zdarzenie, powiedzmy zabójstwo, wówczas argumentem przeciwko była, np. obawa, że sprawca dowie się, że zabił. Jakby nie wiedział, prawda?

Poza tym, do niedawna jeszcze niezbyt chętnie udostępniano materiały, gdyż pokazanie czegokolwiek na antenie ogólnopolskiego programu telewizji mogło w złym świetle przedstawić prowadzących śledztwo, powiedzmy rzucić cień na ich umiejętności itp.. I co najważniejsze, mógł się o tym dowiedzieć sam wojewoda, albo pierwszy sekretarz partii. Jak wtedy resort wypadłby w oczach terenowej władzy, nie mówiąc już o szczeblu centralnym?

Większość kolegów pułkownika Płócienniczaka podchodziła jednak do programu bardzo rozsądnie. Zwłaszcza ci, którzy po emisji audycji mieli sukcesy wykrywcze.

A czy jemu zdarzyło się jakieś zawodowe niepowodzenie? Owszem. W latach 1975-1978 był naczelnikiem Wydziału Kryminalnego w Komendzie Stołecznej w Warszawie. Zmienił się jednak komendant i zaczął sobie dobierać nową ekipę. Szukano pretekstu, by pozbyc się Płócienniczaka, czego zresztą sam się spodziewał. Potrzebne były tylko zarzuty. Znalezione — 7 nie wykrytych zabójstw w ciągu trzech lat sprawowania kierowniczej funkcji. A wówczas rocznie w Warszawie dokonywano od 40 do 50 zabójstw. Stwierdzono, że tych 7 spraw świadczy o jego nieudolności. Nie dyskutował, przyznał rację i ustąpił.

Na pytanie co dzisiaj zmieniło się w jego służbie, odpowiada, że nic. Poza nazwą instytucji oczywiście. Jego zdaniem trzeba by przede wszystkim zmienić ludzką mentalność, a to przecież najtrudniejsze. On nie popiera na przykład istnienia w policji związków zawodowych, gdyż uważa, że ich obecność może tylko szkodzić sprawnemu funkcjonowaniu tej instytucji. Związek ma zadanie bronić słabszych, a postępując tak będzie tym samym tolerował brak ich umiejętności zawodowych. Poza tym jest za policją apolityczną, chociaż dziwi się, że wielu teraz tak bardzo odżegnuje się od przynależenia w przeszłości do PZPR. Robili to przecież z własnej woli. A jaki powinien być policjant?

— Jedyne kryteria oceny, to wyniki jego pracy — odpowiada Jan Płócienniczak. I kultura oczywiście.



ABSURDALNIK FORMACJI „ZAŚ”

## Poznajmy się



1. **BEZTROSKI**, wesołego usposobienia, pozna panią o podobnym charakterze. Cel matrymonialny.



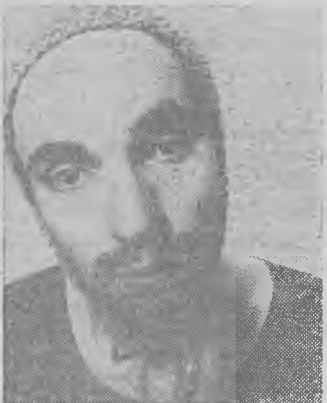
2. **SKOŃCZYŁAM** 16 lat. Interesuję się literaturą piękną, poezją, malarstwem. Chętnie nawiążę korespondencję z chłopcem o podobnych zainteresowaniach.



3. **MAM** wykształcenie, hoduję rybki i zbieram widokówki. Poznam kobietę o obfitych kształtach w poważnych zamiarach.



4. **ROMANTYCZNY**, z dużym temperamentem, szuka towarzyszkę do nocnych spacerów przy blasku księżyca.



5. **MAM ZŁAMANE** serce i zepsuty rower. Szukam dziewczyny, która mnie pocieszy i posiada manetkę od przerzutki.

REDAGOWALI:

Dariusz Kamys  
Janusz Klimenko  
Dariusz Klos  
Władysław Sikora

WSPÓLPRACA:

Mirosław Gancarz

## Szczęśliwe wydarzenie

**SULECHÓW.** W szpitalu gminnym w Sulechowie urodziło się dziecko z próbówki. Dziecko i próbówka czują się dobrze.

## Go z żegluga?

**DARŁOWO.** Latarnia morska w Darłowie nie może poradzić sobie z problemem prostytucji. Latarnik nie może dopchać się do drzwi.

## Kogo zasypią liście?

**BONN.** W warunkach laboratoryjnych wyhodowano drzewo, którego liście na jesień nie spadają, lecz odlatują do ciepłych krajów. Związek dozorców postanowił wyasygnować sumę potrzebną do rozwinięcia masowej hodowli co pozwoliłoby uniknąć kłopotliwego zmiatania liści w miesiącach jesiennych. Jednakże Ciepłe Kraje złożyły protest i rzecz rozstrzygnie się na najbliższej sesji ONZ.

## Zepsute parówki

**KOZUCHÓW.** W gminie Kozuchów sprzedawano w ostatnie święta zepsute parówki. To już trzecie ostatnie święta w tym roku.

## Wycofanie wojsk radzieckich

**WARSZAWA.** Na sesji Układu Warszawskiego postanowiono wycofać wszystkie wojska radzieckie z Polski. Wycofanie odbędzie się za rok. Tyle bowiem czasu potrzeba aby kierowcy czołgów i wozów bojowych nauczyli się swobodnej jazdy tyłem.

## Udana próba

**ZIELONA GÓRA.** Zielonogórski kabaret „Potem” w związku z licznymi propozycjami występów w kraju, spotkał się w ostatnich dniach na próbie swojego programu. Próba powiodła się.

## Po kolei

**NOWY JORK.** O członkostwo ONZ ubiegają się Polskie Koleje Państwowe. Ostro sprzeciwia się temu ZSRR i USA, ponieważ byłoby to już trzecie państwo w ONZ z którym nikt nie wygrał.

## Na Śląsku

**KATOWICE.** Węgiel.



## Ogłoszenia

Karetkę reanimacyjną sprzedam lub zamienię na trumnę.  
J.K

Odstąpię okazjnie lewy kanał.  
Gluchy na jedno ucho

Zgubiono parówkę. Smacznego  
Znaleziono parówkę. Dziękuję.

Nagrobki pożyczam. Dla całych rodzin 20 procent rabatu.  
Biznesmen

Latarki, latarenki, latarnie. la tryny. Każdą ilość sprzedam.  
F.S.

Uwaga narkomani!!! Pyszny makowiec sprzedam lub zamienię na sernik.  
B. S.

Moje wymiary: biust 105, talia 109, biodra 110. „Przyjaciółko” pomóż.  
Kruszynka

TEATR im. ZIELONEGO PINGWINA PRZEDSTAWIA:

# WODEBIL

„O człowieku, który bałaganił strasznie przez co na imię mu było Syfon”

SCENA: Pokój z kinkielami.

SYFON. (strzepując popiół z papierosa na dywan w pleski rasy szpic niemiecki z loczkciem).

— Aś, dwa chaliera!

ODKURZACZ (warczy groźnie)

SYFON — Brutus, leżeć!

ODKURZACZ BRUTUS (kładzie się i zażywa kąpiel słonecznej z kwarcówki, opala się na brzoskwinię)

SYFON (strzepując kolejne kilogramy popiołu na dywan)

— Aś, dwa, czy chaliera!

ODKURZACZ BRUTUS (warczy groźnie bardziej)

SYFON — Zamknij się!

ODKURZACZ BRUTUS (zamyka się w sobie na kłódkę)

SYFON (po pas w popiele, wciąż strzepując kolejne kilogramy popiołu na niewidoczny już dywan)

— Aś, dwa, pienć chaliera!

ODKURZACZ BRUTUS (w akcie zemsty wkręca Syfonowi nabój z dwutlenkiem węgla, przez co Syfon eksploduje, rozdmuchując popiół po osiedlu)

KANIEC, CHALIERA!!!

ABSURDALNIK FORMACJI „ZAS”

## ZIMNA RURKA



I — Zabiłem prezydenta.

II — O której?

I — Zaraz po śniadaniu.

II — Umarł?

I — Kto?

II — No, prezydent.

I — Przecież mówiłem ci, że go zabiłem.

## Co? Gdzie? Kiedy?

KINA

WENUS — godz. 9.00 poranek „Jabolek i Lolek”  
godz. 15.00 i 18.00 „Milicja w krainie czarów”

NYSA — godz. 9.00 poranek „Bajka o Rybaku i rybce z tombaku”  
godz. 17.00 i 20.00 „Ostatnie tango na ryżu”

NEWA — godz. 21.00 i 25.00 „Grób w każdej szafie”

TEATR LUBUSKI: godz. 19.00 „Opera pt. „Straszny wór”

MUZEUW ZIEMI LUBUSKIEJ: Ekspozycja „Piasek lubuski”

## Dyskusje o moralności

### Pijaństwo

Pijaństwo jest straszne, dlatego należy się go bać. Jest to tak straszny nałóg przy którym Frankenstein to potulna dziecina z filmów Disneya. Ktoś zapyta: Dlaczego w takim razie nie zatrudni się pijaństwa jako etatowego aktora we wszystkich horrorach? Otóż dlatego, że pijaństwo ma słabą dykcję. A jak wiemy bez niej w aktorstwie nic się nie działo, chyba, że w filmie niemym.

KROKUS



...I PRZEZ DWIE GODZINY  
PROSZĘ NIE JEŚĆ.



## Z teki policyjnej sierżanta Papryki

### Twardy, lewy i...

ZAGADKA KRYMINALNA

Była noc z 17 na 18 czerwca. Po ulicy Z. idzie dwóch podejrzanych osobników. Zle im z oczu patrzy. Jednemu patrzy w lewo, drugiemu patrzy w prawo. Kupili butelkę wódki, aby zgodnie opróżnić ją w bramie, lecz doszło między nimi do różnicy zdań.

— Daj flaszkę — powiedział pierwszy z nich.

— Nie — rzucił drugi, ale pierwszy zdążył się uchylić.

Stanęli naprzeciw siebie po obu stronach ulicy z zamiarem uszkodzenia ciała i vice versa. W takich sytuacjach zwykle mądrzejszy ustępuje. Lecz tu nie było mądrzejszych. To byli naprawdę twardzi faceti.

— O, jaki jestem twardy — powiedział Lewy.

— Ja też jestem lewy — powiedział Twardy.

Nie było rady, doszło do rękoczynów. Lewy wykręcił Twardemu rękę z taką siłą, że gwint się urwał. Na co Twardy odpowiedział serią ciosów karate.

— Bruce Lee to ty nie jesteś — powiedział Lewy i umarł.

Twardy korzystając z nieuwagi nieżyjącego kompana sam opróżnił butelkę w bramie i poczuł się niedobrze. W takim stanie spędził noc, a następnego dnia poczuł się dobrze. Lecz jego kolega nigdy nie będzie się czuł dobrze. Czy warto było kupować wódkę?

Od redakcji: Prawidłowa odpowiedź brzmi: Nie warto.

# Kondotierzy (7)

RAFAL GAN-GANCWICZ

## RYBAK Z ROŻNA

Książd M. biegał zdyszany pod górę do mojej placówki podtrzymując oburącz polę białego habitu. Widac było po jego twarzy, że musiało zajść coś niezwykłego. Obserwowałem go zaniepokojony. Znałem bowiem tego niezwykłego misjonarza i wiedziałem, że niewiele jest rzeczy w Afryce, które bytyby zdolne wyprowadzić go z równowagi.

„Słuchaj kondotierze — zaczął zdyszany szepłem (zawsze nazywał mnie kondotierem). Słuchaj kondotierze, to nie słychane. Pojawili się ludzie krokodyli!” — oznajmił mi ze zgrozą. „A ja się uczyłem, że ludzi krokodyli już od lat dwudziestych nie ma w Kongu.” Wyrażnie był zgorzłoszony.

— \* —

A zaczęło się wszystko rankiem, gdy zajęły ciężarówki do wioski rybackiej u podnóża wzgórz, na którym mieściła się moja placówka. Ciężarówky miały zawieszoną do Stanleyville, pod eskortą wojskową... ryby z nocnego połowu. Rybacy osadzeni przeze mnie na nowo zdobytych i spacyfikowanych terenach u podnóża placówki w Wanie Rukula nad rzeką Luluaba, potrafili złowić do trzech ton ryb w ciągu jednej nocy. Stanowiło to poważny wkład w wyżywienie ludności odciętej od świata Stanleyville. A tym razem nic, ani jednej ryby.

Wyglądało to na jakąś dziwną znową, żaden z rybaków nie miał ryb. W nocy nie wypłynęli na połow. Dlaczego? Ich wymówki były różne, jakby mieli coś do ukrycia: „Piroga mi popękala” — mówił jeden. „Żona za chorowała” — twierdził drugi. Trzeci, symulując atak kaszlu, wyksztusił, że jest chory. I tak wszyscy.

Byłem szczerze zmartwiony i zupełnie dezorientowany. Rybacy byli przecież pod moją opieką i zawdzięczali mi wiele. Należeli do celi pod względem zarobków. Dbalem o stan ich zdrowia i naukę ich dzieci. O wygodę i bezpieczeństwo. Nie było to bezinteresowne: ich praca była — jak już wspomniałem — ważna dla wyżywienia Stanleyville. Toteż, gdy po wielu bojach zdobyłem placówkę w Wanie Rukula, główny wysiłek skierowałem na zasiedlenie plemionami rybackimi oswojonego przeze mnie bardzo rybnego odcinka rzeki Luluaba. A nie było to rzeczą łatwą, rybacy uciekli w dżunglę — jak zresztą większość ludności — i bali się wrócić na swoje tereny straszeni propagandą czerwonych o rzekomo czekającej ich z naszej strony zemście za rzeź białych w Stanleyville. Przerzuceni przez rebeliantów jako siła robocza z dala od tradycyjnych miejsc połowów, pozabawieni przywództwa tulali się po dżungli miotani strachem i głodem.

Dopisało mi wówczas szczęście. Podczas którejś z drobnych operacji pacyfikacyjnych moi żołnierze znaleźli w dżungli starego, wycieńczonego do ostatnich granic. Murzyna. Gdy ochłonął ze strachu, udało się z niego wydobyć przez tłumacza, że jest szefem rybackiego plemienia M'Wabu, które przed wybuchem rebelii żyło nad jednym z dopływów rzeki Kongu. Plemię to rozpieczęli się po dżungli, gdy czerwoni pojмали szefa. Z trudem udało mu się zbiec. Błąkał się już od dłuższego czasu. Gdyśmy go znaleźli, był bliski śmierci.

Przy jego to pomocy wyciągnąłem prawie całe plemię M'Wabu z lasu: gdy stary kacyk odżył i przekonał się, że nie taki diabeł straszny, że nikogo nie mordujemy i że na oswojonych terenach ludzie żyją normalnie i bezpiecznie, zgodził się bez trudu wezwać swoich współplemieńców do wyjścia z ukrycia.

Plemię M'Wabu długo okazywało mi wdzięczność. Stary szef mianował mnie czymś w rodzaju honorowego szefa plemienia, podarował mi dziewczynę i nazywał mnie swoim ojcem. Nic więc dziwnego, że nagły pseudostrajk rybaków M'Wabu był dla mnie zaskoczeniem. Czulem, że dzieje się coś niedobrego. Czyżby rebelianci zdołali ich zastraszyć? W rzeczy samej wyglądali na wystraszonych...

„To niesłychane — mówił książd M. — przędź bym się tu spodziewał białych niedźwieży, niż „ludzi krokodyli”! To są małe plemię na ludożercze. Wędrują one wzdłuż rzek. Rzadko liczą więcej niż sto osób. Gdy natrafiają na rybacką wieś, to czają się w chaszczach po przeciwnej stronie rzeki. Czekają do nocy. Wiesz przecież, kondotierze, jak wygląda połów ryb...”

Rzeczywiście wiedziałem. Wielokrotnie obserwowałem moich M'Wabu. Malowniczy widok! Wypływa na rzekę dwadzieścia, trzydzieści pirogów, a w każdej dwóch mężczyzn. Obaj stoją. Jeden, z tyłu, długą tyczką bambusową napędza pirog, drugi, z przodu, z pochodnią w lewej ręce i z oszczepem w prawej łowi ryby...

## Wolna trybuna

### Notatki z Domu Głuchego czyli zwierzenia malkontenta

(Ciąg dalszy ze str. 9)

też mogę wystawić obraz za 5-10 mln i poczuciu się od zaraz bogaty. Nikt nie pamięta jednak o tym, że w takim Paryżu są setki pracowni dla mniej zamożnych (także obcokrajowców) dotowanych z kasy miejskiej. Nie chodzi o to jak i ile się płaci, ale żeby te pracownie w ogóle były. Znowu zapomina się o tym, że w RFN istnieją ośrodki pracy twórczej, w których artysta może, po otrzymaniu odpowiedniego stypendium regionalnego, mieszkać z rodziną przez kilka miesięcy, otoczony szacunkiem... piwoży.

Odpowiedzą mi „jacyś”, że tam to są zamożni sponsorzy, fundacje — tak, bo im się odpisuje od podatku ową pozorną dobroczynność. Wiem, że u nas bieda, że nie ma ani tamtego rynku sztuki, ani tamtych, godnych polecenia snobizmów. Ale my też niczego darmo nie chcemy! Praca jest naszym prawem. Nikt nie żąda przecież od lekarza, żeby zbudował sobie szpital. Czy ktoś mógłby nam zarzucić, że żądamy zbyt wiele, na podobieństwo robotnika, który jak mu nie starczy na chleb i wódkę, to pod narodową barwą flagi strajki sobie wyczynia? Czy ja chodzę po zasilek jako bezrobotny, kiedy przez miesiąc czy dwa nie sprzedam obrazu?

Nikt nie pomyśli nawet, że artysta staje się za każdym razem uboższy o część swojej najgłębszej, ukrywanej wstydliwie przez innych, jaźni, po to, by wzbogacać, by dawać, a nie brać. Czy dla żartu Jan Białostocki zatyłował swój popularny wykład z historii sztuki „Sztuka cenniejsza niż złoto i kamienie”? Bez niej czeka nas schamienie. Nie pomogą mercedesy, Hawaje i Papaje. Nie wydaje mi się, żeby tego chciało miasto. W Zielonej Górze niemniej od kilku lat targują się

„Ludzie krokodyli płyną pod wodą — ciągnął dalej książd M — po dwóch, po trzech, z rurką bambusową w ustach pozwalającą oddychać. Podpływają pod pirog najbardziej od daloną od innych, najbliższą przeciwnego brzegu. Przewracają ją. Piroga to przecież tylko wydrążony pień drzewa. Topią rybaków, po czym wyciągają ich na brzeg. Po wypatroszeniu... kilkadziesiąt kilo mięsa. Całe ple mię ma co jeść. Na drugi dzień suną dalej do innej osady rybackiej.

Gardło mi się kurczyło z obrzydzenia i siłą powstrzymywałem przemożną chęć „wyjazdu do Rygi”. Na polanie — po prawej stronie rzeki Luluaba — pobojuwisko! Leżą trupy nagich mężczyzn i kobiet. Zgnity zaduch przyprawia o mdłości. W towarzystwie starego szefa plemienia M'Wabu oglądaliśmy to, co w przeddzień było obozowiskiem „ludzi krokodyli”. Wygasie ognisko, nad nim, na dwóch krzyżakach drąg, służący za rożen, a wokół niedojedzone szczątki ludzkie. W trawie obcięte głowy. Głowy ludzi, których znam: dwóch rybaków z plemienia M'Wabu.

Po rozmowie z księdzem M. wysłałem kompanię katangijskich żołnierzy z rozkazem wybitcia ludożerców. Nie było to sprawiedliwe. Czyż można karać kogoś za postępowanie zgodne z jego zwyczajami? Ale stałem przed koniecznością zapewnienia moim rybakom spokojnych połowów, od których zależało wyżywienie miasta. „Ludzie krokodyli” wyginęli od katangijskich kul. Stary szef rybackiego plemienia przekonał się naocznie, że to nie złe duchy nocy czyhały na jego podwładnych.

Wieczorem, wśród płaczu kobiet i dzieci, przy ponurym dźwięku tam-tamów, wioska Wanie Rukula zrobiła pogrzeb dwóch głów.  
c.d.n.

z środowiskiem artystów o dwie kamienice przy rynku. Słyszymy o braku funduszy na zażyczenie budowy, o apetycie, który na te pomieszczenia ma taka lub inna firma na nowy sposób przedsiębiorcza. Miasto powinno wiedzieć, że pracownia malarza jest co najmniej tak samo potrzebna jak szaleńca miejski, lokal dla szewca i rzeźnika. Populistyczne gadanie o wyższości kielbasy nad poezją lub biadołnienie o braku pieniędzy, to prosta droga do kulturowej degradacji, a potem i fizycznej tego społeczeństwa. Doprowadzi to w końcu do tego, że większość artystów oddali się bądź w emigrację wewnętrzną, tym głębszą, bo już bez złudzeń, które jeszcze mieliśmy w stanie wojennym, bądź w powszechniejszy jeszcze eksodus w wiadomym kierunku.

W Zielonej Górze znalazłem w 1978 roku dobre słowo i poczęstunek u Ministra Klemensa (w ratuszowej Klemensówce). Z dumą, prawie już własną, słuchałem o sympozjach i wystawach „Złotego Grona”. Były konkursy na rysunek „kwitnące” plenery lagowskie, salony jesiennie, był też jeden scalający wszystkich stary związek. Co zostało po 11 latach samowoli władzy, głupoty wszelkiego autoramentu urzędniczego? Nie! Widzę rozbite środowisko, opieszalsze i asekurantwo nowej władzy, spychanie kultury na margines brudnopisu.

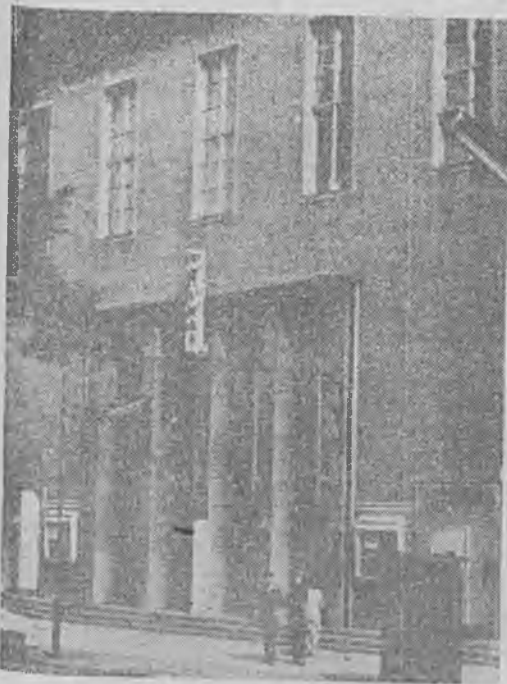
Wróć więc do Goyi, artysty, który spełnił się do końca, wypalił się w służbie dla sztuki, jak świeca, którymi oświetlał sobie ostatnie noce. Marzą mi się najwięcej tamte czasy, w których artysta zepchnięty na pobocze był jeszcze kimś wyjątkowym. Nawet mieszczńska Holandia doby baroku kochała swoich artystów. Dzisiejsza Polska targuje się o parę metrów kwadratowych podłogi. Wbrew temu, co powszechnie sady się np. o zubożeniu starego Rembrandta, za jeden z ostatnich obrazów dostał on kilkadziesiąt guldenów t.j. równoważność dwóch przyzwyczajonych kamienic, a więc tyle co te dwie mieszczące się w Zielonej Górze.

Co pod rozway Panu Prezydentowi i Panom Rajcom Miejskim daję — aby Dobry Duch ich oświecił, a nie po prośbie przychodzą, lecz tylko zdrowym rozsądkiem i dobrem powszechnym kierowany.

STANISŁAW ANTOSZ  
Artysta Malarz

# Na tropach dawnej Zielonej Góry

Od „teatrum scholares” do Teatru Ziemi Lubuskiej



Fot. Czesław Luniewicz

Tradycje teatralne Zielonej Góry sięgają połowy szesnastego wieku, czasów Abrahama Bucholzerusa, założyciela i pierwszego rektora klasycznego gimnazjum w mieście. Działający przy gimnazjum „teatrum scholares”, w którym grywano „facecje przeróżne i sztuki budujące ku ucieście gawiedzi i pospólstwa miejskiego”, jest niewątpliwie protoplastą dzisiejszej profesjonalnej sceny dramatycznej w Zielonej Górze. „Lectionnes Bucholzerii”, wyrosłe w tradycji protestanckiej, zostały w dobie kontrreformacji zawieszane, a gimnazjum zlikwidowane.

W późniejszych latach „teatrum” grywano w Zielonej Górze tylko z okazji jarmarku św. Marcina, kiedy to do miasta ściągali różne „pantomima, kuglarze i linoskoczki”. Obyczajowe zespoły teatralne pojawiły się w mieście dopiero pod koniec osiemnastego wieku. Listę najczęściej występujących w Zielonej Górze „koncesjonowanych towarzystw teatralnych” otwierają grupy Fallera z Głogowa i Krantza z Legnicy. Wielkiego repertuaru z reguły nie grywano. Olbrzymim powodzeniem cieszyły się farsy, mieszczanckie komedie i wodewile. Grywano przeważnie w nieistniejącym już dzisiaj zajeździe Metzkego, kupca-hurtownika winnego, przy obecnej ulicy Kopernika. W latach siedemdziesiątych dziewiętnastego wieku firma Metzke wybudowała dla miasta dużą salę koncertowo-teatralną przy zbiegu obecnych ulic Dąbrówki i Łużyckiej. W tej to sali odbył się 23 maja

1990 roku pamiętny koncert wiedeńskiej kapeli Straussów. Niespełna trzydzieści lat temu budynek ten został rozebrany. Przez srodek amfiteatralnej sali z dwoma galeriami na 1200 miejsc przebiegać miała nowa arteria komunikacyjna północ-południe.

Dnia 1 kwietnia 1931 roku miasto otrzymało nowy, funkcjonalny budynek teatralny, wzniesiony w manierze „Jugendstil”, siedzibę obecnego Teatru Ziemi Lubuskiej im. Leona Kruczkowskiego. O wielofunkcyjności obiektu świadczy fakt, że służył on zarówno sztuce dramatycznej, muzycznej i filmowej. Otwarcie „Teatru Miejskiego” uświetniono przedstawieniem operowym „Madame Butterfly” Puccini’ego w wykonaniu opery wrocławskiej. Tak więc Zielona Góra otrzymała scenę z prawdziwego zdarzenia, ale na powołanie stałego, zawodowego zespołu teatralnego już nie starczyło środków. Mimo tego zapachniało Europą. Na gościnne występy przyjeżdżał berliński Teatr im. Lessinga, Teatr Ludowy z Lipska, Narodowy z Weimaru, opera wrocławska, drezdeńska, scenę zielonogórską regularnie obsługiwał Teatr Miejski im. Gryphiusa z Głogowa; 16 października 1932 roku miała miejsce śląska premiera sztuki G. Hauptmanna „Zachód słońca”.

Przypomnijmy jeszcze, że Teatr Miejski w Zielonej Górze, jako jeden z pierwszych w Niemczech, dysponował już w roku 1931 dźwiękową aparaturą filmową.



JERZY PIOTR MAJCHRZAK

z zielonogórskiej wsi, zaangażowałem się w pracy społecznej na terenie gminy Swidnica. Zostałem tam wybrany do prezydium Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, obejmując swym działaniem trzy wsie Wilkanów, Słone i Radomia. Podczas ostatnich wyborów samorządowych przypadło na nie pięć mandatów, wszystkie zdobyli kandydaci KO „S”. Poza tym w Wilkanowie mamy wójta, w Słonem członka Zarządu Gminy, w Radomi — wiceprzewodniczącą Rady.

Uzupełnienie to wydaje się konieczne z uwagi na moje wyraźne zaangażowanie na rzecz Lecha Wałęsy i rządu Tadeusza Mazowieckiego

Josef Augustyniak  
Słone

## HERBARZ

Chcemy przedstawić i przypomnieć czytelnikom herby naszego regionu należące do miejscowości, kościołów, osób, cechów i korporacji rzemieślniczych.

Nasz cykl rozpoczęliśmy od herbów miejskich. Dziś...

### Bytom Odrzański



LEGENDA	
	złoty / złoty /
	srebrny / biały /
	czzerwony
	zielony
	czarny

Większości czytelnikom Bytom Odrzański kojarzy się z wydarzeniami z odległej piastowskiej historii Polski, tj. z obroną miasta w czasach Bolesława Krzywoustego. Okres świetności miasta to także późniejsze stulecia. Właśnie tutaj w 1601 roku, ówczesny właściciel miasta Jerzy Schönaich, założył słynne na całym Śląsku kalwińskie gimnazjum akademickie.

Miasto w swojej długiej historii posiadało trzy różne herby, z których dwa wizerunki przedstawiam.

Najstarszy herb umieszczony został na pieczęci z datą 1361, jakkolwiek autentyczność tej daty bywa kwestionowana. Można jednak z całą pewnością przyjąć, iż miasto posiadało swój herb już w XIV w. W herbie z polem podzielonym pionowo (w słup) na dwie części, w jednej pół orla Piastów śląskich, w drugiej błękitnej srebrną rybą. Często spotykany w herbach miast śląskich podział tarczy w słup, mógł mieć w przypadku herbu Bytomia, także konkretne znaczenie. W 1344 roku miasto, podobnie jak niedaleki Głogów podzielone zostało na dwie części z których jedna należała do księcia głogowsko-zagańskiego Henryka V Żelaznego — stąd pół orla Piastów śląskich, właścicielem drugiej był cesarz, a zarazem król czeski Karol IV Luksemburski — stąd w części królewskiej orzeł w wolnej, wizerunek ryby symbolizującej położenie nad Odrą i rybolówstwo główne zajęcie mieszkańców. W końcu XV i w XVI wieku, używana była przez władze miejskie pieczęć z innym herbem. Przedstawiał on na tarczy wizerunek woja (rycerza?) z włócznią na ramieniu, pod nim żużel, litera B od nazwy miasta. Barw herbu niestety nie udało mi się ustalić. W XVIII wieku, przez krótki okres miasto posługiwało się herbem przedstawiającym jedynie na złotej tarczy czarnego orla śląskiego z białą przepaską na piersi. W następujących stuleciach miasto powróciło do najstarszego herbu z XIV wieku.

WOJCIECH STRZYŻEWSKI



#### „SPORY W RODZINIE”

Proszę uzupełnić informację, dotyczącą mojej osoby (IGN nr 23). Prawda jest, że sympatyzuję z KPN-em. Ale prawda jest również, że nie wyłączam się działalności w „Solidarności” i ruchu obywatelskim. Poeciaw jestem mieszkańcem podzielo-

# PIŁKA BEZ KANTÓW

Z ROMUALDEM JANKOWIAKIEM, NOWYM PREZESEM MBKS LECHIA ZIELONA GÓRA ROZMAWIA MIECZYSLAW WIĘCKOWICZ

— Chce pan stworzyć w Zielonej Górze klub piłkarski z prawdziwego zdarzenia. W tym mieście to wyjątkowo trudne zadanie. Nie ma pan wrażeń, że podjął się pan pracy Syzyfa?

— Dlaczego? Uważam za bardzo realną perspektywę stworzenia w Zielonej Górze

pali się do współpracy z Lechią. A jest to klub, który od lat systematycznie przekazuje „dorosłej” piłce kilku ukształtowanych zawodników. Myślę, że pora już na „dogadanie się”.

— I ja tak myślę. Nie wyobrażam sobie, że nie można znaleźć recepty na współpracę, która przyniosłaby obu stronom korzyści.



Fot. M. Bendarski

przedsiębiorstwa czy spółki akcyjnej pod nazwą „Zielonogórski Klub Sportowy”. Nazwa jest już zarezerwowana.

— Jeśli mówi pan o przedsiębiorstwie, to mniemam, że ma ono przynosić dochody. Rzecywiście sądzi pan, że na piłce w Zielonej Górze będzie można zarabiać?

— Mówiąc o zarobkach nie mam na myśli wyłącznie wpływów z biletów. Są już firmy, które deklarują udział w spółce akcyjnej „Zielonogórski Klub Sportowy”. Moim zdaniem, taka spółka winna dysponować kapitałem rzędu 400-500 milionów złotych. Jedna akcja nie może być niższa niż milion złotych. Spółka prowadziłaby działalność gospodarczą w ramach posiadanego kapitału. Osiągnięte zyski przeznaczone byłyby na działalność sportową oraz na dywidendy dla udziałowców. Dobrze zorganizowany dozór mienia powinien przynosić klubowi zysk rzędu 15 milionów złotych miesięcznie. Duże szanse widzę również w zyskach z reklam eksponowanych na stadionie. Przy prawidłowo prowadzonej polityce szkoleniowej, spory udział w dochodach miałyby również transfery.

— W tej akurat dziedzinie Lechia ma sporo doświadczeń...

— Wie pan, mnie nie interesują zaszłości. Jestem nowym człowiekiem w tym środowisku i nikt nie może mi zarzucić, że wzbogaciłem się na sprzedaży zawodników. W ogóle zauważyłem że wokół tego klubu panuje nie zbyt przychylny klimat. Wyciąga się z lamusa jakieś stare sprawy. Czy ja na przykład jestem winien temu, że kiedyś do Zastalu ściągano zawodników z całego województwa...

— O ile wiem, również w Zrywie nikt nie

— Preszę pana, wiem, że piłkarze Lechii zatrudnieni są na tzw. lewych etatach. Nie uważam, że jest to uczciwe, by zawodnik brał pieniądze za pracę murarza czy tynkarza...

— Mam sprostowanie: kilku piłkarzy było na etatach. To już, na szczęście, historia. Jestem zwolennikiem uczciwej gry. Przy określonym poziomie, klub może wypłacać zawodnikom stypendia jeśli oczywiście będzie go na to stać.

— O Lechii mówiło się zawsze, że jest to klub bez zaplecza...

— To również nie jest już aktualne. W tej chwili pod opieką czterech instruktorów ćwiczy około 100 młodych zawodników. Ostatnio zorganizowaliśmy z nimi spotkanie z okazji zakończenia sezonu piłkarskiego i roku szkolenego. Najlepsi w nauce otrzymali nagrody.

— Jak pan ocenia możliwości obecnej drużyny Lechii?

— Myślę, że jest to zespół obiecujący. A jakie ma możliwości, widać było choćby w spotkaniu z liderem III ligi, Elaną Toruń.

— Podobno w tym meczu piłkarze zielonogórcy byli dodatkowo „umotywowani” przez rywali Elany w walce o II ligę...

— Oficjalnej oferty ze strony Warty Poznań czy Ostrovii nie było...

— Panie prezesie, takich rzeczy nie żałuję się oficjalnie. W pańskiej drużynie znalazłbym paru ludzi, którzy wiedzą jak sobie w takich sytuacjach radzić... Ale trudno mieć pretensje do drużyny o to, że wygrała mecz.

W ostatnich spotkaniach drużynę prowadził nowy trener...

— Niezupełnie nowy, Antoni Konsewicz przed kilku laty prowadził Lechię. Po pobycie w Głogowie i Legnicy, wrócił do naszego klubu i objął funkcję kierownika wyszkolenia. Z poprzednim szkoleniowcem, Andrzejem Michalskim mieliśmy umowę do końca czerwca.

— Zmienił się również w Lechii prezes...

— Pan Jan Banaszek zrezygnował po dwóch dość burzliwych posiedzeniach zarządu. Dodam, iż zrezygnował nie tylko z funkcji prezesa, ale także członka zarządu klubu.

— Czego życzyć nowemu prezesowi?

— Dobrego klimatu dla zielonogórskiej piłki. Wierzę, że nastaną dla niej dobre czasy.

— Dziękuję panu za rozmowę.

## „Szóstki” na mecie

Liga zielonogórskich „szóstek” piłkarskich wrosła w sportowy pejzaż miasta. Zakończono niedawno rozgrywki cieszyły się ogromnym zainteresowaniem, nie tylko ze strony bezpośrednich uczestników. Oto końcowe tabele:

I LIGA			
Energetyk	18	28	61:26
Emeryt	18	27	75:42
Zastal	18	23	39:27
Skryba	18	20	43:40
Jubilat	18	18	38:44
Tęcza	18	17	33:32
Lubuszanie	18	16	44:49
Konicza	18	15	34:51
Błękitni	18	10	29:51
Orzeł	18	6	17:51

II LIGA			
Dolina	16	27	74:20
Marabut	16	23	57:31
KaDeWe	16	23	47:41
Manhatan	16	17	49:33
Comunal	16	15	45:34
Polonez	16	13	47:64
Transmlec	16	12	26:42
Dziadosza	16	9	33:76
Banzai	16	5	35:67

Miejsce zdegradowanego z I ligi Orła zajmie w przyszłym sezonie drużyna Doliny. Zgłoszenia zespołów do rozgrywek przyjmowane będą do 10 sierpnia (ZM TKKF, ul. Urszuli 3).



## BIEGAŁ PRZEZ PIÓTKI

### SZTUKA ODEJŚCIA

Niemcom idzie karta. Rozbili mur berliński, utrzymali kurs marki i jeszcze wygrali mistrzostwa w kopaniu piłki. W środku Europy powstała sportowa potęga, z którą wygrać mogą już chyba tylko Chinczy. Oczywiście jeśli zechcą pokazać Niemcom żółtą kartkę.

Włoski Mondiale mnie rozczerował. W szarej imprezie najjaśniejsze gwiazdy czarnej Afryki. To o czymś świadczy. W lekkiej alle tycie już dawno biali przegrywają rywalizację z czarnymi. W piłce to także kwestia czasu. Niemiecka maszyna do wygrywania, póki co, okazała się najlepsza na włoskich stadionach, bo nie miała wymagających rywali. Casus Maradony świadczy o tym, że czasu nie można zatrzymać. Cóż żę uczynił Diego Rzymianom, że traktują cię jak śmiertelnego wroga?

Ciekaw jestem jak będą wyglądały następne mistrzostwa świata. Znając Amerykanów jestem pewien, że przerywać będą transmisje z Mundialu, podając wieści z koszykówki, hokeja i baseballu. Jak do tego czasu wyglądać będzie Europa? Czy Węgrzy wystawiają wspólną reprezentację z Austrią? A może Gruzini zakwalifikują się do finałów z zespołem opartym o Dynamo Tbilisi... A co będzie z drużyną Lobanowskiego, jeśli od Rosji odłączy się Rosja? Pewni swego mogą być tylko RFN-owcy, którzy wystawiają wspólną drużynę z NRD. Gdy już ostatni Albańczyk przeskoczy mur ambasady niemieckiej w Tira-

nie można będzie liczyć, że w tym tłumie znajdzie się kilku niezłych piłkarzy. Nie można też wykluczyć takiej sytuacji, że Kamerun znów zechce zostać kolonią niemiecką... Następca Beckenbauera, Bertl Vogts będzie tak czy owak miał w czym wybierać.

My również mamy swój mundialowy sukces. Osiem razy biegał z chorągiewką wzdłuż linii bocznej, polski arbiter Michał Listkiewicz. To absolutny rekord świata. Znam Michała i wiem, że mundialowy etat flagowego, zamienilby chętnie na jeden, jedyny mecz gwizdkiem A jeśli już o sędziach mowa. Czy można się dziwić, że mistrzostwa wygrali Niemcy jeśli w gronie arbitrow był Helmut Kohl...?

Dziadek Miła i jego kumpel z Kamerunu mieli ogromną szansę puszeczenia z torbami wszystkich bookmacherów świata. Byłby to pierwszy w historii ludzkości przypadek, oczywiście po naszym, państwowym Totalizatorze. Otóż nasz rodzimy totek zanotował ostatnio 3,3 miliarda złotych strat! Na wygrane przeznaczają się 52 procent z całej puli, a reszta nie wystarcza firmie na przeżycie. Żeby było ciekawiej: większa ilość grających oznacza dla totka większe straty. A to dlatego, że na fundusz rozwoju sportu i kultury fizycznej zabiera się ponad jedną czwartą tego, czym dysponuje totek.

Tak sobie myślę, że jeśli Totalizator ma takie kłopoty finansowe, to może zagra w... totka. Rewolucja w tej firmie sprawiła, że zapowiedziane na lipiec uruchomienie żużlowego totka trzeba było odłożyć na później. A szkoda.

Wracając do Maradony. Jest on nadal wielkim piłkarzem, lecz niebawem stanie przed koniecznością zakończenia kariery. Sztuka odejścia jest ważna nie tylko w sporcie. Pamiętam wszyscy jak męczyła się w ostatnich latach swojej kariery sportowej Irena Szewińska. Przegrywała z juniorkami, uciekała na coraz dłuższe dystanse. Już wyglądało na to, że zacznie biegać 3 kilometry z przeszkodami. W końcu dotarło do niej, że czas zejść z bieżni. Ale nawet wówczas brakowało jej flesztów aparatów fotograficznych i blasku kamer telewizyjnych. Ujrzelismy więc panią Irenę jako działaczkę PRON-u. Żalome to było.

Odejsz w odpowiednim momencie. To wielka sztuka. Nie tylko w sporcie...  
MIECZYSLAW WIĘCKOWICZ

## Andrzej Huszcza naszym stypendystą

Pierwszy krok uczynił zielonogórski Wadar, obejmując indywidualnym sponsorowaniem żużlowca Falubazu, Jarosława Szymkowiaka. Nasz wydawca, spółka Alpo, postanowiła objąć patronat nad Andrzejem Huszczą. W ubiegłym tygodniu doszło do spotkania, na którym uzgodniono, iż od 1 lipca br. as Falubazu jest stypendystą Alpo. W zamian pan Andrzej reklamować będzie „Gazetę Nową” (a od września nowy, pierwszy w regionie, niezależny dziennik) i SC Alpo. Znakomity zawodnik zgodził się komentować regularnie żużlowe wydarzenia na łamach nowego dziennika.

SC Alpo sponsoruje również jubileuszowy turniej Andrzeja Huszczy, który odbędzie się 10 sierpnia o godz. 17.30 na zielonogórskim torze. Przypomnijmy, iż obchodzący piętnastolecie startów znakomity żużlowiec zaprosił do udziału w tej imprezie następujących zawodników: Zenona Kasprzaka i Romana Jankowskiego (Unia Leszno), Antoniego Skupienia i Bronisława Klimowicza (ROW Rybnik), Wojciecha Zabiłowicza i Eugeniusza Miastkowskiego (Apator Toruń), Piotra Świśta (zaproszenia wystosowane zostało przed fatalnym upadkiem w Wiener-Neustadt) i Ryszarda Franczyszyna (Stal Gorzów), Jana Krzysztyka i Janusza Stachyrę (Stal Rzeszów), Ryszarda Dołomisiewicza (Polonia Bydgoszcz), Marka Kępcę (Motor Lublin), Mirosława Berlińskiego (Wybrzeże Gdańsk), Wojciecha Załuskiego (Kolejarz Opole) oraz kolegów klubowych — Zbigniewa Błażczaka, Jarosława Szymkowiaka i Sławomira Dudka. Impreza zapowiada się zatem niezwykle ciekawie.

W związku z tym, że codzienna poczta przynosi nam ostatnio setki rozwiązań naszego „Speedwayowego” konkursu, postanowiliśmy przedłużyć o miesiąc termin nadsyłania kuponów. Przyjmować je będziemy do końca lipca br. Dla lubuskich kibiców (i wszystkich,

k którzy przyjdą na turniej Andrzeja Huszczy) zrobimy wyjątek: jeszcze na stadionie przyjmować będziemy kupony. Rozwiązanie konkursu nastąpi właśnie na turnieju jubileuszowym A. Huszczy (a nie na memoriale Wiesława Pawlaka jak wcześniej zapowiadaliśmy).

Tymczasem organizatorzy gorzowskiego turnieju drużynowego mistrzostw świata gr. B serdecznie zapraszają za naszym pośrednictwem na tę imprezę. Rozpocznie się ona w najbliższą sobotę o godz. 17 na torze Stali. Wystąpią reprezentacje Australii, Węgier, Finlandii i Polski. Dzień wcześniej, w piątek (godz. 14) odbędzie się oficjalny trening.

(MW)



## Dlaczego nie doszło do meczu w Drzonkowie?

Zapowiadany, także na naszych łamach, mecz w kick-boxingu Polska Zachodnia — RFN nie doszedł do skutku. Dlaczego? Mówi szef agencji Loga-Art, Zbigniew Tchorzewski: — W ostatniej chwili zmuszeni byliśmy odwołać imprezę z powodu nikłego zainteresowania. Mimo szerokiego rozreklamowania meczu, sprzedaliśmy tylko 200 biletów. Groziła nam wpadka finansowa na ok. 30 milionów. W tej sytuacji wybraliśmy mniejsze, naszym zdaniem zło, odwołując imprezę. Nasza strata zamknęła się kwotą ok. 5 milionów złotych. Serdecznie przepraszamy wszystkich, którzy kupili bilety.

\*

Tyle pan Tchorzewski. Oczywiście można dyskutować, czy nie warto było ryzykować i liczyć na sprzedaż biletów tuż przed imprezą. Natomiast nie rozumiem zupełnie dziwnych pretensji pod naszym adresem ze strony autora „Podrachunków” („Gazeta Lubuska”, 4 lipca 1990). Cieszy się on z tego, że „Lubuska” mogła odwołać imprezę, którą dzień wcześniej „Nowa” zapowiedziała. Tygodnik ma to do siebie, że... wychodzi raz w tygodniu. Odwołanie mogło więc się znaleźć tylko w „GL”...

(MW)

FALUBAZ	STAL GORZÓW
<input type="text"/>	<input type="text"/>

Kupon konkursowy

Jak można było się spodziewać, żaden z czytelników-uczestników naszego cotygodniowego konkursu nie przewidział wysokiej porażki zielonogórskiego Falubazu z Apatorem Toruń. Czy sztuka udało się w meczu ROW-Falubaz, poinformujemy za tydzień. 200 tysięcy złotych za wygranie ostatniego konkursu odebrał w ubiegłym tygodniu pan Piotr Kożyło z Zielonej Góry.

Dzisiaj zamieszczamy kupon na mecz Falubaz-Stal Gorzów. Mecz odbędzie się 22 br. Typujemy do 20 br. Kupony prosimy nadsyłać pod adresem: „Gazeta Nowa”, Zielona Góra, pl. Bohaterów Stalingradu 13. Można je też przynieść do redakcji osobiście.

Nie podajemy dziś naszej ósemki wyróżniających się zawodników. Uczynimy to po wyrownaniu zwyciężcy przez poszczególne zespoły.

Niedawno natknąłem się na ZBIGNIEWA BUJAKA. Spacerował przed pałacym Sobieńskim, w którym mieści się Komitet Obywatelski przy Lechu Wałęsie i wyglądał na człowieka mocno zafrasowanego. Sytuację ocenił jednoznacznie: „typowe polskie piekło”, „ambicje i ambicjonalność”, „stracimy na tym wszyscy”...

Podział w „Solidarności” właściwie już się dokonał, bo jedni wierzą Lechowi, inni premierowi Mazowieckiemu, a są i tacy, którzy w tym rozłamie widzą szansę dla siebie. I jeśli jest choć odrobina prawdy w ostatniej fali plotek i spekulacji, największe szanse mają synergici Porozumienia Centrum, nazywani też „pretorianami Wałęsy”, z szeregu których ma rekrutować się przyszły rząd Rzeczypospolitej. Te same źródła utrzymują, że zrekonstruowany gabinet Mazowieckiego utrzyma się najwyżej do jesieni, kiedy to przeprowadzone zostaną wybory do parlamentu. O ostrości „świętej wojny” i poziomie gorączki, jaką ona wyzwała, niech świadczy np. ta poufna wiadomość, którą uzyskałem od zagranicznego przeciwnika Wałęsy: otóż Przewodniczący ma cierpieć na cukrzycę, a zmiany chorobowe, jakie następują w jego organizmie, manifestują się żądzą władzy, dyktatorstwem i brakiem odporności na jakąkolwiek krytykę.

Ale między głośnymi obozami Lecha Wałęsy i Tadeusza Mazowieckiego zalega obszar ciszy i marazmu. Według najnowszych badań OBOP-u już tylko 34 proc. obywateli dobrze ocenia własną przyszłość (w styczniu br. 59 proc. ankietowanych wyrażało optymizm łączący się z rozwojem sytuacji politycznej i gospodarczej). Ludzie są dezorientowani, rozgoryczeni i wystraszeni; czy naprawdę nie można szybciej wychodzić z „dotyka”, czy „przyspieszenie” proponowane przez Wałęsę nie popsuje tego, co już zostało osiągnięte, jak pogodzić interesy miasta i wsi, inteligencji i robotni-

ków, biednych i bogatych? Mało tego — akcje państwa polskiego gwałtownie spadają na Zachodzie, tamtejsi biznesmeni zaczynają wycofywać się z zawartych umów i kontaktów gospodarczych, nie chcą inwestować u nas swoich dolarów. Główny motyw tego postępowania jest taki: skoro Polacy znowu się kłócą, skoro na horyzoncie rysują się nowe strajki i demonstracje niezadowolonych, lepiej szukać pewnych partnerów na Węgrzech, w Czechosłowacji, czy choćby w Rosji, która jeśli

## Poufne z...Warszawy Nie ma wakacji

nie chce zdegradować się do statusu „mocarstwa bezsilnego”, musi zliberalizować stosunki wewnętrzne i otworzyć się na Zachód.

W naszych kłótniach i rozważaniach — kto ma rację? — występuje jednak prawidłowość. Kręgi solidarnościowej inteligencji są chyba bliższe filozofii Mazowieckiego, która polega na tym, żeby nic nie robić za szybko i unikać głębokich antagonizmów społecznych. Z kolei zwolennicy Wałęsy, to przede wszystkim tzw. ludzie prości, którzy nie wdają się w zawłoki polityki i gospodarki chcieliby żyć „godnie” i bez lęku, że stracą pracę nie potrafią związać końca z końcem, czy utrzymać dotychczasowego standardu życia. W skrajnym, patologicznym aspekcie, wyrażać się to może

pojęciem takim, że władze warszawskie oprowadane są przez „żywiol europejski” (czytaj: semicki), natomiast grupa Wałęsy reprezentuje „żywiol polski” i jego interesy. Powtarzam, jest to patologia, ale na tyle niebezpieczna, że warto o niej wiedzieć i pamiętać.

Myszę, że Tadeusz Mazowiecki popełnił jeden, wielki błąd, który mści się w widoczny sposób. Obejmując urząd premiera i decydując się na rozpoczęcie szerokiej reformy gospodarczej, dawał do zrozumienia, że jej najbardziej dotkliwa faza, charakteryzująca się podwyżkami cen i obniżaniem poziomu życia, potrwa zaledwie kilka miesięcy. Rozumiem, chodziło o tzw. czynnik psychologiczny, podtrzymanie na duchu tych, którzy mogli się zatępnąć pod naciskiem rozwoju wydarzeń, ale teraz właśnie oni dopominają się o „poluzowanie pasa” i o spektakularne efekty gospodarcze, które z oczywistych i obiektywnych przyczyn wystąpić jeszcze nie mogą...

Mam nadzieję, że Lech Wałęsa, który jest dobrym, wręcz błyskotliwym politykiem, zreфлекtuje się pierwszy i zrobi wszystko, żeby dać szansę nie tyle nowym ludziom, nie tyle nowym siłom politycznym (one wciąż do takiej misji nie są przygotowane), co po prostu Polsce.

Wkrótce okaże się, czy ta „święta wojna” była tylko przykrym incydentem, czy wstępem do prawdziwego dramatu. W każdym razie agresja i ludzkie namiętności potęgują się nadal. Wczoraj słyszałem dowcip taki: Jak rozpoznać działacza z Porozumienia Centrum? To dziecinnie proste, oni wszyscy mają ogony... Prawdopodobnie ludzie z Porozumienia Centrum mogliby opowiadać podobne rzeczy o przeciwnikach Lecha Wałęsy; i w sumie śmieszne to to nie jest. I może Zbigniew Bujak ma jednak trochę racji...

ADAM BIELSKI

# SZEŚCIOLETNIA TUŁACZKA (1)

EDWARD JABŁOŃSKI

Przeżycia mieszkanki Nowej Soli Józefy Mejnartowicz mogłyby posłużyć do napisania scenariusza filmowego. Jej tułaczka po trzech kontynentach zaczęła się wywozem 21 czerwca 1941 r. na Syberię. Do kraju powróciła ze Szkocji 18 maja 1947 r.

## Z WILENSZCZYZNY NA SYBERIE

Urodziła się i wychowała na Wileńszczyźnie, w rodzinie zubożalej szlachty. Ojciec, jeden z trzech braci, odziedziczył po ojcu folwark Pikuny o powierzchni 50 ha, położony w powiecie Oszmiana. Dziadków nie pamięta. Pani Józefa twierdzi, że jakaś klątwa wisiała nad folwarkiem i rodem ojca. Od wieków później starość dożywał tylko jeden mężczyzna. Dwaj bracia ojca, po przepuszczeniu ponad 100 ha otrzymanych w spadku, zmarli w sile wieku.

Powodziło im się dobrze. W dużym domu oprócz rodziców i służby, było sześcioro rodzeństwa, cztery siostry oraz dwaj bracia, których nie dosięgnęła klątwa, ponieważ opuścili folwark i dlatego doczekali późnej starości.

Na początku 1938 r. poznała Czesława Mejnartowicza i po roku wyszła za niego, jak sa ma twierdzić, z wielkiej miłości. Mąż w dniu ślubu zapomniał wyjąć z kieszeni nożyczki i to prawdopodobnie było powodem „pocięcia” ich późniejszego życia. Pochodził także z rodziny szlacheckiej, pieczętującej się herbem — „gawron trzymający w dziobie złoty pierścień”. Rodzice jego posiadali folwark Olany o powierzchni 70 ha, leżący na terenie gminy

Kucewicz w powiecie Oszmiana. Długo nie nacieszyła się mężem. Pod koniec sierpnia 1939 r. otrzymał powołanie do wojska, do 5 pułku piechoty w Mołodecznie. W tym czasie była w drugim miesiącu ciąży.

We wrześniu Rosjanie i Niemcy podzielili Polskę. Wagonami wywożono do Rosji żołnierzy w polskich mundurach i ich rodziny. Okupanci sowieccy wyglądali jak nędzarze i łapserdaki, ubrani w postrzępione płaszczki.

Gdy mąż wrócił po miesiącu z wojny zabrał panią Józefę z Pikun do Olan. Tam częstymi gośćmi byli Rosjanie, którzy korzystając z tego, że folwark leżał przy drodze z Oszmiany do Borun zachodzili się najeść i napić za darmo. Przeciwwstawić się nie było można, bo w każdej chwili groziła wywózka. Mąż często uciekał na strych, wciągając za sobą drabinę, by nie wpaść w ręce Sowietów.

W 1940 roku urodził się syn Leon. Zaczęto mówić, że rodzina znajduje się na liście do wywozu. Ciągłe powtarzanie plotki doprowadziło do oswojenia się z tą myślą i uspienia czujności. 21 czerwca 1941 r. pani Józefa przebywała z dzieckiem, mającym rok i trzy miesiące, u rodziców w Pikunach. Tam odnalazł ją NKWD-ista, który nakazał pakować ubrania jej i dziecka. Mówił, że będzie wojna z

Niemcami i chcą Polaków ratować wywożąc w głąb Rosji. Pakując się do dalekiej drogi nie wiedziała, że tego dnia została aresztowana i osadzona w więzieniu, w Oszmianie, mąż. Rodzice jakby coś przeczuwali, błagali by zo stawiła dziecko. Nie chciała o tym słyszeć, gdyż wierzyła, że wraz z mężem, którego spotkała się w Oszmianie, dadzą sobie radę na cbczyźnie.

Po pożegnaniu z mdlejącą matką i schorowanym ojcem wsiadła z Leosiem na bryczkę powożoną przez NKWD-istę. Zapłakała, gdy zniknęły z oczu rodzinne Pikusy. Nie wiedziała, że już nigdy ich nie zobaczy. Rosjanin uspokajał ją i szybciej poganiał konia, gdyż to on wcześniej aresztował męża i wiedział, że go nie zobaczy. O aresztowaniu dowiedziała się na podwórzu gimnazjum w Oszmianie od teściowej. Usłysawszy to NKWD-ista, którego chyba ruszyło sumienie, aby ją pocieszyć, dodał, że mąż za dwa tygodnie dojedzie. Uwierzyła, bo chciała by tak się stało.

Nachodziły ją wątpliwości, co robić. Zostawić dziecko, czy uciekać? Mogła Leosia oddać siostrze, gdy przyniosła na stację uszyte dla niego rzeczy oraz żywność na drogę. W nocy mogła uciec do siostry w Oszmianie i ukryć się. Zdecydowała o wyjeździe mając w pamięci obietnicę NKWD-isty, że połączy się z mężem.

Po zapakowaniu się do wagonu towarowego po węglu, z jednym małym okienkiem, wraz z teściową, dwoma szwagierkami Marynią z dwójką dzieci, Olimpią, szwagrem, — nieletnim Januszkiem oraz trzema innymi rodzinami, przy lamencie i krzyku wielu rodzin oraz śpiewie pieśni kościelnych, transport złożony z 80 wagonów, ciągnięty przez dwie lokomotywy, ruszył w głąb Rosji.

W wagonie był upał nie do zniesienia. Wszyscy brudni, nie było wody by się napić i umyć. Każdy żywił się tym, co zabrał z domu. Rosjanie nikomu nie dawali jeść. Kiedy na jednej ze stacji Białorusi próbowali podać mleko, zostali odpędzeni przez strzelających

## Ogłoszenia drobne

BLACHĘ cynkowa — arkusze 2x1 m x 0.6 sprzedam. Zielona Góra, ul. Spółdzielcza 3 m. 12 po godz. 16.

PARKIET dębowy I-sza kl. 163 m kw.) doskonale wysuszony sprzedam. Tel. 735-76.

INTERDENTAL — najnowocześniejsza protezyka porcelanowa, stomatologiczna — Zielona Góra, ul. Lechitów 11 (wtorki i czwartki, godz. 16.30—18.30). Rejestracja codziennie — godz. 10—13.

CZESZ korzystnie sprzedaje europalety na eksport, zadzwonić Zielona Góra 51-92.

DOM w stanie surowym przy ul. Wyczałkowskiego w Zielonej Górze sprzedam. W rozliczeniu chętnie mieszkanie. Oferty pisemne: 65-517 Zielona Góra, ul. Pow. Warszawy 23 m. 2.

MONTAZ boazerii, zamków, drzwi harmonijkowych, żaluzji, przerabiania okien środkowych na otwierane itp. Zielona Góra, tel. 51-92.

JEDNĄ OSOBĘ z biegłą znajomością języka angielskiego, i osobę z biegłą znajomością języka niemieckiego — zamieszkałe w Zielonej Górze zatrudni dział współpracy z zagranicą WSP w Zielonej Górze, tel. 671-73

TANIO sprzedam Syrenę 105. Henryk Maciejak. Sułechów, ul. Konstytucji 3 Maja 2 m. 6, tel. 21-91.

ZAMIENIĘ mieszkanie kwaterekowe 40 m kw. w Sułechowie na większe w Zielonej Górze. Sułechów, ul. Kolejowa 5 m. 3 lub tel. Zielona Góra 63-140.

SPRZEDAM junkers gazowy i kuchenkę gazową 4-palnikową z piekarnikiem, tel. 666-00.

WOLNE miejsca do Düsseldorfu (16.07). Zielona Góra, tel. 229-81.

ANTENY satelitarne, 48 kanałów, stereo, pilot, gwarancja. Dekodery FILM-NET, Instalacje i serwis TV SAT. SATEC, Zielona Góra, ul. Chmielna 20 tel. 701-17.

konwojentów. W Mińsku Niemcy bombardowali tory w pobliżu dworca. Bóg czuwał nad transportem. Ani jedna bomba nie spadła na wagony. Dwa dni trwała naprawa torów. Przerwano było więcej. Często odstawiano transport na bocznicę, by przepuścić udające się na front wojsko lub wywożone za Ural dzieci.

Po miesiącu transport z polskimi rodzinami dotarł do miejsca przeznaczenia. Pociąg zatrzymano kolo sowchozów i odczepiono po dwa, trzy wagony. Przymusowi przesiedleńcy znaleźli się w Altańskim Kraju, nowosybirskiej oblasti. Pani Józefa wraz z rodziną męża przydzielona została do „Białowsko-swińskiego” sowchozu, leżącego trzynaście kilometrów od miasta Trońsk. Mieli szczęście, bo zamieszkała w centrum, w piętrowym budynku. Inne rodziny rozlokowano w barakach, gdzie dawały się we znaki wszy i pluskwy.

Pierwszą pracę otrzymała przy budowie tamy. Polegała ona na odrabianiu gałęzi, układaniu i przysypywaniu ziemią. W nocy woda podmywała prowizoryczną tamę i na drugi dzień od rana robiono wszystko od nowa. Później przeniesiona została do naprawiania ścian starych chlewni. Rozbijala kilofem glinę, przewozila w skrzyniach i robiła zaprawę udeptując nogami z wodą i plewami. Brygadzystą była Rosjanka, której męża tzw. wroga ludu, wywieźli w nieznaną, a ją z dziećmi do sowchozu. Z Polkami rozmawiała po kryjomu, gdyż bała się własnej córki komсомоłki, która mogła w każdej chwili donieść. Gdy naprawiano ściany chlewni, kładziono dach z gałęzi i słomy zbijanej w kupki, który wiatr podwiewał i robotę „głupiego” trzeba było wykonywać od początku.

Gdy tęsknota za domem i krajem dawała się we znaki, kobiety zbierały się w jednym z mieszkań o północy i wywoływały duchy. Pani Józefa twierdzi, że wszystko się sprawdziło. Raz przyszedł do nich, duch marszałka Piłsudskiego. Innym razem, gdy zadaly pytanie, czy po wojnie osoby biorące udział w seansie wrócą do kraju, odczytały: tak, ale nie wszystkie. Później po latach okazało się, że tylko ona jedna znalazła się w Polsce. Reszta bądź umarła, bądź pozostała za granicą. Którejś nocy przybył duch niemieckiego żołnierza. Obracająca się porcelanowa podstawa ze strzałką wskazała na litery, z których dowiedzieli się gdzie i na jakim froncie zo-

## UWAGA: robotnik piszący!

(Ciąg dalszy ze str. 7)

Nikt rozsądny — komu leży... na sercu każda, nawet koślawia twórczość, jako przejaw społecznej aktywności często terapeutycznej — nie może zaakceptować dorabiania ludzom gęby w postaci epitetów „robotniczy”, „piszący” itp. Inteligencje tęskno ty twórczego spolarzowania środowisk plebejskich nie realizowały się już przed wojną; idea „Przedmieścia” H. Boguszewskiej i J. Kornackiego nie wniosła niczego do literatury. W czasach powojennej ignorancji prymiotnik „robotniczy” zrobił zawrotną karierę. Lekceważąc doszczętnie społeczny status robotnika, doprowadzając go do funkcji „zwierzęca” wytwarzającego, czy o zgrozo „właściciela” środków produkcji, tzw. mecenas państwowy chętnie podpuszczał owego „robotnika” nie nie znaczącymi inicjatywami „twórczymi”. A że „okazja czyni złodzieja” zrazu w szeregi „robotników piszących” przeszli wszelkiego autoramentu grafomani, często z dyplomami uniwersyteckimi. Dziś robił się z tego wielki bałagan, każdy może zostać wyniesiony, każdy może zostać Miłoszem, tak jak Iwaszkiewicz był onegdaj jedynym „naszym” kandydatem do nagrody Nobla. Skończyło się na nagrodzie... leninowskiej.

Polski, literacki grajdół jest efektem totalnych ułatwień umasowienia czy upowszechniania, często na chama, wszelkiej twórczości. Doszło do tego, że strach dziś ujawniać skłonności literackie — jeśli traktuje się rzecz po-

stał zabity. Prosił także o modlitwę. Gdy zachorował syn Maryni Jarosław, w tajemnicy przed nią zapytała, czy przeżyje. Z liter wyszło, że jutro umrze. Rzeczywiście, rano chłopiec nie żył. Jednej nocy znów dowiedzieli się, że po wojnie nastąpią w Polsce zmiany ustrojowe.

Ciężko robiło się na duszy, gdy w pobliżu sowchozu przejeżdżały pociągi. Żal serce ścisłał i lzy same wyciskały się z oczu. Życie wśród kobiet, dzieci i ludzi starych oraz ciężkie prace fizyczne, które w normalnych warunkach wykonują mężczyźni, doprowadzało do obłądów. W czasie żniw było źle. Korbajny ścinały owies z plewami, które usypywano na polach w wielkie kopce. Gdy padały deszcze, owies kielkował i rósł. Kazano wtedy po nim chodzić. Po takiej pracy, wiele kobiet miało odparzone stopy. Aby przesuszać nakazywano owies „lopacić”, czyli podrzucać łopatą do tory.

Najbardziej dokuczał głód. Dziećmi opiekowała się i posiłki dla rodziny Mejnartowiczów gotowała teściowa, która jako osoba starsza nie pracowała. Najlepszym sposobem zdobycia żywności była kradzież. By jeść ziemniaki należało przejść po pas w wodzie przez rzekę, poczekać w krzakach przy drodze, przebiec przez nią, gdy nikt po niej nie jechał, leżąc kopać, ponownie przebiec przez drogę, przejść rzekę i schować ziemniaki w krzakach obok sowchozu. Dopiero w nocy, gdy nikt nie widział, można było przenieść do miejsca zakwaterowania. Nieco łatwiej kradło się w czasie wykopków. Kobiety wożono pięć kilometrów samochodami na pola, tam szły za maszyną i zbierały ziemniaki. Za nimi podążały brygadzystki Rosjanki i sprawdzały, czy nikt nie zakopuje. Gdy nie patrzyły wrzucano ziemniaki do związanych rękawów. W drodze powrotnej pieszo trzeba było iść lekko, by nikt nie wykrył co ukradły.

Dramatyczną i śmieszna przygodę przeżyła szwagierka Marynia. W trakcie powrotu do sowchozu z Trońska po spieniężeniu ciuchów. Gdy przy drodze urządziła rosnące dorodne, czerwone pomidory, poczuła głód i nie mogła się oprzeć, by nie urwać dla siebie i rodziny. Trafila na stróża z karabinem. W trakcie ucieczki przed kulami zgubiła buty i wróciła przestraszona bosa.

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

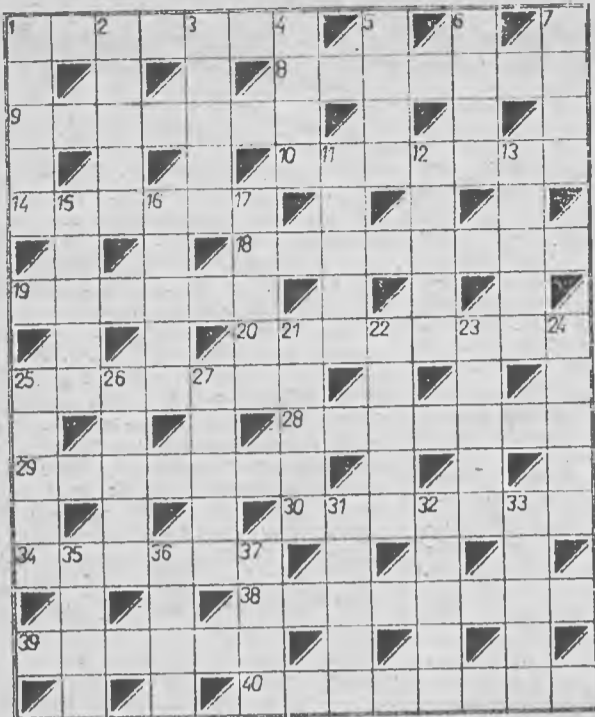
ważne — bez narażenia się na śmieszność. Jeśli pojawiały się elity, kokietowały całą tę halastę, by było to mile widziane przez „czynniki”. Zdarzyło się nawet S. Grochowiakowi „patronować” inicjatywom tzw. Centrum Literackiego „Gremium”. W tym kontekście tolerancja okresu „małej stabilizacji” niewiele się różniła od wynaturzeń socrealizmu. Nie pomogły też zdrowe odruchy „chłopców” z Nowej Fali nazywających rzecz po imieniu „Polską Zdziecinniałą”. Poeci, czyli ludzie cokolwiek piszący, mnożyli się jak stonka, z którą przestał sobie radzić nawet rabin polskiej krytyki Artur Sandauer. Na szczęście doszło wreszcie do urynkowania literatury i cała zabawa w upowszechnianie stała się zbyt kosztowna, nawet jak na kraj trzech wieszczów i trzech laureatów nagrody Nobla — ożywiła się w dziedzinie literatury.

Zycie jest jednak mniej brutalne niż teoretyczne rozpoznanie. Miałem okazję „dotknąć” żywych „robotników piszących”. Spojrzałem im w oczy i... spuściłem wzrok. Myślę, że np. Irena Czarczyńska z Sta rego Kisielina i Andrzej Marcin Patrzykont z Zar — to ludzie wpuszczeni po prostu w maliny. Fasada RSTK przysłoniła nieodżałowaną szczerść tych ludzi. Akurat A. M. Patrzykont jest autorem utalentowanym. W czasach fizycznej i poetyckiej młodości otarł się o żarstką grupę „Dziwin” zupełnie niezłe sobie radzącą w lubuskich opłotkach. Dziś dojrzały człowiek — A. M. Patrzykont — ciągle w tych opłotkach pozostaje, niechybnie usatyfakcjonowany „sukcesami” np. w konkursie „Kim jestem” organizowanym przez Śląski Okręg Wojskowy. Pani Irena spala się jak świeca organizując spotkania „towarzystwa wzajemnej adoracji” spod znaku RSTK. Chlubna ta aktywność, poza przyjemnością „nawzajemnego” czytania „utworów”, niczemu nie służy. Daję głowę, że zarówno A. M. Patrzykont jak i I. Czarczyńska nie są do końca scharmonizowani z własnymi rodzinami, a może nawet z otoczeniem. Może te wszystkie dziwne, stadne „erestekowskie” działania u wierają ich samych? Ci wspaniali ludzie nie zdają sobie sprawy, że indywidualne zmagania się z... twórczością jest o wiele prawdziwsze niż udział w posiedzeniach gminnego, wojewódzkiego, ogólnopolskiego oddziału RSTK. Wydanie choćby jednego tomiku w prawdziwym wydawnictwie, przez jednego samorodnego „robotnika piszącego” więcej znaczy niż cała biblioteka „sponsorowanych” przez Wydziały kultury powielanych broszur. Zresztą sami aktywiści RSTK marzą o tym. Pani Irena pokazuje tunel foliowy za swoim domem i z bliskim w oku powiada: „To spod folii będzie spieniężone na tomik wydany własnym sumptem”. Pan Andrzej Marcin myśli o zamianie „daihatsu” na własną książkę...

Poraża mnie to marzenie o własnej książce. Ale czy takie literackie rozbudzenie nie graniczy z desperacją? Myślę, że o wiele zdrowiejszy jest pomysł pana Patrzykonta zręcznie „opiekuńczy” okowów RSTK i związanych osiedlowo-terytorialnej grupy towarzyskotwórczej pn. „Środek tygodnia”. Tylko czy na tym etapie „akceptacji” instytucjonalnej możliwe jest powiedzenie niektórym członkom... byłego RSTK, że ich wiersze są do kitu?

Zostawmy więc ludzi z ich pisaniem samym sobie. Jeśli już to niech periodyki literackie i wydawnictwa profesjonalne będą tym właściwym i jedynym sitem. Bez żadnych taryf ulgowych. Pisanie wierszy jest bowiem zajęciem dość niebezpiecznym i dopóki nie istnieje prawdziwa „koga literacka”, albo liga — kto woli — nie stwarzajmy ludziom iluzji. Uszczęśliwianie piszących wiersze łatwym „sukcesami”, nawet w opłotkach, doprowadza często do autentycznych nieszczęść. I niech mi nikt nie mówi, że ludzie piszą tylko z potrzeby serca, czy autoterapeutycznie. Każdy łapiący za pióro rymopis marzy o Noblu! Taka jest prawda — prawda — i innej prawdy nie ma.

CZESŁAW MARKIEWICZ



**POZIOMO:** 1. odcinek mostu; 8. gлина ogniotrwała; 9. mała chłodnia; 10. zaopatrzenie; 14. nakrycie głowy; 18. śmiga na deskach; 19. gra z małą, la-na piłka gumową; 20. przyprawa stosowana przy kiszeniu ogórków; 25. chroniona roślina wiosenna; 28. dyrektorski pokój; 29. zasuwa lub zatrask; 30. część ołtarza nad stołem; 34. imię Wołodyjowskiego; 38. rodzaj ornamen-tu; 39. drugi pokos trawy z łąk; 40. szybkonoga uczestniczka łowów na dzika kaldońskiego.

**PIONOWO:** 1. część ręki; 2. drzazga; 3. maść konia; 4. na dnie czajnika; 5. jamnik; 6. 24 godziny; 7. aktorska pensja; 11. dookoła osi; 12. w herba-cie; 13. lecie łóżko; 15. awantura; 16. robota; 17. łobuziak; 21. rodzaj kotta; 22. zapadka rysunkowa; 23. podhalańskie okrycie; 24. droga do kłębka; 26. bajkowy skarbiec; 28. wierzchołek; 27. niedostatek; 31. gat. jaszczurki; 32. strach przed występem; 33. wydanie na świat młodych przez owce; 35. bo-żyszcze; 36. sprzedaż dużych ilości towaru; 37. sprzęt do siedzenia.

**NOBOR**  
Rozwiązanie krzyżówki należy podesyłać pod adresem redakcji do dnia 22 lipca 1990 roku. Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosujemy nagrodę w wysokości 50 tys. zł.

**ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI**  
Poziomo: pomidor, zapalka, bariera, zgrabki, trasat, realista, szabla, wart-szał, kastrat, euforia, mecenas, trabant, krawat, estetyka, sukces, tореador.  
Pionowo: pobyt, marka, diela, rzaz, spór, kłęb, raki, Głaur, aisz, kotka, różga, sabat, trawa, afest, Sofia, torba, trakt, kamyk, socha, rytna, retor, bitwa, Nakło, rzut, węc, test.  
Nagrodę wylosowała Izabela Przybyła z Zielonej Góry. Nagroda do ode-brania w redakcji.



Minister Maigorzata Niezabitowska

Rys. Wiktor Chrucki

## HOROSKOP

**BARAN — 21.03. — 20.04.**

Nie wolno Ci dopuścić, aby sprawy bytu zdominowały w tym tygodniu Twoje poczynania. Szczególnie w czasie letniego wypoczynku należy nastawić się na dobry nastrój, bez trosk, zabawę i naturalność. Dla pracujących trudny tydzień, szczególnie z powodu znacznie zwiększo-nych obowiązków. Wszystko ułoży się bardzo pomyślnie, a dodatkowy (nieprzewidziany!) dopływ gotówki wybitnie poprawi samopoczucie. Szykują się wielkie zmiany w dziedzinie uczuć ale powinienesz prawidłowo odczytać wszystkie, bardzo delikatnie wysyłane sygnały.

**BYK — 21.04. — 21.05.**

Wszystkie sprawy niedopowiedziane, niedokon-czone, zawieszzone w powietrzu powinny być sprowadzone do realnych wymiarów. Praca na tym zyska, a i atmosfera w domu ulegnie bar-dzo wyraźnej poprawie. — ale konieczne jest do tego Twoje zdecydowanie i stawianie wszyst-kiego na ziemi i na nogach. Bardzo dobre finan-se, ale i spore wydatki. — szczególnie pod ko-niec tygodnia. Miłe spotkanie towarzyskie może się przerodzić w coś niezwykle sympatycznego i trwającego znacznie dłużej, niż przypuszczasz.

**BLIŹNIĘTA — 22.05. — 21.06.**

Tydzień trudny, głównie pod względem spo-rych niedoborów finansowych. — większą uwa-gę zwróć na wyszukanie dodatkowych źródeł dochodu — są ku temu duże szanse. W pracy spore obciążenie, ale przy dobrej organizacji — znakomicie sobie poradzisz zyskując uznanie, szacunek i jak najlepszą ocenę u współpracow-ników. Planowany wyjazd okaże się ze wszech miar udany, chociaż męczący i kosztowny. Nie trać z oczu bagażu, głównie podręcznego. W sferze uczuć bardzo dobra passa, powróci miła do-mowa zgoda, a ktoś bardzo ważny da o sobie znać.

**RAK — 22.06. — 22.07.**

Jeżeli ten tydzień będzie wolny od zajęć zawo-dowych — cały swój czas i uwagę poświęć naj-bliższemu — potrzebują Twojego uczucia, życzli-wości i czułego zainteresowania. Przeanalizuj też przyczynę drobnych potknięć i nieporozu-mień i zapamiętaj, że najlepiej wygrywa się

wszystko taktem, kulturą i miłym uśmiechem. Dla pracujących — tydzień spokojny, chociaż nieco przeciążony dodatkowymi obowiązkami. Pod koniec Tygodnia dobra sytuacja w sprawach, które czekają na rozwiązanie.

**LEW — 23.07. — 22.08.**

Tydzień może okazać się dość trudny, ale nie należy poddawać się złym nastrojom. Jest duża szansa na to, że Twoje zawodowe sprawy ułożą się bardzo dobrze, a propozycje, z jakimi się spotkasz — okażą niezwykle korzystne. Pamiętaj o konieczności przemyślenia i wyważenia skła-danych Ci propozycji, chodzi o to, by wyciągnąć z nich jak najlepsze efekty, i zawodowe, i finan-sowe. Bardzo dobre finanse, ale oszczędność i szczególnie rozplanowanie większych wydatków jest niezwykle wskazane.

**PANNA — 23.08. — 22.09.**

Tydzień bardzo sprzyjający na podjęcie się rea-lizacji dawniejszych zamierzeń. Początek będzie znakomity, a idąca za Tobą dobra passa spowo-duje, że szanse powodzenia będą bardzo duże. W pracy miła atmosfera będzie się utrzymywała nadal, poprawi ją niespodziewany dopływ gotów-ki (premija? nagroda?). W sprawach sercowych — okres bardzo ciekawy, ale tylko dla samot-nych; — duża szansa na spotkanie kogoś bardzo ważnego, a może najważniejszego?

**WAGA — 23.09. — 22.10.**

Tydzień pełen dobrych efektów, a Twoja nie-ufność i duża rezerwa w stosunku do narzuce-nych Ci zadań może okazać się nadzwyczaj kor-zystna. Doceniać to współpracownicy, a na uzna-nie zwierzchników nie trzeba będzie długo cze-kać. Bardzo duże szanse na poprawę domowych finansów. — ale uwaga na wydatki, mogą poważ-nie zagrozić budżetowi. W sprawach osobistych dobre, spokojne dni, a pod koniec tygodnia bar-dzo miłe spotkanie — zakończone jeszcze miłszą niespodzianką. Możesz uwierzyć Skorpionowi — jest Ci wierny i zawsze stoi po Twojej stronie.

**SKORPION — 23.10 — 22.11.**

Tydzień małych trosk i kłopotów, co w żad-nym przypadku nie powinno Ci popsuć humoru. W sumie — tydzień zapowiada się nawet bardzo optymistycznie, ale zależy to wyłącznie od Ciebie — bądź miły, uśmiechnięty i życzliwy wszyst-kim wokół. Tak postępując, osiągniesz sukces — nie tylko wśród pracowników — także w gronie rodzinnym i wśród przyjaciół. Planowana po-dróż może się okazać początkiem bardzo ważne-

go wydarzenia lub wielkiej, życiowej przygody — nie przepuść takiej szansy, bo może nie zdi-żyć się po raz drugi.

**STRZELEC — 23.11. — 21.12.**

Tydzień może się okazać nadzwyczaj udany, ale musisz stanowczo zapanować nad swoim cha-rakterem — spokojem taktem i spora dozą dy-plomacji rozwiążesz wszystkie problemy i ewen-tualne nieporozumienia. Bardzo dobre układy w pracy, a Twoje projekty czy propozycje wspu-niale zaowocują — będą słowa uznania i spore nagrody. Na horyzoncie bardzo duży i niepewni-dziany wydatek, pamiętaj o konieczności dokład-nego rozplanowania wydatków.

**KOZIOROŻEC — 22.12. — 20.01.**

Będzieś przedmiotem zainteresowania większe-go grona osób, — sytuacja trudna, chwilami kłó-potliwa, ale dająca duże szanse na realizację planów, także tych wyjazdowych. Wszystko wy-jaśni się pod koniec tygodnia. Znakomite progno-zy dla wszystkich wyjeżdżających, ale i w pra-cy tydzień niezły, bez wstrząsów i specjalnego przeciążenia obowiązkami. Wydatki, wydatki i jeszcze raz wydatki — bardzo uważaj na wszyst-ko, szczególnie w czasie podróży.

**WODNIK — 21.01. — 20.02.**

W tym tygodniu znacznie więcej uwagi należy zwrócić na sprawy osobiste, rozwiązać wszystkie znaki zapytania, niedomówienia czy właśnie, — a serdeczną rozmową i czułością doprowadzić do miłej sercu zgody. Wszyscy samotni mogą liczyć na niezwykle udany tydzień, szczególnie koniec tygodnia okaże się miły i owocny przy zawarciu wianu nowych znajomości. Pamiętaj, że alkohol bardzo Ci szkodzi, mogą być przykre i kosztowne skutki. W pracy sporo kłopotów, nadmierne o-bowiązki, spory kompetencyjne, ale przy umie-jętym, taktowym postępowaniu wszystko uda się rozwiązać.

**RYBY — 21.02 — 20.03.**

Tydzień, w którym wszyscy nieomagaający od-czują wyraźną poprawę zdrowia i samopoczucia. Wiele będzie zależało od Ciebie, nie należy dąć się słabościom, złym nastrojom i pesymizmowi. Czułe i bardzo delikatne Ryby potrzebują do otoczenia wielkiej dobroci, akceptacji i serca — a ten tydzień będzie obfitowaną w serdeczność i ciepło.

ANKA



Najmilsi C  
druk rewelac  
Od pradžiej  
którzy w sny  
wierzyli. Fer  
stępnie stulec  
rzą — i ci, k  
scy „wierzący  
ciągną wnios  
niech się usu  
mrużeniem  
niech pamięt  
najsukutechnie  
stko — a wi  
naszych snów  
Zyczymy  
nych tylko  
patycznej za

### ABAŻUR

- mieć nad
- mieć obok
- nale zdani
- astawiac
- czną popi
- wynosić
- pieniądze
- wnosic d
- pływ got
- ABECADLO**
- uczyć się
- jacić
- umieć wy
- ki sukces
- powtarza
- ry — tru
- pisać du
- polityczn
- pisać ma
- terackim
- recytowa
- poetyczn
- pisać na
- naukowa
- pisać na
- ra naucz

### ADRES

- czytać (o
- z uzyskan
- pisać na
- niu ważn
- pisać dru
- niezalaw
- otrzymać
- prasa
- otrzymać
- sem — r
- adresowa
- wanie ro
- adresowa
- skiego —
- wa nowi

### ADWOKAT

- być nim
- rozmawia
- słuchać
- przebywa
- sa na do
- przyjąć
- mariaż
- wym

### ADIUTANT

- w munc
- szczęści
- w cywil
- towarzys
- otwieraj
- twoje sz
- zamyka
- stwa —
- dni

# SENNIK EGIPSKI

Najmilsi Czytelnicy! Rozpoczynamy dzisiaj druk rewelacyjnego SENNIKA EGIPSKIEGO. On prądziejow ludzkość dzieliła się na tych, którzy w sny wierzyli i na tych, którzy nie wierzyli. Teraz, krótko przed wejściem w następną stulecie, nadal są ci, którzy w sny wierzą — i ci, którzy nie wierzą. A więc — wszyscy „wierzący” niech czytają, przemyślą i wyciągną wnioski, a wszyscy „niewierzący” — niech się uśmiechną i potraktują nas z przyzwyczajeniem oka. A wszyscy nasi Czytelnicy niech pamiętają, że uśmiech jest najlepszym, najskuteczniejszym lekiem, jest dobry na wszystko — a więc — uśmiechajmy się, także do naszych snów!

Zyczymy miłych, pogodnych i zwiastujących tylko szczęśliwe chwile snów oraz sympatycznej zabawy z naszym SENNIKIEM.

A.K.

## ABAŻUR

- mieć nad głową — duży sukces
- mieć obok z zapalonym światłem — dosko nale zdany egzamin
- ustawiać lub zawieszać — nadzieja na znaczną poprawę finansową
- wynosić z domu — niepotrzebnie wydane pieniądze
- wnosić do domu — niespodziewany dopływ gotówki

## ABECADŁO

- uczyć się go z trudem — czyha nieprzyjacieli
- umieć wyrecytować bez zająknięcia — wielki sukces
- powtarzać kilkakrotnie poszczególne litery — trudności w szkole lub pracy
- pisać dużymi literami — sukces w życiu politycznym
- pisać małymi literami — sukces na polu literackim
- recytować rytmicznie — sukces na polu poetyckim lub aktorskim
- pisać na tablicy białą kredą — kariera naukowa
- pisać na desce, płócie lub murze — kariera nauczycielska

## ADRES

- czytać (oglądać?) na drzwiach — kłopoty z uzyskaniem pracy
- pisać na kopercie — trudności w załatwieniu ważnej sprawy
- pisać drukowanymi literami — odmowa, niezłatwienie sprawy
- otrzymać kopertę z cudzym adresem — zła prasa
- otrzymać kopertę lub bilet z własnym adresem — mała poprawa w trudnej sytuacji
- adresować kopertę do rodziny — rozładowanie rodzinnych nieporozumień
- adresować kopertę lub bilet do kogoś bliskiego — ważnego, ukochanego — ciekawa nowina.

## ADWOKAT

- być nim — zdobycie wielkiego majątku
- rozmawiać z nim — kłopoty
- sluchać go — duże korzyści
- przebywać w jego towarzystwie — szansa na dobry zarobek
- przyjąć jego oświadczenia — znakomity mariaż, szczególnie pod względem finansowym
- tańczyć z nim — wygrać główny los.
- jechać w jego towarzystwie — doprowadzić wszystkie zamierzenia do celu
- widzieć go w todzie i peruce — będzie sukces, ale po wielu perypetiach
- widzieć go w samej peruce — sukces, ale po poniesieniu znacznych kosztów

## ADIUTANT

- w mundurze galowym — krótkotrwałe szczęście w miłości
- w cywilu — spokojne życie
- towarzyszący głowie państwa — uznanie
- otwierający drzwi przed głową państwa — twoje szczęście odejdzie
- zamykający drzwi pojazdu za głową państwa — nadzieja na powrót szczęśliwych dni

c.d.n.

# KUCHNIA

Rozmawiałam niedawno z moją ukochaną Ciocią-Babcją (tak, Ciocią mojej Mamy) wspaniałą panią domu, doskonałą kucharką i wielką smakoszką — oczywiście o jedzeniu, jakości naszych produktów i sztuce gotowania oraz podania na stół. Cóż, takiego jedzenia i tak pięknie nakrytego stołu jak u Cioci nie spotyka się zbyt często, mimo że u Cioci z zasady są bardzo TANIIE i PROSTE DANIA. W bardzo wielu domach z dobrego jedzenia zostały tylko wspomnienia, ale może co ambitniejsze i lubiące pracę w kuchni panie domu spróbują przygotować coś ciekawego? Trochę więcej dobrych chęci, trochę serca „do garów” a efekty mogą być niewymierne. A teraz, dwa dania z przepisów mojej Cioci — zawsze z największym aplauzem przyjmowane przez domowników i gości.

## GOŁĄBKI — INACZEJ

Pojawiła się już młoda kapusta (z pola, nie spod folii) — sporą główkę obieramy, dokładnie płuczemy pod bieżącą wodą, obcinamy stwardniałe części i obgotowujemy w wodzie z solą i małą ilością cukru na półmiejko. Nieprawdopodobny wprost efekt smakowy uzyskamy, dodając do gotowania sporą gałązkę suszonego lub dwie gałązki świeżego cząbrku! Przygotowujemy mięso jak na siekane w ilości uzależnionej od liczby domowników, dodajemy przesmażoną na tłuszczu cebulę, przyprawy i najwyższe jedno jajko! W wysokim, wysmarowanym tłuszczem garnku układamy: liście kapusty, warstwa mięsa (tak na grubość 1-2 palców) przykrywamy całość liśmi kapusty. Skrapiamy dobrym rosółem, lub smarujemy wierzch pastą pomidorową, ewentualnie podlewamy wszystko butelką soku pomidorowego — a kto lubi — kropimy przyprawą do zup. Wstawiamy do piekarnika o niskim nastawionej temperaturze, przykryte dokładnie — i pieczemy co najmniej przez godzinę (mięso było surowe). Sprawdzać można trzonkiem drewnianej łyżki. Po wyjęciu jest w potrawie bardzo dużo sosu — zlewamy go do rondelka, zaprawiamy śmietaną z mąką lub z koncentratem pomidorowym i zasmażką, przygotowamy pikantnie i wlewamy do sosjerki. Kapustę z mięsem kroimy jak tort i polewamy sosem. Smakuje doskonale z ryżem na sypko, ziemniakami puree lub białym pieczywem. Do tego — gdy jest to danie kolacyjne — lampka wytrawnego czerwonego wina. Proszę koniecznie nie spróbować, efekt murowany!

## FILETY RYBNE W SOSIE

Pólkilogramowa kostka jakichkolwiek filetów, dwa jajka ugotowane na twardo i dużo zieleniny. Do głębszego rondla wlewamy szklankę zimnej wody, dodajemy kostkę rosółową (z drobiu), łyżkę mąki, łyżeczkę przyprawy curry, łyżeczkę mielonej papryki słodkiej, szczyptę soli, odrobinę pieprzu, 2-3 ziarenka angielskiego ziela, a kto lubi smak bardziej esencjonalny — czubatą łyżeczkę przyprawy Bona lub Jarzynka. Wszystko dokładnie mieszamy, doprowadzamy do wrzenia — a gdy sos zgęstnieje — kładziemy zamrożone filety (rozdrobnione na mniejsze kawałki) „robimy” małątki gaz, przykrywamy — i gotujemy 10 min. (potrawa powinna mrugać). Pod koniec gotowania zalewamy rybę połową szklanki dobrej, gęstej i koniecznie świeżej, kwaśnej śmietany, gdy trzeba jeszcze lekko solimy — i podając na stół — posypujemy drobno usiekany jajkami na twardo. Najlepiej smakuje do ryżu na sypko, obłożona ćwiartkami obranych ze skórki pomidorów, ale jest smaczna podana na grzankach lub do białego pieczywa. Pamiętajmy, że tuż przed podaniem potrawy na stół, posypujemy ją bardzo obficie zieleniną.

Ostatnio, robiąc porządek na „głębszych półkach” znalazłam w foliowym — bardzo szczelnym opakowaniu — kaszę gryczaną, a że na następny wieczór spodziewałam się gości i chciałam podać coś oryginalnego, wpadłam na pomysł wykorzystania bardzo dawnego przepisu na **NAPRAWDĘ WSPANIAŁE DANIE** — właśnie z kaszy gryczanej. Serdecznie polecam.

## DANIE KOLACYJNE Z KASZY GRYCZANEJ

Na średniej długości formę podłużną (od babki czy cwibaka) bierzemy dwie szklanki kaszy, zalewamy wrzątkiem (dwa razy tyle, czyli cztery szklanki) i gotujemy do chwili zupełnego wyparowania wody. Zamiast zalać kaszę wodą, może to zrobić rosółem (wówczas jest znacznie ciekawszy smak potrawy) można też z rozpuszczoną kostką rosółową, można też, gdy akurat mamy — wywarem z grzybów. Kaszę — gdy ostygnie, przepuszczamy przez maszynkę do mięsa, dodajemy spory kawałek białego sera (ok. pół kg) i przesmażoną na tłuszczu dużą (albo dwie małe) cebulę oraz wszystkie mięsne resztki, jakie nam zostały w lodówce (byle nie wędzone!) a więc, małe resztki wędlin, tłuste okrawki mięsa czy szynki, resztki pieczeni, obsuszoną lekko parówkę, itp. Im więcej rodzajów mięs — tym smaczniejsze! Gdy już wszystkie składniki mamy zmieszane, dodajemy jajko (małe — dwa) przyprawiamy do smaku pieprzem, solą, odrobiną ostrej mielonej papryki lub innymi przyprawami, wg własnego uznania. Gotową masę kładziemy do wysmarowanej tłuszczem i wysypanej tartą bułką formy i pieczemy w piekarniku w temp. 160-180 °C — przez 30-40 min. — aż się pięknie zrumieni. Podajemy, wg uznania, czy sezonowo: z zieloną sałatą, sałatką z pomidorów z cebulką, sałatką z papryki z pomidorami i cebulą lub inną surówką. Moi goście jedli plastry „gryczanego pasztetu” z pikantnym, grzybowym sosem, a część zachwyciła się — jako dodatkiem, smażonymi czerwonymi borówkami które podaję zawsze do tzw. dużego drobiu. Do tego, lampka czerwonego wina — i naprawdę — niezapomniana kolacja.

I jeszcze jedno, przy okazji kaszy gryczanej — podam wszystkim zainteresowanym **GWARANTOWANY** sposób na przyrządzenie kaszy na sypko. Uda się każdej, nawet najmniej wprawionej pani domu. A więc: do rondla kładziemy łyżkę tłuszczu (smalec, dobra margaryna lub olej — najsmaczniejszy kukurydziany). Na gorący tłuszcz wysypujemy szklankę kaszy, lekko solimy i mieszamy. Prażymy przez kilka minut (5-7-10) cały czas mieszając, odstawiamy z ognia i zalewamy wrzątkiem, ale tak, żeby go było jakieś 2-2,5 cm nad kaszą, przykrywamy dokładnie, robimy małątki gaz — i trzymamy kaszę 15-20 min. Zaręczam, że każde ziarno będzie oddzielnie — do tak przygotowanej kaszy podajemy zsiadłe mleko lub kefir, a kaszę polewamy skwareczkami ze słoninki. Pycha!

EWA ASZKIEWICZ

Zarządowi Regionalnemu „Solidarność” w Zielonej Górze, Wszystkim, którzy okazali pomoc, opiekę, współczucie i uczestniczyli w pogrzebie mojego syna

s.p.

## Bolesława Jurkiewiczza

serdeczne podziękowania z głębi serca

składają

matka i ojczym

Rodzinie tragicznie zmarłego

s.p.

## Ryszarda Telefina

współtwórcy ruchu komitetów obywatelskich, szczere wyrazy współczucia

składają

członkowie Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” województwa zielonogórskiego

# TYDZIEŃ

## IMIENINY

- 12 lipca — Weroniki, Jana, Henryka  
 13 lipca — Małgorzaty, Ernesta, Eugeniusza  
 14 lipca — Stelli, Bonawentury Kamila  
 15 lipca — Brunona, Henryka, Włodzianierza  
 16 lipca — Marii, Benedykta, Eustachego  
 17 lipca — Anety, Jadwigi, Bogdana  
 18 lipca — Karoliny, Erwina, Szymona

## TELEFONY

Pogotowie Policyjne	997
Straż Pożarna	998
Pogotowie Ratunkowe	999
Pogotowie wodn.-kan.	994
Pogotowie gazowe	22181
Pogotowie energetyczne	991
Pogotowie weterynaryjne	917
Informacja PKS	22301
Informacja PKP	3638
LOT	70797 i 952
Pomoc Drogowa	
Gubin, Nowa Sól	981
Sulechów	981
Koźuchów	493
Świebodzin	981 i 23587
Zielona Góra	70552, 67765, 3065, 931

## ZDANIE TYGODNIA

**Patriotyzm — to przekonanie, że ponieważ ty się tu urodziłeś, jakiś kraj jest lepszy od wszystkich innych. (Shaw)**

## KINA

- 12 — 18 LIPCA  
**„Piosn” BABIMOST**  
 12-17.7. Chora z miłości (fr. 15 l.)  
 Zaginiona księżniczka (czech. b/o)  
 Jeniec Europy (pol. 15 l.)  
 18.7. Śmiertelnie mroźna zima (USA 15 l.)  
 Bliskie spotkania z wesołym diabłem (pol. b/o). Stan wewnętrzny (pol. 15 l.)  
**„Zwycięstwo” CYBINKA**  
 12.7. Critters (USA 12 l.), Imperium słońca (USA 15 l.)  
 13-18.7. Nocne gry (USA 18 l.), Gliniarz z Beverly Hills II (USA 15 l.)  
**„Ceramik” GOZDNICA**  
 12-15.7. Kapitał, czyli jak zrobić pieniądze w Polsce (pol. 15 l.), Życie i umrzeć w Los Angeles (USA 18 l.), Głupcy z kosmosu (ang. 12 l.)  
 16-18.7. Karate Kid (USA 15 l.), Powrót wabiszczura (pol. 18 l.), Labirynt (ang. b/o)  
**„Iskra” GUBIN**  
 12-15.7. O księżniczce geiarce (NRD b/o), Gabriela (braz. 18 l.), Nieśmiertelny (ang. 15 l.), Piramida strachu (USA 12 l.)  
 16-18.7. Krokodyl Dundee II (aust. 12 l.), Kapitał, czyli jak zrobić pieniądze w Polsce (pol. 15 l.), Życie i umrzeć w Los Angeles (USA 18 l.)  
**„Światwid” KARGOWA**  
 12-17.7. Rykoszet (USA 18 l.), Złota panna (czech. b/o), Krokodyl Dundee (aust. 12 l.)  
 18.7. 300 mil do nieba (pol. 15 l.), Do zobaczenia chłopcy (franc. 12 l.), Obcy — decydujące starcie

## APTEKI

- Zielona Góra**  
 12.7. ul. Karola Marksa  
 13-18.7. ul. Chrobrego  
**Lubsko**  
 12-18.7. ul. Krakowskie Przedmieście  
**Nowa Sól**  
 12.7. ul. 1 Maja  
 13-18.7. ul. Wyzwolenia  
**Sulechów**  
 12.13.7. ul. Siwerczewskiego  
 14-18.7. Al. Wielkopolskie  
**Świebodzin**  
 12-13.7. ul. 1 Maja  
 14-18.7. Os. Lużyckie  
**Wolsztyn**  
 12-18.7. ul. 5 Słycznia  
**Zagań**  
 12-13.7. ul. Śląska  
 14-18.7. ul. Pomorska  
**Zary**  
 12-18.7. ul. Osadników Wojskowych

## MUZEA

- Lubuskie Muzeum Wojskowe w Drzonowie** (czynne 9.30—15.30). Wystawy stałe: a) Galeria autorska medali W. Czechowskiej — Antoszewskiej. Ekspozycja ciężkiego sprzętu bojowego. Broń dawna XVI/XIX w. Galeria autorska Zenona Polusa. Wojsko Polskie 1945-1990. Wystawa malarstwa Bronisławy Willimowskiej.

**Muzeum w Nowej Soli** (czynne 10—16). Konserwacja obrazu Abrahama Beyeyrena „Dary morza”. Portret dworski XVIII w. Kultura mieszczańska XIX w. Militaria. Herby miast nadodrzańskich w dawnej pieczęci. Przyroda doliny Odry. Rzeźba gotycka drewniana XIV-XV wieku. „Zgineli w Katyniu” — wystawa ze zbiorów Muzeum Historii Fotografii w Krakowie.

**Muzeum w Świebodzinie** (czynne 9—15). Przyroda Ziemi Lubuskiej. Fotografia przyrodnicza.

**Muzeum Marcina Różka w Wolsztynie** (czynne 9—15). Życie i twórczość M. Różka.

**Izba Pamięci dr Roberta Kocha w Wolsztynie** (czynna po uzgodnieniu z muzeum M. Różka)

**Skansen Budownictwa Ludowego** (czynny 9—16). Ceramika ludowa południowej Wielkopolski. Ludowa rzeźba sakralna.

**Muzeum Okręgowe w Zielonej Górze** (czynne 11—17). Galerie autorskie — Jana Berdyczaka, Józefa Cyganka, Aleksandry Domańskiej — Bortnowskiej, Leszka Krzyszkowskiego, Marii Powalisz-Bardońskiej. Malarstwo i tkanina przestrzenna Lucyny Krakowskiej. Malarstwo Kamili aMrchelek. Formy przestrzenne Jana Chwałczyka. Sztuka starożytnego Rzymu. Winiarstwo — sztuka, rzemiosło, tradycja. Malarstwo grupy „Kwant” z Witebska.

**Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrza w Świdnicy** (czynne

9—15). Środkowe Nadodrza u schyłku starożytności. Obrona polskiej granicy zachodniej. Środkowe Nadodrza w pierwszym tysiącleciu przed naszą erą. Malarstwo Tomasza Sliwińskiego.

**Muzeum Etnograficzne „Skansen” w Ochli** (czynne 10—16). „Od wiók na do tkaniny”. Wycinanki i pisanki Władysława Tomczaka.

**Woj. i Miejska Biblioteka Publiczna w Zielonej Górze** (czynna 10—17). Muzeum Książki Środkowego Nadodrza. Galeria polskiej ilustracji książkowej. Punkt zwrotny — Ekologia dzisiaj.

**Zagański Pałac Kultury** (czynny 10—17). Poplenerowa wystawa malarstwa uczniów LP z Zielonej Góry. Harcerska wiosna kulturalna. Zabytki architektury klasy „0” w widokówkach ze zbiorów Jana Drozdowskiego. Muzyka i taniec przejawem kultury ludzkiej. „Sala Doroty”.

**Muzeum Martyrologii Alianckich Jeńców Wojennych w Zaganiu** (czynne 10—16).

## GALERIE

- „Art”** — Malarstwo Klary Lipińskiej-Rawicz (czynna 10—17.30). PSP — czynna 10—17.  
**Salon BWA** (czynny 10—17) Malarstwo Henryka Mądrowskiego.  
**Klub MPiK** (czynny 10—20). Rysunek satyryczny pt. „Telewizja”.  
**Zarska Galeria Eklibrisu** (czynna 9—16).  
**Galeria WSP** — grafiki Mariana Lecieja.

**„Tatry” WOLSZTYN**  
 12-17.7. Rozkaz 027 (koreański 15 l.), Sextelefon (USA 18 l.), Elektroniczny morderca (USA 15 l.)  
 18.7. Szklana pułapka (USA 18 l.), Wirujący seks (USA 15 l.), Old Shatterhand I i II (REN b/o), Wiwat Serwacy (weg. b/o)

**„Obra” ZBĄSZYŃ**  
 12-17.7. Szklana pułapka (USA 18 l.), Wirujący seks (USA 15 l.), Krokodyl Dundee (aust. 12 l.), Wiwat Serwacy (weg. b/o)  
 18.7. Czerwona gorączka (USA 15 l.), Emanuel (franc. 18 l.), Kopalnia króla Salomona (USA 12 l.)

**„Wenus” ZIELONA GÓRA**  
 12.07. nieczynne (remont)  
 13-14.7. — piekielny obóz (USA 18 l.)  
 9.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30.  
 Wielka draka w Chińskiej Dzielnicy (USA 12 l.) 11.30.  
 15.7. Reksio — zestaw bajek 12.00.  
 Wielka draka w Chińskiej Dzielnicy — 13.30. Hellkamp — piekielny obóz — 15.30, 17.30, 19.30.  
 16-18.7. „Mów mi Rockefeller (pol. b/o) 9.30, 13.30. Hellkamp — piekielny obóz — 11.30, 15.30, 17.30, 19.30.

**„Meteor” ZAGAŃ**  
 12-15.7. Akademia policyjna (USA 15 l.), Critters (USA 12 l.), Czardziej z Harlemu (pol. b/o)  
 16-18.7. Krótkie śpięcie II (USA 12 l.), Pluton (USA 18 l.)

**„Pionier” ZARY**  
 12-15.7. Rain man (USA 15 l.), Ludzie koty (USA 18 l.), Interkosmos (USA 12 l.), Harry i Hendersonowie (USA b/o)  
 16-18.7. Akademia policyjna (USA 15 l.), Critters (USA 12 l.)

# PROGRAM TV

## CZWARTEK 12 LIPCA

### PROGRAM I

- 9.10 Kino Teleferii: „Dziewczyna i chłopak” (3) — „Szczyt i inni” film TP
- 9.55 „Dwójka karo” (5) — s. USA
- 17.30 Magazyn katolicki
- 18.00 „Dynastia” (9) — serial USA
- 18.45 10 minut
- 19.00 Kino Teleferii: Smurfy
- 20.05 „Dwójka karo” (5) — serial krym. prod. USA
- 20.55 Interpelacje
- 21.45 Pegaz
- 22.30 Wiadomości wieczorne
- 22.45 „Dynastia” (9) — (powt.)

### PROGRAM II

- 8.00—11.00 Telewizja śniadaniowa
- 8.00 Panorama dnia
- 8.15 „Ulica Sezamkowa” — pr. dla dzieci
- 9.00 „Santa Barbara” (7) — s. USA
- 9.45 Mag. telewizji śniadaniowej
- 10.45 CNN — Headline News (wersja oryginalna)
- 15.00 Powitanie
- 15.30 Komedie i melodramaty na lato
- 17.00 Spotkanie z Anatolijem Kaszpirowskim
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Marzenia, marzenia — recital Ewy Rutkowskiej
- 19.00 „W labiryncie” — (powt.)
- 19.30 Dni Muzyki Piotra Czajkowskiego w Warszawie
- 20.00 Wielki sport
- 21.00 Express reporterów
- 21.45 Sport
- 21.55 Studio Teatralne „Dwójki”: György Schwajda — „Hymn”
- 23.10 Spotkanie z księdzem prof. Józefem Tischnerem

## PIĄTEK 13 LIPCA

### PROGRAM I

- 7.40 Express gospodarczy
- 8.00 Dzień dobry
- 9.00 Wiadomości poranne
- 9.10 Teleferie: Teletato — wakacyjny mag. dla nastolatków
- 9.40 Kino Teleferii: „Tajemniczy duch” (3) — film prod. NRD
- 10.10 „Boso do łóżka” — s. NRD
- 17.10 Program dnia
- 17.30 Raport
- 18.00 „Dynastia” (10) — serial USA
- 18.30 10 minut
- 19.00 Kino Teleferii: Smurfy
- 20.05 „Danton” — franc. film fab.
- 21.55 Weekend w „Jedynce”
- 22.05 Sport: MP w lekkoatletyce
- 22.25 Wiadomości wieczorne
- 22.40 Gabinet cieni
- 23.40 „Dynastia” (10) — (powt.)

### PROGRAM II

- 8.00—11.00 Telewizja śniadaniowa
- 8.00 Panorama dnia
- 8.15 „Ulica Sezamkowa” — program dla dzieci
- 9.00 „Santa Barbara” (8) — s. USA
- 9.45 Mag. telewizji śniadaniowej
- 10.45 CNN — Headline News (wersja oryginalna)
- 15.00 Powitanie
- 15.40 Express gospodarczy
- 16.00 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie
- 16.30 Wzrockowa lista przebojów
- 17.00 „Alternatywy 4” (2) — „Przepraszam” — film TP
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Letnia scena muzyczna: Dionizy Warwick i przyjaciele (2)

- 19.30 Reportaż
- 20.00 Piątek — mag. z Krakowa
- 21.45 Sport
- 21.55 „Crime story” (2) — s. USA

## SOBOTA, 14 LIPCA

### PROGRAM I

- 7.25 TTR. Zajęcia wakacyjne.
- 8.05 Program dnia
- 8.30 Tydzień na działce
- 8.40 Na zdrowie — progr. rozr.
- 9.00 Ziarno
- 9.20 Kino Teleferii: „Partnerzy” (3, 4) — serial prod. USA
- 10.10 Sztuka ludowa czy rzemiosło — reportaż
- 10.30 Wiadomości poranne
- 10.40 Militaria obronność, nowoczesność
- 11.05 Z Polski rodem
- 11.35 Telewizyjny koncert życzeń
- 12.05 Siódemka w Jedynce — francuski program satelitarny
- 14.10 Informacje — progr. rozr.
- 14.30 Wędrowki dalekie i bliskie: „Arimir zostają tu” — film dok. prod. algiersko-polskiej
- 15.05 Prezydenci
- 15.35 Laboratorium: Most
- 16.05 „Kupa kamieni” — film dok.
- 16.35 Rewizja nadzwyczajna: Wojna polsko-rosyjska 1939 roku
- 17.05 Miły filmowej pop-kultury
- 17.30 XVII Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki Opole 90' (cz. 2) — Rock
- 18.30 Butik
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Z kamerą wśród zwierząt
- 20.05 „Superman II” — film fab. prod. USA
- 21.50 Telewizyjny przegląd sport.
- 22.45 Hitch Life — progr. rozr.
- 23.20 Życie jest fraszką
- 23.40—0.40 „Ośmiornica” (część 4, odc. 1) — film prod. włoskiej

### PROGRAM II

- 8.00—11.00 Telewizja śniadaniowa
- 8.15 „Ulica Sezamkowa” — progr. dla dzieci
- 9.00 Magazyn telewizji śniadaniowej
- 10.15 CNN — Headline News
- 10.35 „Cudowne lata” — odc. 2 pt.
- „Huśtawki” — film prod. USA
- 11.00 Studio im. Andrzeja Munka: Stefan Chabbiwicz
- 12.00 W świecie ciszy
- 12.20 „Niszcząca namiętność” — film prod. australijskiej
- 14.05 Wielki sport
- 14.55 Odeon na antenie Dwójki
- 15.30 „Santa Barbara” (5, 6)
- 17.00 Wielka gra — teleturniej
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Benny Hill — progr. rozr.
- 18.55 Kulisy konkursu Miss '90 — reportaż
- 19.30 Sztuka ogrodowa w Polsce
- 20.00 Festiwal Moniuszkowski w Kudowie Zdroju — wielki koncert gwiazd
- 21.00 Dwa plus 2 — drugi obieg w Dwójce
- 21.50 „Niszcząca namiętność” — film fab. prod. australijskiej

## NIEDZIELA, 15 LIPCA

### PROGRAM I

- 8.10 Od niedzieli do niedzieli
- 9.00 Kino Teleferii: „Ufo czyli kosmita na dworze Króla Artura” — film prod. USA
- 10.30 Telegazeta

- 10.35 Otwarte wrota Amazonii: „Nie ma maty w Mato Grosso”
- 11.05 Notowania
- 11.35 Telewizyjny koncert życzeń
- 12.35 „W drodze do Macchu-Picchu” — film dok.
- 13.05 Sportowa niedziela
- 14.05 Morze — magazyn public.
- 14.25 Agromarket
- 15.00 Pieprz i wanilia
- 15.55 „Powrót Arsena Lupia” (6) — serial prod. franc.
- 16.50 Antena
- 17.30 XXIV Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kolobrzeg '90
- 19.00 Wieczorynka
- 20.05 „Być najlepszą” (1)
- 21.20 Siędem dni: Świat
- 21.50 Sportowa niedziela
- 22.30 Wiadomości wieczorne
- 22.45 „Donos na samego siebie” — film dok.

### PROGRAM II

- 7.45 Kalejdoskop — mag. wojsk.
- 8.15 Echa tygodnia (dla niesłyszących)
- 8.50 „Być najlepszą” (dla niesłyszących)
- 10.00 Lokalny koncert życzeń
- 10.30 Jutro poniedziałek
- 11.00 Kontakt TV: „Trzy portrety”
- 12.00 Polska Kronika Filmowa
- 12.10 „Płonące pola” (7) — film prod. angielsko-australijskiej
- 13.00 Między morzem a domem — piosenki Ryszarda Muzaja
- 13.25 „Santa Barbara” (7, 8)
- 14.55 Formuła I — transmisja z toru „Silver Stone” w Anglii
- 15.30 „Cudowne lata” (2)
- 15.55 Formuła I
- 16.45 100 pytań do...
- 17.30 Bliżej świata
- 19.00 Wydarzenie tygodnia
- 19.30 Kobiety dwudziestolecia: Pola Gojawiczyńska
- 20.00 Tydzień w sporcie
- 21.00 Mistrzowie współczesnego kina: Krzysztof Kieślowski
- 21.45 „Płonące pola” (7) — powt.
- 23.40—23.45 Akademia wiersza

## PONIEDZIAŁEK, 16 LIPCA

### PROGRAM I

- 17.30 Rzeczpospolita samorządna
- 18.00 „Dynastia” (11)
- 18.45 10 minut
- 19.00 Kino Teleferii: Smurfy
- 20.05 Teatr TV: Spektakl na bis — William Szekspir — „Poskromienie złościcy”
- 21.55 Kontrapunkt
- 22.25 Telewizyjny informator wydawniczy
- 22.40 Wiadomości wieczorne
- 22.55 „Dynastia” (11) — powt.

### PROGRAM II

- 15.30 „Capital City” (3) — serial prod. angielskiej
- 16.30 Program publicystyczny
- 16.45 Ojczyzna-polszczyzna:
- 17.00 Kino rodzinne: „Amy i An'ol” — film prod. USA (powt.)
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Przegląd PKF
- 19.00 „Bagdad Cafe” — film prod. USA
- 19.30 Życie muzyczne: Festiwal operowy w Brighton
- 20.00 Auto moto fan klub
- 20.30 Osądźmy sami
- 21.15 Rozmowy o cierpieniu
- 21.45 Sport
- 21.55 „Capital City” (3)

## WTOREK, 17 LIPCA

### PROGRAM I

- 9.10 Teleferie: „Wakacje z country”
- 9.40 Kino Teleferii: „Tajemnicza wyspa” — odc. 4 pt. „W nieznanie” serial prod. czech.
- 10.05 „Więcher czasów” (2)

- 17.30 Spojrzenia
- 18.00 „Dynastia” (12) — serial prod. USA
- 18.45 10 minut
- 19.00 Kino Teleferii: Smurfy
- 20.00 Spotkanie z ministrem Jackiem Kuroniem
- 20.15 „Więcher czasu” (2) — serial prod. brazylijskiej
- 21.10 Teraz — tygodnik gospod.
- 21.40 Ring: Larry Norman
- 22.25 Wiadomości wieczorne
- 22.40 Na początku był monopol (3)
- 23.00 „Dynastia” (12) — powt.

### PROGRAM II

- 8.00 Panorama dnia
- 8.15 „Ulica Sezamkowa” — program dla dzieci
- 9.00 „Santa Barbara”
- 9.45 Magazyn telewizji śniadaniowej
- 10.45 CNN — Headline News (wersja oryginalna)
- 15.05 Dookoła świata: W Izraelu
- 15.40 Reportaż
- 16.00 Kontakt TV: W kontakcie ze światem
- 17.00 „Historia Hollywood” — film dok. prod. USA
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Modlitwa wieczorna z Sanktuarium Matki Boskiej Smardzowickiej
- 19.00 „Pożarowisko” — film TP
- 19.30 Klejnoty kultury: „Łąd nad Wartą” — film dok.
- 20.00 Muzyka i moda
- 20.45 Rzecznik praw obywatelskich — prof. Ewa Łętowska
- 21.45 Sport
- 21.55 Filmy Erica Rohmera: „Żona lotnika” — film prod. franc.

## SRODA, 18 LIPCA

### PROGRAM I

- 7.40 Express gospodarczy
- 9.10 Teleferie: Altanka
- 9.40 Kino Teleferii: „Zagubiona melodia”
- 10.05 „Staroświecka komedia” — film prod. ZSRN
- 11.35 Po sześćdziesiątce — magazyn
- 17.30 Zegnaj Europo — program publicystyczny
- 18.00 „Dynastia” (13)
- 18.45 Rolnicze rozmaitości
- 19.00 Kino Teleferii: Smurfy
- 20.05 „Starsza pani i Afrykanin” — film fab. prod. francuskiej
- 21.35 Polska z oddali — felieton Jana Nowaka Jeziorańskiego
- 21.45 Zawsze po 21-szej — program reporterów
- 22.25 Wiadomości wieczorne
- 22.40 Rozmowy w Pes Publice
- 23.30 „Dynastia” (13) — powt.

### PROGRAM II

- 8.00 Panorama dnia
- 8.15 „Ulica Sezamkowa” — progr. dla dzieci
- 9.00 „Santa Barbara” (10) — serial prod. USA
- 9.45 Magazyn telewizji śniadaniowej
- 10.00 CNN — Headline News
- 10.15 Magazyn telewizji śniadaniowej (cd.)
- 15.00 Powitanie
- 15.30 Express gospodarczy
- 16.00 Kontakt TV: W kontakcie z gwiazdami
- 17.00 „Szpital na peryferiach” serial prod. czechosłowackiej
- 18.30 Magazyn 102
- 19.00 „Kiedy odszedł Henry” (3)
- 19.30 Portret z pamięci: Emil Mlynarski
- 20.15 Siódemka w Jedynce — TV francuska Sept
- 21.00 Ze wszystkich stron: Wędrowki z Mariną i Borysem
- 21.45 Sport
- 21.55 „W labiryncie” — film TP
- 22.15 Telewizją nocą

**REDAGUJE KOLEGIUM:** Andrzej Buck (redaktor naczelny) Andrzej Gajda (sekretarz redakcji) Lucyna Małachowska-Grabowska Czesław Markiewicz Edward J. Mincer Konrad Stanglewicz **ZESPÓŁ:** Anna Bułat-Raczyńska Leszek Krutulski-Krechowicz (fotoreporter) Krystyna Kulbicka (redaktor techniczny kierownik redakcji) Witold Michorzewski (grafik) Jacek Patała, Alina Suworow, Grażyna Walkowiak, Mieczysław Więckowicz **STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ:** Bogdan Kuniewicz, Mirosław Kuleba, Wojtek Mróz. **ADRES REDAKCJI:** 65-067 Zielona Góra, Pl. Błacheńców Stalingradu 13 tel. 30-01 **WYDAWCA:** ALPO SC Zielona Góra ul. Podgórna 43c. tel. 666-00 fax 666-22 tlx 043 22 20 **DRUK:** Drukarnia Prasowa ZWP Zielona Góra, ul. Reja 5 Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracaemy.

# GAZETA NOWA

# KURIER ZIELONOGÓRSKI

## U NAS

◆ Lato, lato... Zielonogórzanie narzekają na drogie ceny wczasowych skierowań i... jadą na wczasy. W pierwszych dniach lipca samochody ze znajomą rejestracją podążały w kierunku Międzyzdrojów, Kolobrzegu, Mrzeżyna czy Ustronia Morskiego. Widzieliśmy.

◆ W województwie już trzy apteki są w rękach prywatnych. Jedną w Zielonej Górze i dwie w Nowej Soli. Leki kupujemy w nich na takich samych zasadach jak w placówkach państwowych.

◆ Powiększają się szeregi bezrobotnych. Na koniec czerwca było ich prawie 13 tysięcy (w tym 6128 kobiet). Najwięcej w stolicy województwa (3313), Nowej Soli i Zaganiu. Biura pracy mają tymczasem „aż” 464 oferty, w zdecydowanej większości dla klasy robotniczej. W pierwszym półroczu skierowano do pracy 1611 osób, na przyzucenie — 66, a 574 ludzi pracowało „interwencyjnie”.

◆ Coraz częściej czytamy o otwarciu nowych placówek prowadzących sprzedaż broni gazowej. Jednocześnie rośnie liczba niebezpiecznych wydarzeń z ową bronią w roli głównej. Wypada wierzyć, że karabiny i rusznice stoją (jeszcze) w cieniu brzoź, a granatów pęk długo nie po jawi się w naszych oczach...

◆ Ob. ob. Bierut i Dzierżyński wy prowadzili się już z Zielonej Góry. Od niedawna mamy w mieście ulice Władysława IV i Zachodnią, a odpowiedniego wpisu w dowodzie osobistym dokonuje teraz Wydział Spraw Społeczno-Administracyjnych Zarządu Miejskiego.

◆ Grupa rodziców i nauczycieli Społecznego Ogniska Artystycznego w Zielonej Górze postanowiła powołać Fundację Artystyczną Dzieci i Młodzieży. Celem będzie wspieranie masowego kształcenia artystycznego, i upowszechnianie form muzycznych, a także działania na rzecz przekształcenia SOA w szkołę z przedmiotami ogólnokształcącymi, językami obcymi, muzyką, plastyką i tańcem.

◆ 500 złotych kosztuje los loterii fantowej „Święta Prasa”. Kupić go można w kiosku, a potem stać się właścicielem lodówki, pralki, zamrażarki czy roweru. Główna wygrana tegorocznej loterii, ciągnik URSUS 330 M nadal czeka na jakiegoś szczęśliwca. Tymczasem żniwa tuż, tuż. Te „wielkie” bo małe już się rozpoczęły.

◆ Wciąż mówimy, że brak folderów i przewodników po najciekawszych zakątkach naszego regionu. Tymczasem w Ośrodku Informacji Turystycznej na zielonogórskim deptaku kupić można ładnie wydany informator pt. „Jeziora Wolsztyńsko-Zbąszyńskie”. Polecamy go zwłaszcza wodniakom. Cena — uwaga! 500 (pięćset) złotych...

◆ Między 2. a 8. lipca dokonano w Zielonogórskim — 3 rozbójów i wymuszeń rozbójniczych, 25 kradzieży z włamaniami na szkodę społeczną i 28 — na szkodę prywatną, w 13 wypadkach drogowych śmierć poniosły 2 osoby, a rannych zostało 11.

◆ W Zbąszyniu już wybrano. Marek Goździewicz został przewodniczącym, a Ireneusz Koźlicki i Zbigniew Zimny — wiceprzewodniczącymi Rady Gminy i Miasta Zbąszyn. 22 radnych pracować będzie w czterech stałych komisjach rady.

Na fotelu burmistrza zasiadł Aleksander Kobusiński, dotąd pracownik zakładów „Romeo”. W zarządzaniu gminą i miastem pomagać mu będą — Jan Stefaniak, Rafał Szeński i Romuald Szczeniak.

## Obrady Sejmiku Samorządowego

### Barańczak na Wojewodę!

Przy 50 głosach poparcia zaopiniowano kandydaturę dr inż. **Jana rosława Barańczaka** na stanowisko Wojewody Zielonogórskiego. W niespełna 40 dni po objęciu przez byłego szefa KO w Zielonej Górze, zarazem posła, funkcji wicewojewody obserwujemy dalszy awans tego młodego polityka.

Przesłuchanie przez sejmikowych delegatów dr Barańczaka zdominowało treść wtorkowych obrad Sejmiku a Pełnomocnik Premiera RP przedstawił też drugiego kandydata na Wojewodę **Jana Kozłowskiego** — byłego V-ce prezesa ZW ZSL (1986), a obec-

nie członka władz wojewódzkich PSL w Zielonej Górze. Ten jednak nie wyraził zgody na kandydowanie. Seria pytań do dr Barańczaka dotyczyła m. in. możliwości współpracy województwa z EWG, recepty na bezrobocie, strefy wolnocłowej w Swiebodzinie, banku informacji w zakresie przekształceń własnościowych Urzędu Wojewódzkiego, a przede wszystkim problemów wsi.

W dalszej części obrad dyskusowano nad założeniami regulaminu Sejmiku na kadencję 1990-94 oraz omówiono założenie uwłaszczenia gmin.

Band

### Zielona Góra będzie miała swój Festiwal...

Tej imprezy nie zaszczycili ni gdy swą obecnością ani ambasador ZSRR, ani warszawska wierzchołka, dlatego odbywała się zawsze w cieniu Wielkiego Brata: Festiwalu Piosenki Radzieckiej. Najwyższa jednak porażka nie płytkę. Żegnając się z „Podmoskiewskimi wieczorami”, uczyni naszym lokalnym przebojem i eksportową wizytówką zarazem — „Raz na ludowo”.

W dniach 10-15 września odbędzie się w Zielonej Górze XIV Międzynarodowy Festiwal Zespołów Pieśni i Tańca, którego głównym celem jest popularyzacja osiągnięć grup amatorskich, prezentujących artystycznie opracowane, stylizowane folklor swych krajów. Zapowiedzieli w nim wstępnie udział goście z Nowej

Zelandii, Korei, Turcji, Włoch, Francji, Luksemburga, Austrii, RFN, NRD, Węgier, Uzbekistanu, Słowacji, Rumunii i Bułgarii. Wy stąpią także Śląsk, Mazowsze, Lubuski Zespół Pieśni i Tańca oraz inne grupy folklorystyczne naszego regionu. Oprócz koncertów w amfiteatrze przewidziano Międzynarodowy Koncert Kapel i Instrumentalistów w filharmonii, koro wód folkloru na Starówce, występ py na osiedlach i w wybranych miastach województwa. spotkania z młodzieżą szkolną.

Zapowiada się wspaniała zabawa. Trawestując znane przysłowia: „jak się ma co się lubi, może na śmiało zrezygnować z tego, co lubić nakazano”. Poniałi, towarzysze z TPPR?

EJM

### Gubińska recepta na zdrowie

Jeśli już chorować — to na przykład w Gubinie. Od lutego działa tu apteka, rozprowadzająca bezpłatnie leki z darów zagranicznych. Inicjatorem jej powstania była Międzyzakładowa Komisja Porozumiewawcza „Solidarności”. Miasto zapewniło lokal przy ul. Wojska Polskiego 31, rezygnując z pobierania czynszu; pozostałe koszty utrzymania pokrywane są z dobrowolnych datków. W wyposażeniu pomogli dyrektorzy miejscowych zakładów: „Cariny”, „Goflanu”, Spółdzielni Inwalidów, „Krometu”. Dyrektor ZOZ-u doktor Gurynowicz zalał w pół etatu dla farmaceutki, mgr Teresy Grudzień. Leki trafiają do

Gubina poprzez Komisję Charytatywną Episkopatu przy Kurii Biskupiej w Gorzowie, co jest przede wszystkim zasługą sekretarza Biskupa Ordynariusza ks. Marka Walczaka, dyrektora Domu Rekolekcyjnego w Zielonej Górze ks. Leszka Kazimierczaka i Urszulanek, Siostry Marii.

W aptece, czynnej w poniedziałki, środy i piątki od 16.00 do 19.00 realizują recepty nie tylko mieszkańcy Gubina, lecz także przyjezdni z Krosna, Lubuska i Zielonej Góry. Cóż, choroba i ludzka solidarność nie znają granic i administracyjnych podziałów.

KB



Zdjęcie tygodnia

## HAJNOS



### Pieczenie, stemple...



Poruszana kwestia dotyczy nie tylko zielonogórskiej, lecz wszystkich nowo wybranych Rad Miejskich

W związku z ukenstytuowaniem się Zarządu Miejskiego w Zielonej Górze, chciałbym przypomnieć o dawnej pieczęci powojennej Zarządu Miejskiego, której wizerunek może posłużyć jako wzór dla nowej pieczęci. Bezpośrednio po wojnie do 1950 roku posługiwano się pieczęcią przedstawioną na ilustracji z na piśmie ZARZĄD MIEJSKI w ZIELONEJ GÓRZE, początkowo z do datkowym napisem DOLNY ŚLĄSK, później WOJ. POZNAŃSKIE. W polu pieczęci widniał dawny herb miejski. Pieczęcią z herbem miejskim posługiwał się również Zarząd Własności Miejskiej w Zielonej Górze.

Po zmianach administracyjnych w 1950 r., dawne pieczęcie miejskie zostały wycofane z użycia i najprawdopodobniej zniszczone. Zaden z dawnych tłoków pieczęci nie zachował się w zbiorach Archiwum Państwowego w Zielonej Górze. Być może niektóre z dawnych pieczęci dotrwały jednak do naszych czasów w archiwach ratuszowych.

WOJCIECH STRYZEWSKI